

Rok XXXVIII

Nr e-207 (403)

Styczeń 2024

# NA SZLAKU

Turystyka – Krajoznawstwo – Góry

Magazyn turystyczno-krajoznawczy



# SPIS TREŚCI – STYCZEŃ 2024

## Z NASZEGO REGIONU

<i>De gustibus</i> .....	<i>Witold Komorowski</i> .....	3
Morderstwo leśniczych Johanna Ehrenfrieda Hirt oraz Karla Wilhelma Theodora Christ 9 lutego 1839 r. w rewirze leśnym Krobica (Krobsdorf) .....	<i>Ullrich Junker</i> .....	10
Kolejny pomnik upamiętniający mieszkańców Borówna poległych w czasie pierwszej wojny światowej .....	<i>Marian Gabrowski</i> .....	13
Kontrowersyjny kamień Adolfa Hitlera przy dawnej Drodze Sudeckiej .....	<i>Marian Gabrowski</i> .....	15
Pod Muflonem i w Andrzejówce – wspomnienie lata, część 2. ....	<i>Juliusz Wysłouch</i> .....	18
Między Strugą a Chwaliszowem na Pogórzu Wałbrzyskim .....	<i>Krzysztof Gdula</i> .....	22
XXIV SPOTKANIE ŚLADOWE „NA SZLAKU” SCHRONISKO „POD MUFLONEM” 2024 .....	<i>Juliusz Wysłouch</i> .....	24

## OJCZYSTE SZLAKI

Wprawiamy w ruch Młyn-Maszynę! – otwarcie pierwszego centrum nauki w Bydgoszczy .....	<i>Anna Czarnecka</i> .....	25
Młyny Rothera jednym z najlepszych produktów turystycznych w Polsce! .....	<i>Anna Czarnecka</i> .....	26

## WYGODNIE I BEZPIECZNIE

Niespodziewany początek zimy i co dalej? .....	<i>Juliusz Wysłouch</i> .....	28
--	-------------------------------	----

## GLOBTROTER

Wędryńskie wapienniki .....	<i>Mirosław J. Barański</i> .....	31
Do pomnika 3 DSK w okolicach Monte Cassino .....	<i>Jarosław Rubin</i> .....	34
Dom Najświętszej Maryi Panny w Maryemana .....	<i>Krzysztof Tęcza</i> .....	36
Iczniańskie lasy .....	<i>Janusz Fuksa</i> .....	38

## Z TURYSTYCZNYCH KRĘGÓW

Jeleniogórscy muzealnicy w Dreźnie .....	<i>Krzysztof Tęcza</i> .....	39
21. spacer historyczno-krajoznawczy – świat fotografii .....	<i>Krzysztof Tęcza</i> .....	44
Po trzykroć Duch Gór .....	<i>Krzysztof Tęcza</i> .....	46
Opłatek w PTTK – podsumowanie roku .....	<i>Krzysztof Tęcza</i> .....	47
Zimowa integracja oddziałowa .....	<i>Juliusz Wysłouch</i> .....	49
Podsumowanie Rajdu na Raty 2023 .....	<i>Krzysztof Tęcza</i> .....	51
Wiadomości o Dolnym Śląsku z 1947 r. (30-31) .....	<i>Józef Sykulski</i> .....	53

CYTAT MIESIĄCA .....	<i>Juliusz Wysłouch</i> .....	43
----------------------	-------------------------------	----

## RECENZJE I NOWOŚCI

Prawda skryta pod wodą .....	<i>Tomasz Kowalik</i> .....	55
Za Tatrami, nad Dunajem i Wagiem .....	<i>Tomasz Kowalik</i> .....	56
Puszcza Kampinoska od narodzin do dziś .....	<i>Tomasz Kowalik</i> .....	57
Ochotnicka „krwawa Wigilia” .....	<i>Ryszard M. Remiszewski</i> .....	58

SUDETY W POEZJI (13) .....	<i>Jan Sztudynger</i> .....	60
----------------------------	-----------------------------	----

Na okładce: Na Babiej Górze zimą. Fot. Juliusz Wysłouch



## De gustibus...

Według znanego powiedzenia *De gustibus non est disputandum* o gustach się nie dyskutuje, ale... ludzie swój gust zmieniają również bez dyskusji – po prostu przez obcowanie z aktualną modą, estetyką otoczenia czy spotykanymi na co dzień dziełami sztuki. W przestrzeni miejskiej Wrocławia jest po temu wiele możliwości ze względu na obfitość starych i nowych pomników, rzeźb plenerowych i innych instalacji plastycznych.

Przybywający po wojnie do pełnego gruzów miasta (wg ówczesnych ocen zniszczonego w 70 procentach!) ze zdziwieniem odkrywali niektóre ocalałe fragmenty, jak np. wspinały pomnik przed kościołem św. Krzyża na Ostrowie Tumskim. Mało kto wiedział, że postać stojąca na cokole w otoczeniu aniołków to **św. Jan Nepomucen** i że jest to dzieło wybitnego rzeźbiarza barokowego, wrocławianina choć pochodzącego z Czech, Johanna Georga Urbansky'ego. Ten jego Nepomucen z 1732 r. jest uznawany za najlepszy i największy taki pomnik na ziemiach polskich, w dodatku nietypowy (przez gest wzniesionego w rękę krzyża) na tle tysięcy „nepomuków” spotykanych w tej części Europy. Wg znakomitej strony-katalogu <https://nepomuki.pl/nepomuk/mapa.htm#regiony> tylko na terenie dawnego księstwa wrocławskiego zachowało się 61 jego pomników, w księstwie świdnicko-jaworskim – 232, w opolskim – 480, w hrabstwie kłodzkim – 286 itd., itd.

Innym zaskoczeniem dla przybyszy „z Polski” był bezpruderyjny gołus ze szpadą stojący w nieczynnej fontannie przed budynkiem uniwersytetu. Secesyjny pomnik **Szermierza** (*Fechtenbrunnen*) autorstwa Hugo Lederera ustawiony tam w 1904 r. szybko został zaakceptowany i do dziś jest przedmiotem żartów, przebieranek i rozmaitych happeningów oraz – niestety – nieustającą ofiarą wandalii kradnących mu szpadę.

Nie tak przychylnie – co nie dziwi – nowi obywatele „piastowskiego Wrocławia” traktowali ślady pruskiej przeszłości miasta, o czym mogą świadczyć losy dwóch przedwojennych pomników stojących na



**Św. Jan Nepomucen z Ostrowa Tumskiego (fragment)**



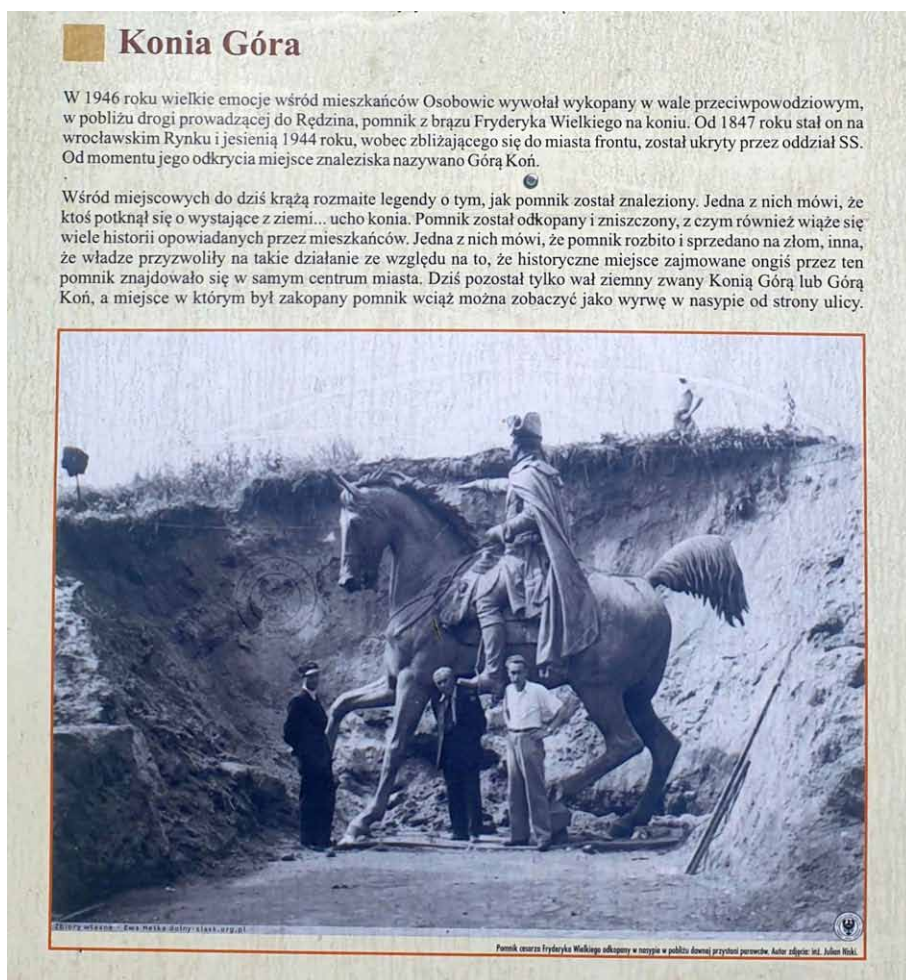
**Szermierz**



wrocławskim Rynku. W 1945 r. Polacy zastali nienaruszony konny pomnik Fryderyka Wilhelma III ustawiony w 1861 r. przed wejściem do ratusza oraz... cokol drugiego. Ten pusty cokół po zachodniej stronie placu, w okolicy obecnej fontanny Zdrój pozostał po pomniku Fryderyka II (Wielkiego) stojącym tam od 1847 r. Już pod koniec 1944 r. Niemcy wywieźli i zakopali go na Osobowicach. W 1947 r. – sto lat od uroczystego odsłonięcia – zupełnie przypadkowo odnaleziono *Alter Fritz* z jego koniem zagrzebanych w ziemi. Pomnik odkopano, w niejasnych okolicznościach rozbito i sprzedano do odlewni dzwonów. Arcyciekawe zdjęcia i relacje z tamtych wydarzeń są na stronie polska-org [https://polska-org.pl/509011,Wroclaw,Pomnik\\_Fryderyka\\_Wielkiego\\_dawny.html](https://polska-org.pl/509011,Wroclaw,Pomnik_Fryderyka_Wielkiego_dawny.html). Pamiątką tej historii jest kopiec nad Odrą nazywany „Konią Górą” i wyrwa po odkopaniu pomniku w wale przeciwpowodziowym (od strony ulicy) w Lasku Osobowickim w pobliżu dawnej przystani parowców „Szaniec Szwedzki”.

Fryderyka Wilhelma III wkrótce sprzed ratusza usunięto, a dziesięć lat później, w 1956 r. na jego miejscu stanął, od razu ciepło przyjęty, **Aleksander hr. Fredro** i świetnie wtopił się w otoczenie już częściowo odbudowanego Rynku. Zadziałała tu bezpretensjonalna i czytelna forma, ale też sympatia do naszego komediopisarza i fakt, że wiele osób pamiętało pomnik jeszcze ze Lwowa. Leonard Marconi wyrzeźbił go w 1897 r., po wojnie, żeby nie drażnił lwowskim pochodzeniem, trafił na przechowanie do Wilanowa i dopiero dzięki politycznej „odwilży październikowej” dotarł tu, gdzie czekało na niego wielu dawnych krajan.

Trzeci pomnik pruskiej chwały, największy we Wrocławiu, ocalał po oblężeniu *Festung Breslau* w bardzo dobrym stanie na skwerze między wypalonym kościołem Bożego Ciała i również wypalonym budynkiem Awagu (obecnie Renomy). Był to konny pomnik cesarza Wilhelma ustawiony na marmurowym cokole w otoczeniu rzeźb i pylonów, uroczyste (z udziałem m. in. cara Mikołaja II) odsłonięty w 1896 roku (zob. <https://polska-org.pl/4056678,foto.html?idEntity=508969>). Jesienią 1945 r. też uroczyste pomnik obalono, a później kamienne resztki zostały rozebrane. Tutaj puste miejsce czekało jeszcze dłużej niż w przypadku Fredry, bo dopiero w 2007 r. ustawiono na granitowym cokole potężny pomnik **Bolesława Chrobrego** (autorzy Dorota Korzeniewska, Maciej Albrzykowski i Grażyna



## Konia Góra

W 1946 roku wielkie emocje wśród mieszkańców Osobowic wywołał wykopany w wale przeciwpowodziowym, w pobliżu drogi prowadzącej do Rędzina, pomnik z brązu Fryderyka Wielkiego na koniu. Od 1847 roku stał on na wrocławskim Rynku i jesienią 1944 roku, wobec zbliżającego się do miasta frontu, został ukryty przez oddział SS. Od momentu jego odkrycia miejsce znaleziska nazywano Górą Koń.

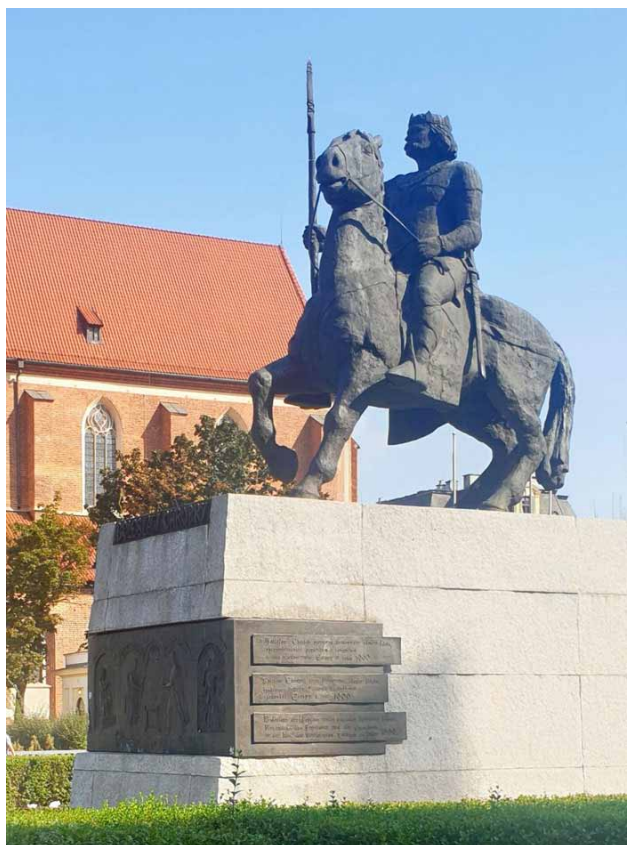
Wśród miejscowych do dziś krążą rozmaite legendy o tym, jak pomnik został znaleziony. Jedna z nich mówi, że ktoś potknął się o wystające z ziemi... ucho konia. Pomnik został odkopany i zniszczony, z czym również wiąże się wiele historii opowydanych przez mieszkańców. Jedna z nich mówi, że pomnik rozbito i sprzedano na złom, inna, że władze przyzwoliły na takie działanie ze względu na to, że historyczne miejsce zajmowane ongiś przez ten pomnik znajdowało się w samym centrum miasta. Dziś pozostał tylko wał ziemny zwany Konią Górą lub Górą Koń, a miejsce w którym był zakopany pomnik wciąż można zobaczyć jako wyrwę w nasypie od strony ulicy.

Osobowice, tablica informacyjna na „Konię Górze”



Aleksander hr. Fredro





**Bolesław Chrobry**



**Pociąg do nieba**

Jaskierska-Albrzykowska). Koń nie jest tak rączy jak były te pod pruskimi królami, ale też ma co dźwigać – nasz spiżowy Chrobry waży 6,5 t.

W konkurencji „wagowej” nie do pokonania jest wspaniały pomysł Andrzeja Jarodzkiego zrealizowany w 2010 r. przy udziale firmy Archicom, mianowicie „**Pociąg do nieba**” wznoszący się niemal pionowo obok zabytkowego schronu („bunkra”) Muzeum Współczesnego na pl. Strzegomskim. Jest to prawdziwy parowóz (30 m długości i 80 ton wagi) używany przez Muzeum Kolejnictwa w Jaworzynie Śląskiej. Ten *Train to heaven* ma szansę zyskać międzynarodową sławę, jaką od początku cieszy się „**Przejsie**” (Pomnik Anonimowego Przechodnia) Jerzego Kaliny. Pierwotnie ta instalacja w postaci figur gipsowych powstała w 1977 r. w Warszawie, a w 2005 już jako odlewy w brązie odsłonięto ją grudniową nocą w rocznicę stanu wojennego na przejściu przez ul. Świdnicką. Czarnaściami postaci, zwykłych szarych ludzi zanurza się w chodnik po jednej stronie ulicy i wychodzi po drugiej. Nastrój tego miejsca ciut starszym (no, może nie ciut) kojarzy się z „Psalmem stojących w kolejce” Ernesta Brylla z muzyką Wojciecha Trzcńskiego w niepowtarzalnym wykonaniu Krystyny Prońko z 1980 r.: *za czym kolejka ta stoi – po szarość, po szarość, po szarość...* (<https://www.youtube.com/watch?v=aU-3t8Wav7U>).



**Przejsie (fragment)**

Ten sam autor jest twórcą powściągliwego, lecz przejmującego pomnika rotmistrza **Witolda Pileckiego** na pl. Wolności. Autor uniknął tu patosu, do jakiego może skłaniać dramatyczny temat. Czarna obrączka – nawiązująca do czarnej biżuterii noszonej jako wyraz żałoby narodowej po upadku powstania styczniowego



– ma wygrawerowane wewnątrz przesłanie rotmistrza z jego pożegnawego listu.

Innym znakiem pamięci o martyrologii ostatniej wojny jest żelbetowa rzeźba Władysława Hasiora „**Pomnik rozstrzelanych zakładników z Nowego Sącza**” sprzed Muzeum Architektury. Ta praca, choć swego czasu (1970 r.) była wystawiana na Biennale w Wenecji, budziła (i jeszcze budzi) kontrowersje, podobnie jak inne dzieła tego autora (np. słynne, grające na wietrze „Organy” na przełęczy Snózka w Gorcach). Jej obecny stan zachowania nie jest najlepszy i nie spełnia wszystkich zamierzeń twórcy; rzeźba miała być dwukrotnie większa i miała być pre-



**Czarna obrączka rotmistrza Pileckiego**



**Pomnik rozstrzelanych zakładników**



**Krzeseł**

zentowana jako płonąca żywym ogniem, do czego służą specjalnie uformowane w niej kanaliki na paliwo. Osobliwą fakturę zawdzięcza metodzie odlewania betonu – wprost do dołków wygrzebanych w ziemi.

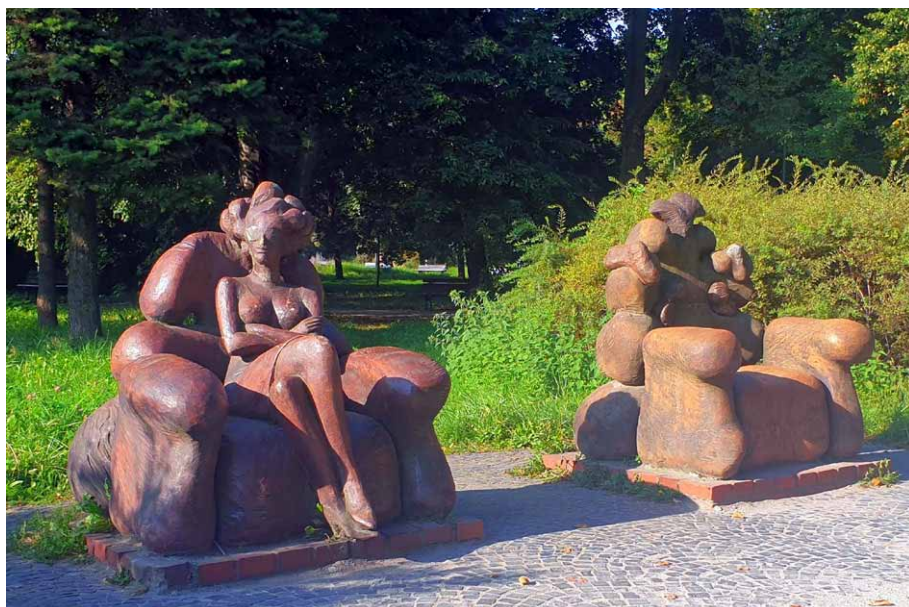
Innym, obok Hasiora, przedstawicielem awangardy jest Tadeusz Kantor reprezentowany we Wrocławiu przez swoją rzeźbę „**Krzeseł**” przy ul. Rzeźniczej. Jest to 8-metrowy betonowy model krzesła ogrodowego przygotowany na Sympozjum Plastyczne w naszym mieście odbywające się w 1970 r., ale zrealizowany dopiero w 2011 r. przy okazji Europejskiego Kongresu Kultury (Tomasz Myczkowski i Dorota Krakowska – według oryginalnego szkicu Kantora). Są jeszcze trzy podobne krzesła, choć różnych rozmiarów; najstarsze, piętnastometrowe było odsłonięte w 1971 r. w Oslo.

Do grupy rzeźb „meblowych” niewątpliwie kwalifikuje się „**Oczekiwanie**” – dwa głębokie fotele (ceramiczne, choć wyglądają jak skórzane) naprzeciwko Muzeum Narodowego projektu Anny Malickiej-Zamorskiej i Ryszarda Zamorskiego z 1980 r. Na jednym z tych foteli chętnie przysiadają turyści, żeby sobie zrobić zdjęcie, choć siedząca na drugim kobieta w okularach najwyraźniej czeka nie na nich.

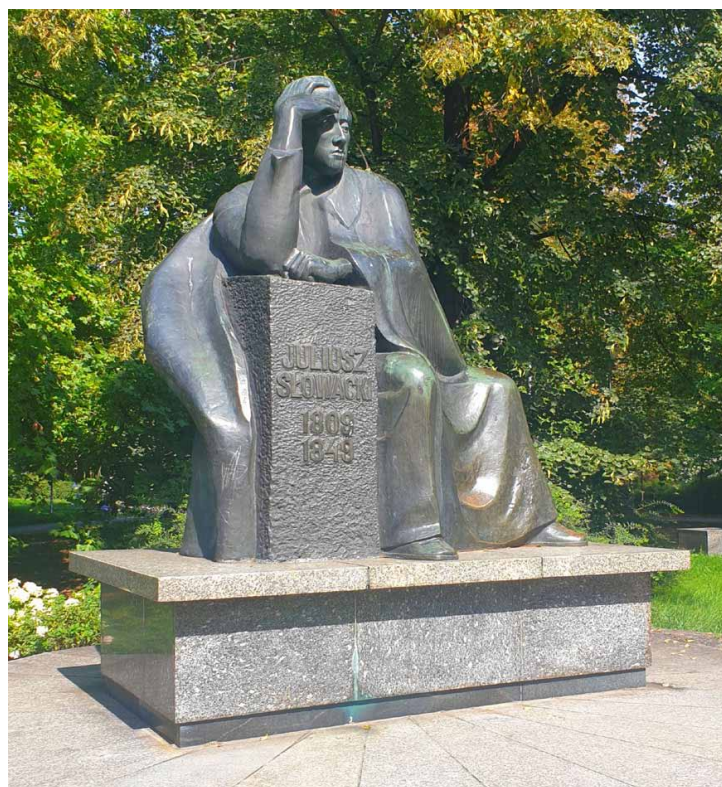


Kilkadziesiąt kroków od tych wygodnych foteli, w głębi Parku **Słowackiego** znajduje się od 1983 r. dość tradycyjny brązowy pomnik romantycznie zadumanego naszego drugiego wieszca (wg znanej wyliczniki: *A. Mickiewicz, B. Słowacki, C. Krasiński...*) dzieło Andrzeja Łętowskiego wg niezrealizowanego projektu Wacława Szymanowskiego jeszcze z 1909 r.

Również z brązu odlano pomnik **Fryderyka Chopina** ustawiony w 2004 r. w Parku Południowym (proj. Jan Kucz i Juliusz Kwieciński). Jest on na tyle przyjazny dzieciom, że czasem wdrapują się na ko-



**Oczekiwanie**



**Juliusz Słowacki**



**Fryderyk Chopin**

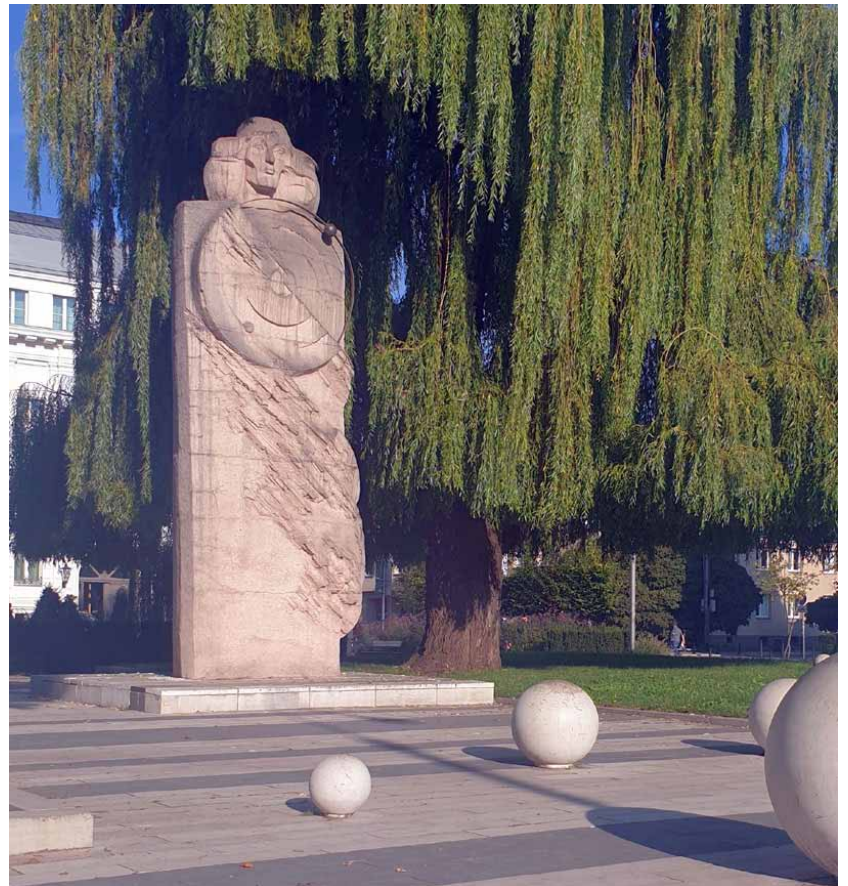
łana mistrza, czepiając się jego zaprasowanych w kant spodni i rozstawionych palców pianisty. W pewnym sensie przeciwieństwem tego realistycznego monumentu jest kameralna poetycka rzeźba „**Fryderykowi Chopinowi – wrocławianie**” przy ul. Oławskiej. Jest to praca Bronisława Chromego z cyklu „głów muzycznych” wykonana w jego charakterystycznym stylu z patynowanego brązu. Rzecz bardzo sympatyczna, ale na zatłoczonym, pełnym reklam deptaku śródmiejskim łatwa do przeoczenia.

Spośród wielkich Polaków pierwszym z uhonorowanych we Wrocławiu, jeszcze przed Chopinem i Słowackim, był **Mikołaj Kopernik**, którego bardzo oryginalny, modernistyczny pomnik ze sztucznego kamienia powstał na 500-lecie jego urodzin w 1974 r. i jest dziełem Leona Podsiadłego. Teraz, po renowacji znajdującego się w tle pałacu Leipziger (Hotel Altus Palace) i uporządkowaniu otaczającego skwerku z kamiennymi kulami kojarzącymi się z heliocentrycznym układem kopernikańskim, świetnie się prezentuje pod starannie przyciętą płaczącą wierzbą.





**Fryderykowi Chopinowi – wrocławianie**

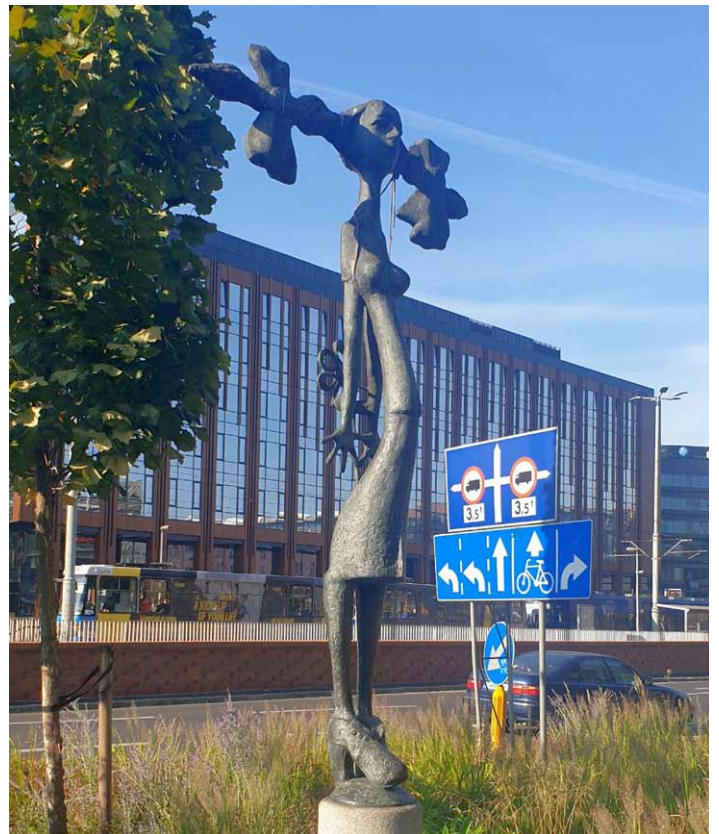


**Mikołaj Kopernik**

Lokalny patriotyzm i dumę mieszkańców znakomicie wyraża „Powodzianka” Stanisława Wysockiego ustawiona na Moście Uniwersyteckim w pierwszą rocznicę „wielkiej wody” 1997 roku. Pomnik, czasem nazywany też „Bibliotekarką”, przedstawia brnącą przez fale młodą kobietę unoszącą na ramieniu książki



**Powodzianka**



**Wrocławianka**





**Kryształowa Planeta**

rodnymi dziewczynami spotykanymi na co dzień, ale wywołuje uśmiech tych, którzy ją zauważą.

Inna dziewczyna, można powiedzieć Europejka, w „miniówie” uszytej z mapy świata stoi na progu Dzielnicy Wzajemnego Szacunku nazywanej też Dzielnicą Czterech Wyznań w pobliżu kina Nowe Horyzonty. To „**Kryształowa Planeta**”, rzeźba wrocławianki Ewy Rossano z 2012 r. nagradzana w Europie i sama – właściwie jej miniaturka – będąca statuetką jednej z europejskich nagród.

W roku 2022 zdemontowano z powodu pobliskiej budowy bardzo oryginalny pomnik (fontannę?) na ul. Czystej, na tyłach Renomy, nazywany „Panta rhei” lub po prostu „**Węzełek**”. Kompozycja autorstwa Macieja Szańkowskiego z 2004 r. przedstawia mały tobołek (tytułowy węzełek) stojący nad potokiem, w którym leżą klucze – zapewne do opuszczonego na zawsze mieszkania. We Wrocławiu, mieście przesiedleńców, taki symbol szczególnie skłania do refleksji. Należy mieć nadzieję, że „Węzełek” znajdzie wkrótce swoje nowe miejsce.

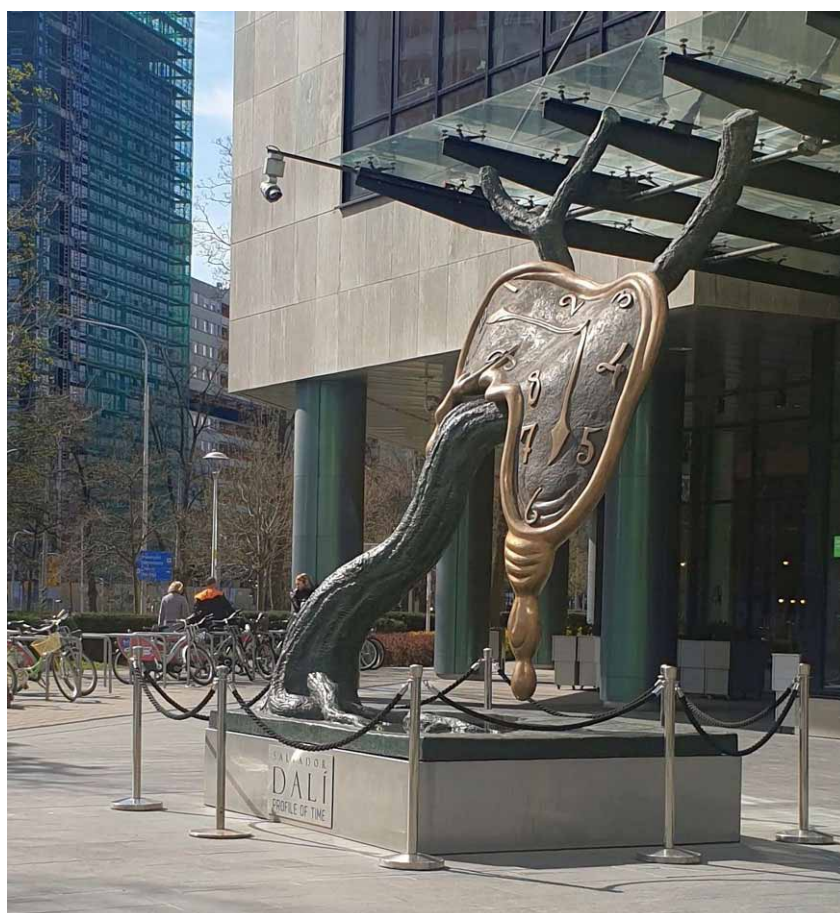
Wśród wielu rzeźb plenerowych są obecne dzieła nie tylko polskich artystów. Najsztywniejsze i najcenniejsze (3 mln dolarów ;- ) są „**Profile czasu**” – surrealistyczna rzeźba i niejako znak firmowy Salvadora Dali zakupiona w 2008 r. do Arkad Wrocławskich, a od 2012 r. stojąca przed wejściem do galerii w Sky Tower. Jest to jeden z ośmiu na świecie



**Węzełek (jeszcze na starym miejscu w 2020 r.)**

– może z zagrożonej podtopieniem Biblioteki Uniwersyteckiej na wyspie Piasek widocznej w tle...?

Mniej patetyczny obraz „**Wrocławianki**” daje skromna rzeźba Waldemara Szmatuły ufundowana przez Galerię Dominikańską i dość niefortunnie umieszczona przy jej południowym wejściu. Sympatyczna chudzina bardziej kojarzy się niektórym z Pippi Langstrumpf z opowieści Astrid Lindgren (warkoczyki!) niż z do-



**Profile czasu**



egzemplarzy „miękkiego zegara” powstałych w latach 1977-1984 i podpisanych przez autora.

Ostatnio, w 2018 r., w śródmieściu pojawił się 10-metrowy wykonany z płyt metalowych „Arlekin” (Arlecchino) włoskiego architekta i designera Alessandro Mendiniego. Kolorowa, wręcz kalejdoskopowa konstrukcja znalazła dobre dla siebie miejsce – obok teatru muzycznego Capitol, którego nazwę pasażerowie komunikacji miejskiej słyszą wyśpiewywaną w każdym tramwaju jako zapowiedź zbliżającego się przystanku.

Powyższy przegląd nie jest oczywiście kompletny i przydałby się jakiś krótki przewodnik, może mapka ułatwiająca dotarcie do wszystkich interesujących obiektów, np. tak jak są dostępne wykazy mnożących się bez opamiętania wrocławskich krasnali. W pogodne dni ciągle spotyka się w mieście dzieci z takimi wydrukami wypatrujące skrzatów w najdziwniejszych miejscach. Dorosłym też by się podobna rozrywka przydała!



Arlekin

Witold Komorowski

## Morderstwo leśniczych Johanna Ehrenfrieda Hirt oraz Karla Wilhelma Theodora Christ 9 lutego 1839 r. w rewirze leśnym Krobica (Krobsdorf)

**B**ardzo cieszy fakt, że czescy badacze miejsc pamięci ze stowarzyszenia „Patron» od dziesięcioleci angażują się w ochronę zabytków w śląskich lasach Karkonoszy i Gór Izerskich oraz rozwijają współpracę z polskimi lokalnymi historykami.

Mój drogi przyjaciel Emil Novak z Hajnišř / Hegewald an der Tafelfichte, który niestety zmarł (w 1989 roku), odwiedził kamienie pamiątkowe Hirta i Christa po drugiej stronie granicy państwowej około 45 lat temu. Niestety, kamienie zostały przewrócone podczas wycięcia. Wraz z badaczem martelu Dietmarem Lauerem z Černej Řički (Czarna Rzeczka) i energicznymi wysiłkami polskiego leśniczego Jana Harbula i Güntera Möhwalda pochodzącego z Hali



Mapa z zaznaczonym miejscem upamiętniającym





**Emil Novak (+1989) z Hajniste (Hegewald) w Czechach przy pomnikach upamiętniających zabitych leśników. Foto: Gerhard Kutnar 1980**



**Grupa badawcza „Patron” z polskimi leśnikami: Valenta Nygrin, Emil Novák, Ivan Sedlak, leśniczy Jan Harbul, Dietmar Lauer. Foto: Gerhard Kutnar (1980)**

Cztery godziny po morderstwie myśliwy Christ został znaleziony zamrożony i leżący około czterech kroków od swojego domu. Jego ciało było roztrzaskane i oszpecone; krew, mózg i odłamki mózgu rozrzucone dookoła.

Myśliwy Christ odzyskał przytomność, dzięki czemu mógł zostać przesłuchany w sądzie. Wkrótce jednak nastąpiło niepokojące załamanie nerwowe i zmarł w nocy z 12 na 13.

Sekcja zwłok leśniczego Hirtha wykazała, że otrzymał postrzał w głowę, który przebił tylko jedną stronę i, nie przebijając przeciwnej strony, roztrzaskał i rozerwał wszystkie kości jego czaszki.

Hirth brał udział w kampaniach i nigdy nie został ranny, tylko raz został potrącony przez działą. Był żywym, aktywnym, odważnym człowiekiem, gorliwym i dokładnym w służbie, dobrym strzelcem i tak

Izerskiej kamienie zostały ponownie ustawione, a napisy stały się wyraźnie widoczne dzięki malowaniu.

Rankiem 9 lutego nadleśniczy cesarskiego hrabiego Schaffgotscha Hirth i łowczy okręgowy Christ w Krobsdorf / Krobica, wraz z praktykantem, udali się na Sępią Górę (Haumberg) koło Świeradowa-Zdroju na obchód. Natknęli się tam na trzech kłusowników w zaroślach w pobliżu Krobsdorf / Krobica tropiących postrzelone zwierzę. Na wezwanie leśników jeden ze strzelców wyborowych, Glau-bitz, zwany Sacher-Mühlscher, ze Świeradowa-Zdroju, odwrócił się z podniesionym dwulufowym karabinem i w momencie, gdy leśniczy również sięgał po swój karabin, strzelił mu w głowę obok kącika ust i z tyłu szyi. Leśniczy padł nieprzytomny.

Z drugiej lufy strzelił do leśniczego Hirtha. Kula weszła obok jego lewego oka, rozrywając mózg w straszny sposób. Na odgłos strzałów do leśniczego podszedł jego uczeń.

Udając, że został postrzelony w ramię, próbował się przybliżyć do kłusowników, ale ci w międzyczasie uciekli.

Morderca wrócił do swojego gospodarza i powiedział mu, że zastrzelił dwóch leśników, zabrał strzelbę i linę, i uciekł, ale właściciel zgłosił przestępstwo do sądu.





**Stele upamiętniające leśników Hirt i Christ. Foto arch. U. Junker**

lojalnym wobec swego pana, że odrzucił ofertę bardziej lukratywnego zatrudnienia. Pozostawił żonę i dzieci.

Mówi się, że zbiegły morderca dobrze przespał pierwszą noc w Neustadt w Czechach. Później podobno widziano go w okolicach Świeradowa. W nocy z 11 na 12 sędzia z Czerniawy-Zdroju nakazał przeszukanie górnej części wsi w dolinie pod Smrekiem (Tafelfichte) urzędnikom sądowym.

Kiedy szukali wejścia do pierwszego domu, strażnik usłyszał, jak coś zeskakuje na klepisko w przylegającej stodole.

Sforsował drzwi i narobił hałasu; w stodole natychmiast dał się słyszeć odgłos chłapania. Kiedy drzwi zostały wyrwane, morderca zataczał się w kierunku intruzów z szeroką raną szyi, z której obficie lała się krew i upadł. Podciął sobie gardło tak zwanym łapaczem nicków. Po kilku godzinach zmarł w wielkich męczarniach. Miał 23-25 lat, był poniżej średniego wzrostu, ale silnie zbudowany i był notorycznym kłusownikiem, który często spędzał całe tygodnie, wędrując nawet po odległych terenach łowieckich i dopiero niedawno został postrzelony w Czechach. Jego dwaj współnicy zostali przekazani sądowi.



**Ladislav Řezáč († 2016), Dietmar Lauer z czeskiego stowarzyszenia „Marteln“ oraz Günter Möhwald (\* 1934 in Groß Iser / Hala Izerska, † 2021 in Zittau / Żytawa). Foto: maj 2001**



**Ullrich Junker**

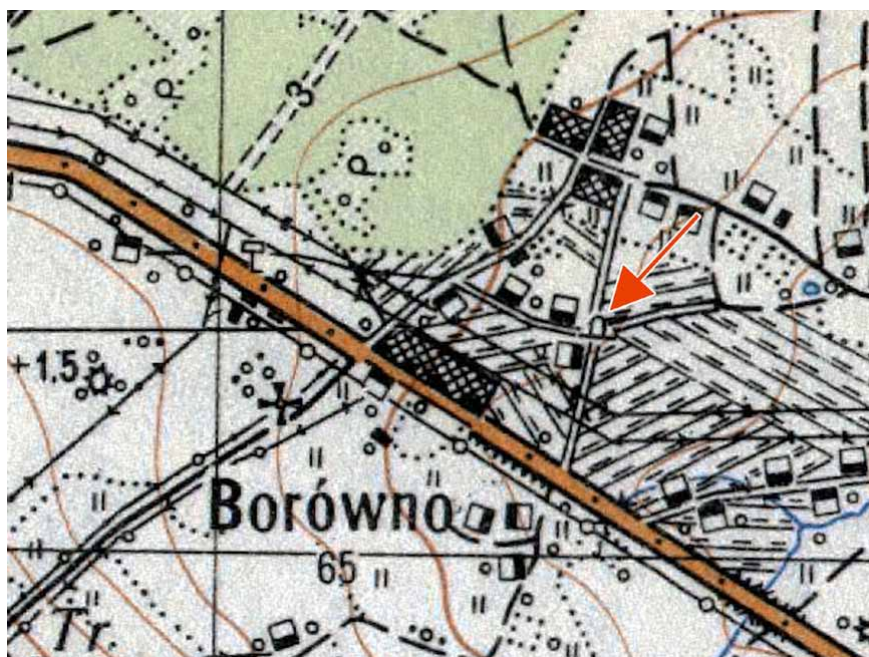
**Po lewej z tyłu Peter Spruijt z Międzyzlesia / Ramberg z czeskimi badaczami martelu Foto: sierpień 2017**



# Kolejny pomnik upamiętniający mieszkańców Borówna poległych w czasie pierwszej wojny światowej

W październiku ubiegłego roku w piśmie „Na Szlaku” opisałem pomnik upamiętniający mieszkańców Borówna poległych w czasie pierwszej wojny światowej. Wspomniałem wówczas, że choć ta leżąca niegdyś w powiecie kamiennogórskim miejscowość przed 1945 rokiem nosiła nazwę *Hartauforst*, to w czasie pierwszej wojny światowej składała się z dwóch odrębnych wiosek: *Hartau* oraz *Forst*. Opisując pomnik z dawnej wioski *Forst*, nie zdawałem sobie jeszcze sprawy, że uda mi się „odnaleźć” także pomnik z dawnej wioski *Hartau*.

Choć na jego lokalizację nie udało mi się natrafić na przedwojennych mapach, to pewną ciekawostką był dla mnie fakt, że pomnik ten oznaczono na



Fragment powojennej mapy z zaznaczoną lokalizacją pomnika



Kapliczka z Borówna będąca niegdyś również pomnikiem. Na drugim planie widoczna góra Chełmiec.  
Foto: Marian Gabrowski, listopad 2023 roku



Kapliczka z dawnej wioski Hartau z zamontowaną tablicą. Foto: A. Janosch, Schlesischer Gebirgsbote, 8/1956



jednej z map opracowanych tuż po wojnie<sup>1</sup>. Jednakże przedwojenne mapy *Meßtischblatt* oraz wizyta w terenie pokazywały, że w miejscu tym znajduje się kapliczka.

Ks. Stanisław Książek w swoim opisie tego typu obiektów z okolic Kamiennej Góry wspomina, że ta zlokalizowana koło budynku dawnej szkoły czworoboczna kapliczka słupowa, o wysokości 350 cm, została zbudowana w drugiej połowie XIX wieku<sup>2</sup>. Brak tu jednak informacji, jakoby kapliczka ta w przeszłości była pomnikiem.

O tym, że kapliczka ta pełniła niegdyś taką funkcję, wspomina na swojej stronie internetowej<sup>3</sup> Hella Tege-ler, miłośniczka historii okolic Kamiennej Góry. Znajdziemy tam też zdjęcie kapliczki-pomnika. Fotografia ta jest ilustracją artykułu, jaki w 1956 roku ukazał się w pewnej niemieckiej gazecie. Podpisano ją tam: *Pomnik poległych Puschmanna*; w samej zaś treści wspomniano: *Przydrożna kapliczka na posiadłości rodziny Puschmann koło szkoły została przebudowana na pomnik poległych z miejscowości*<sup>4</sup>.

Na dostępnej mi fotografii nie sposób odczytać treści inskrypcji umieszczonej na tablicy zamontowanej niegdyś na cokole kapliczki. Jednakże wspomniany już autor – będący mieszkającym tu przed wojną Niemcem, a więc oczywiście piszący z niemieckiej perspektywy – w kontynuacji swojego artykułu napisał: *Wielka Wojna 1914/18 roku również wymagała od naszej społeczności wielkich poświęceń. 54 mężczyzn opuściło naszą wioskę, aby bronić domu i kraju przed nawałą wroga. Ich nazwiska zostały przekazane potomnym w księdze honorowej. Jednak nie wszyscy z nich mieli ponownie zobaczyć dom ojców. Okrutna wojna pochłonięła sześć ofiar z naszej społeczności. Cześć ich pamięci! Zginęli za nas i pozostają niezapomniani: muszkieter Alois Moser postrzelony w głowę 24 października 1914 roku pod Romollen w Prusach Wschodnich. Szeregowiec Heinrich Moser zmarły w Goelliken koło Saarbrücken 13 listopada 1914 roku w wyniku ran odniesionych 22 sierpnia 1914 roku. Po nim zmarł szeregowiec Laurenz Elsner 5 grudnia 1914 roku w pobliżu Zwirinva (Rosja), również postrzelony w głowę. 28 kwietnia 1915 roku saper Franz Puschmann został postrzelony w głowę w swojej pierwszej bitwie pod Dawią (Rosja). Szeregowiec Josef Kretschmer został pochowany we Francji w pobliżu Lorrain 25 czerwca 1915 roku. Strzelec K. Mattern zmarł pod Junvigny (Francja) 23 sierpnia 1918 roku w wyniku śmiertelnych ran od odłamków w klatce piersiowej i ramieniu. Ich upamiętnieniu służy przydrożna kapliczka przy szkole, ufundowana przez Reinholda Puschmanna i poświęcona 10 października 1920 roku*<sup>5</sup>.

Z wojny nie wróciło więc sześć osób. Wiemy też, że w roku 1911 wioska *Hartau* liczyła 368 mieszkańców<sup>6</sup>, co pozwala oszacować, że na frontach tego konfliktu zginęło 1,6% ogółu ludności. To dwukrotnie mniej niż w całym okręgu kamiennogórskim, gdzie średnia ta wynosiła 3,2%. Warto też zauważyć, że na liście poległych znajduje się Franz Puschmann, być może był on synem fundatora upamiętnienia, Reinholda Puschmanna.

Losy pomnika wojennego z północnej części Borówna są więc bardzo podobne do losów analogicznego obiektu z Przedwojowa, który opisałem już wcześniej („Na Szlaku”, 3/2023). Również i tam w latach międzywojennych starszą kapliczkę przebudowano na upamiętnienie poległych żołnierzy, natomiast po wojnie usunięto dodaną wtórnie funkcję pomnika wojennego, pozostawiając samą kapliczkę.

**Marian Gabrowski**

Przypisy:

1 *Sztab Generalny WP, M-33-45-C-a (Kamienna Góra)*, skala 1:25.000, rok 1959.

2 S. Książek, *Mała architektura sakralna Kotliny Kamiennogórskiej*, Kamienna Góra 2001, s. 97.

3 <https://www.kreislandeshut.de/kreis-landeshut/albendorf-hartauforst/hartauforst/>

4 A. Jannosch, *HartauForst. Aus der Geschichte einer kleinen Gemeinde zwischen Ziegenrücken und Forster Kamm*, [w:] *Schlesischer Gebirgsbote*, 8/1956, s. 9.

5 A. Jannosch, *HartauForst. Aus der Geschichte einer kleinen Gemeinde zwischen Ziegenrücken und Forster Kamm (Fortsetzung)*, [w:] *Schlesischer Gebirgsbote*, 15/1956, s. 6.

6 *Adreßbuch der Stadt und des Kreises Landeshut*, Landeshut 1911, s. XIV.





# Kontrowersyjny kamień Adolfa Hitlera przy dawnej Drodze Sudeckiej

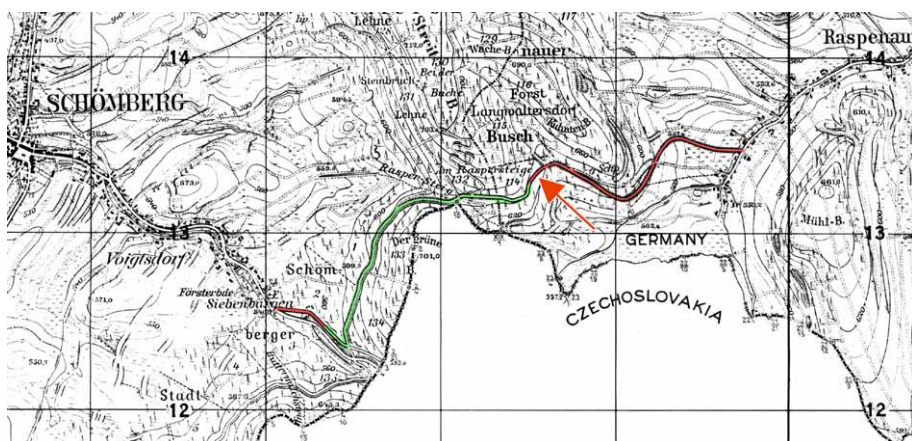
W listopadzie ubiegłego roku w piśmie „Na Szlaku” opisałem kamień pamiątkowy z Placu Donata w Chełmsku Śląskim. W opublikowanej w 1937 roku relacji z inauguracji tamtego miejsca zawarto wzmiankę, że miało ono znajdować się *za początkiem Adolf-Hitler-Bergstraße*<sup>1</sup>, a więc Górskiej Drogi imienia Adolfa Hitlera. W tym artykule mam zamiar przekazać kilka informacji na temat tej właśnie drogi oraz kamienia informującego o jej budowniczych, który obecnie stał się niemyim świadkiem tak trudnej dla tych ziem historii.

Wcześniej jednak chciałbym zwrócić uwagę na pewien fakt odróżniający ten kamień od innych przedwojennych upamiętnień, które od jakiegoś czasu opisuję na łamach pisma „Na Szlaku”. Otóż tego typu pomniki, szczególnie te dotyczące poległych pruskich i niemieckich żołnierzy, należą do tak zwanego trudnego dziedzictwa. Ze zrozumiałych względów po wojnie postrzegano je w sposób jednoznacznie negatywny i jako niechciane dobra kultury były one najczęściej usuwane bądź adaptowane na pomniki religijne. Jednak upływ czasu sprawił, że współcześnie zainteresowanie takimi kamiennymi pozostałościami po dawnych mieszkańcach tych ziem jest przejawem zwykłej troski o odziedziczone dobra historii i kultury, które w pewnym sensie mogą dziś pełnić funkcję atrakcji turystycznych.

Jednak nieco inaczej jest w przypadku obiektu opisywanego w tym artykule upamiętniającego budowniczych Górskiej Drogi imienia Adolfa Hitlera, a więc szlaku, który sławił imię swego patrona. Zlokalizowany tu głaz, na którym wykuto nazwę drogi, również służył uczczeniu tej osoby. Jednak dziś wiemy, że Adolf Hitler był zbrodniarzem stojącym na czele faszystowskich Niemiec, państwa nazistowskiego i totalitarnego, które na kartach historii zapisało się w sposób jednoznacznie negatywny.

Kodeks karny stwierdza, że nie wolno utrwalać i prezentować przedmiotów będących nośnikami symboliki nazistowskiej czy też faszystowskiego ustroju państwa w sposób służący propagowaniu takich treści. Dlatego też chcę podkreślić, że w niniejszym artykule opisuję kamień z nazwą drogi, która miała czczyć wielkiego zbrodniarza, jednak czynię to jedynie w ramach dozwolonej prawem działalności edukacyjnej.

Drogę łączącą Chełmsko Śląskie z Łączną miano wybudować w 1939 roku, a dziś uznawana jest ona za fragment tak zwanej Drogi Sudeckiej<sup>2</sup>. Mniej więcej w połowie tego odcinka zachował się głaz upamiętniający budowę trasy. Przepadkowo natrafiłem na niego ponad dwadzieścia lat temu i opisałem go na swojej stronie



**Fragment mapy ukazującej przebieg drogi z Chełmska Śląskiego do Łącznej. Kolorem zielonym oznaczono fragmenty powstałe poprzez adaptację istniejących dróg leśnych, kolorem czerwonym fragmenty wybudowane od podstaw. Strzałka wskazuje lokalizację kamienia**



**Kamień pamiątkowy leżący w bezpośrednim sąsiedztwie drogi. Wszystkie fotografie: Marian Gabrowski, październik 2023 roku**



internetowej<sup>3</sup>. Jednak sam kamień znajduje się w bezpośrednim sąsiedztwie drogi i z całą pewnością znany był już wcześniej.

Obiekt opisywano wielokrotnie, np. w piśmie „Sudety” w roku 2005<sup>4</sup> (zamieszczono tam moje zdjęcie kamienia) i 2006<sup>5</sup>, w pewnej gazetce szkolnej z 2007 roku<sup>6</sup> czy też na blogu „Ścieżką w bok”<sup>7</sup>. Mimo to warto uzupełnić i rozszerzyć wcześniejsze opisy, gdyż nie ze wszystkimi zawartymi tam stwierdzeniami do końca się zgadzam.

W trakcie budowy interesującej nas drogi część jej przebiegu poprowadzono po istniejących wcześniej traktach leśnych. Po analizie dawnych mapy dochodzę do wniosku, że fragment taki nie kończy się na przełęczy Strażnicze Naroże, jak twierdzą niektórzy z przywołanych wcześniej opisów, lecz mniej więcej gdzieś w okolicach ustawienia kamienia, co oznaczyłem na mapie ilustrującej ten artykuł. Nie wiem, w jakim zakresie wykorzystano istniejącą wcześniej leśną drogę od Strażniczego Naroża do dzisiejszej lokalizacji kamienia, ale wydaje się, że także tu droga biegła śladem poprzedniczki, a dopiero dalszy odcinek poprowadzono nowym przebiegiem. Tak więc podejrzewam, że kamień znajduje się w sąsiedztwie miejsca, gdzie zaczyna się droga wybudowana całkowicie od podstaw.

Właśnie tu, w odległości zaledwie kilku metrów od drogi, leży olbrzymi głaz. Jego górna powierzchnia ma wymiary ok. 70×240 cm, grubość całości to nieco ponad 90 cm. Tylko skierowana ku niebu płaszczyzna została obrobiona, a na powstałej w ten sposób powierzchni wyryto w trzech wersach inskrypcję:



**Inskrypcja na górnej powierzchni kamienia**



**Godło widoczne obok inskrypcji**



**Odmiana godła  
RAD zawierająca  
symbol swastyki.  
Źródło: Wikipedia**

**Adolf Hitler-Bergstraße  
Werk der deutschen Jugend!  
'nst-Abteilung 115/4 Friedland**

Choć dwa fragmenty zostały skute (pierwsza litera imienia *Adolf* oraz wyraz *Jugend*), to mimo wszystko można doczytać się pierwotnego brzmienia. Warto też zauważyć, że brak jest jakichkolwiek śladów świadczących o tym, że zniszczono też początek wyrazu 'nst. Moim zdaniem z racji ograniczonego miejsca po prostu użyto tu takiego właśnie skrótu wyrazu *Reichsarbeitsdienst*. Przy powyższych założeniach tłumaczenie tej inskrypcji brzmi następująco: *Górska Droga imienia Adolfa Hitlera. Dzieło niemieckiej młodzieży! Służba Pracy Rzeszy – oddział numer 115/4 Mieroszów.*

O tym, że droga budowana była przez Służbę Pracy Rzeszy (niem. *Reichsarbeitsdienst*, w skrócie RAD), świadczy wykute po lewej stronie kamienia godło. Nie ulega wątpliwości, że jest to symbol tej właśnie organizacji. Wyryte godło pierwotnie zawierało symbol swastyki, który wprawdzie został usunięty, lecz widoczne są jego pozostałości.

Pod godłem planowano wyryć dwie daty roczne, zapewne początku i końca budowy drogi. Choć pierwsza z nich została znacznie uszkodzona, to do dziś można się tu doszukiwać inskrypcji „1933-19??”. Ciekawostką jest natomiast fakt, że nieczytelne dwie ostatnie cyfry drugiej daty, a więc roku ukończenia budowy, nie zostały w żaden sposób zniszczone, lecz po prostu nigdy ich nie było! Kamieniarz pozostawił w tym miejscu całkowicie nieobrobioną powierzchnię, gdyż druga data miała być uzupełniona w późniejszym czasie. Na tej podstawie można wnioskować, że kamień pamiątkowy przygotowano przed całkowitym wybudowaniem drogi, kiedy ostateczna data ukończenia zadania nie była jeszcze znana. Zakładam też, że kamień z napisami



nigdy nie stał się elementem jakiegoś upamiętnienia, gdyż przed uroczystym odsłonięciem takiego obiektu data została by wykuta do końca.

Warto też zauważyć, że dotychczasowi badacze wiedzę o budowniczych tego odcinka drogi prawdopodobnie czerpali z inskrypcji na kamieniu, dlatego też przyjmują, że drogę wykonali junacy z mioszowskiego obozu Służby Pracy Rzeszy. Jednak czy znane są inne źródła? Kilka lat temu o tej drodze i znajdującym się tuż obok niej kamieniu rozmawiałem z Adamem Antasem, miłośnikiem historii Chełmska Śląskiego. Pokazał mi on wówczas kartkę pocztową z jego kolekcji wysłaną przez jednego z budowniczych drogi. Niemal sto lat temu napisano tu następujące pozdrowienia:

*Chełmsko Śląskie, 14 kwietnia 1934 roku. Kochani! Jestem właśnie w Försterbaude na czeskiej granicy. Dziś, w sobotę, mamy wolne od godziny 2 do 12. Bardzo mi się tu podoba. Budowana jest tutaj droga samochodowa. Okolica jest bardzo piękna. Musimy wstać o 5 rano i iść do pracy na 6 rano. Wracamy po 9 godzinach, a potem mamy musztrę i inne zajęcia. Pozdrowienia od twojego siostrzeńca Heinza<sup>8</sup>.*

Interesujący jest też podany adres do korespondencji: *Heinz Henrich, Schömburg i. / Riesengebirge, Arbeitsdienstlager 103/9, Trupp 6* (pol. *Heinz Henrich, Chełmsko Śląskie w Karkonoszach, Obóz Służby Pracy nr 103/9, drużyna 6*). Autor treść pocztówki napisał w 1934 roku w schronisku Försterbaude<sup>9</sup>, a więc budynku znajdującym się dosłownie 200 metrów od początku budowanej tu od 1933 roku, jak wynika z inskrypcji na kamieniu, Górskiej Drogi imienia Adolfa Hitlera. W jednej z gazet natrafiłem też na wzmiankę o wymianie ognia pomiędzy czeskimi a niemieckimi strażnikami granicznymi. Jak stwierdza to autor wspomnianego artykułu, będący mieszkającym tu przed wojną Niemcem, do potyczki tej miało dojść w czasie, kiedy *nasz chełmski oddział Służby Pracy Rzeszy budował Drogę Sudecką (Drogę imienia Adolfa Hitlera) pomiędzy Chełmskiem Śląskim a Mioszowem w okręgu wrocławskim*<sup>10</sup>.

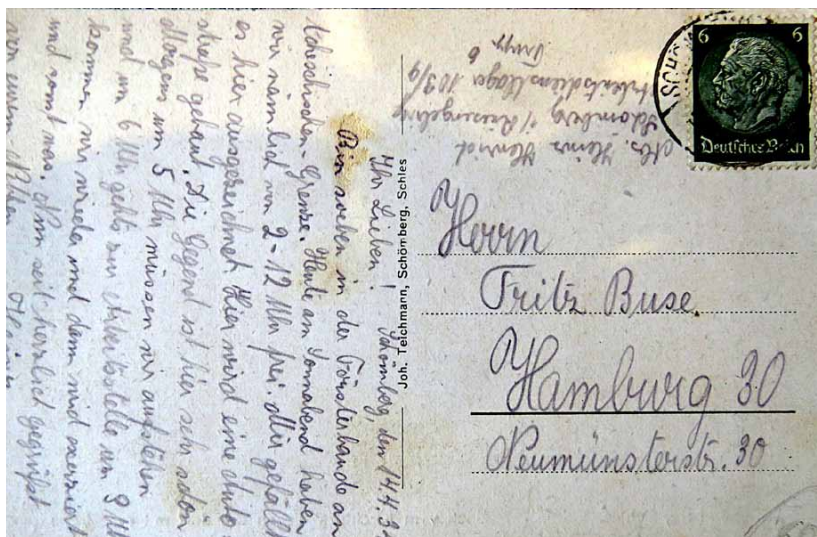
Tak więc droga z Chełmska Śląskiego do Łącznej budowana była przez junaków z dwóch obozów. Zapewne część leżąca w powiecie kamiennogórskim budował RAD z Chełmska Śląskiego, a odcinek zlokalizowany w powiecie wałbrzyskim RAD z Mioszowa.

Choć opisywany w tym artykule kamień niewątpliwie miał słać imię zbrodniarza, to dziś należałoby traktować go jako świadka historii. Obiekt ten ma też pewien potencjał turystyczny i edukacyjny współcześnie niewykorzystany. Przebiegającą tuż obok drogą wiedzie zarówno znakowany szlak pieszy, jak i trasa rowerowa. Zapewne wielu z mijających to miejsce turystów chętnie przystanąłoby tu na chwilę, aby zobaczyć ten głąz leżący dosłownie kilka metrów od drogi. Najlepiej byłoby obiekt nie tylko wskazać, lecz zlokalizować też obok niego tablicę informacyjną, tak aby nie była to jedynie ciekawostka, lecz także okazja do edukacji oraz wzbudzenia zainteresowania jakże ciekawą historią tych ziem.

*Marian Gabrowski*

### Przypisy

- 1 *Vom Gebirge: Die RGV-Bergfahrt nach Schömburg*, [w:] Wanderer im Riesengebirge, 5/1937, s. 73.
- 2 T. Rzczycki, *Zagadka Drogi Sudeckiej*, Kraków 2013, s. 61.
- 3 <https://marian.gabrowski.eu/kamien.html>
- 4 T. Rzczycki, *Szosa Chełmsko-Łączna*, [w:] Sudety, 12/2005, s. 40-41.
- 5 M. Dziedzic, *Szosa Chełmsko-Łączna cd.*, [w:] Sudety, 2/2006, s. 38.
- 6 K. Niedziałkowski, *Tajemniczy głąz*, [w:] Kamienna Góra Miasto Langhansa, 1/2007, s. 2.
- 7 <https://sciezka-wok.com/2015/12/08/adolf-hitler-bergstrase/>
- 8 W tym miejscu dziękuję Adamowi Antasowi za wyrażenie zgody na zamieszczenie reprodukcji pocztówki z jego kolekcji. Dziękuję też Ullrichowi Junkerowi za wykonanie transkrypcji zawartej tu korespondencji.
- 9 Lokalizację tego budynku możemy zobaczyć na mapie ilustrującej artykuł, gdzie podpisano go jako Försterbde.
- 10 F. Meyer, *Das Schicksal von Schömburg. Grenzlandsorgen im Ziedertal*, [w:] Schlesischer Gebirgsbote, 18/1966, s. 282; w oryginale: (...) *unsere Schömburger Abteilungen des Reichsarbeitsdienstes die Sudetenstraße (Adolf-Hitler-Straße) zwischen Schömburg und Friedland, Bezirk Breslau, bauten* (...).



**Korespondencja na pocztówce z kolekcji Adama Antasa**



# Pod Muflonem i w Andrzejówce

## – wspomnienie lata, część 2.

„Lato było jakieś szare...”, nawet coraz bardziej szare podczas sierpniowego wypadu w Góry Bystrzyckie i Kamienne. Ostatnie dwa dni w okolicach Dusznik-Zdroju były szare i deszczowe. Co będzie dalej? Po pobycie Pod Muflonem przyszedł czas na zmianę miejscówki. Drugą bazą miało być schronisko Andrzejówka na Przełęczy Trzech Dolin pod Waligórą w Górach Suchych będących częścią Gór Kamiennych w Sudetach Środkowych. Trochę to skomplikowane – prawda? Najpierw trzeba było przemieścić się w pobliże wspomnianych Gór Kamiennych przy pomocy Kolei Dolnośląskich. Przejazd odbył się w trzech etapach. Najpierw przejazd z Dusznik do stacji Kłodzko Miasto, potem komunikacją zastępczą do Ścinawki Średniej i dalej pociągiem do Jedliny-Zdroju. Wszystko poszło sprawnie i koło południa wysiedliśmy na stacji Jedlina-Zdrój. Stacja leży na południowym skraju miasta i nie można jej mylić ze stacją Jedlina-Zdrój Centrum, do której jeżdżą pociągi od północnej strony ze Świdnicy przez Bystrzycę Górną. Teraz czekało nas przejście do Andrzejówki szlakiem czerwonym i żółtym.

Po porannej mżawce lekko się wypogodziło, ale i tak założyliśmy ochraniacze na plecaki, wiadomo – „strzeżonego...itd.” Za stacją przeszliśmy nad torami i zagłębiliśmy się w las. Podeszliśmy na Przełęcz pod Wawrzyniakiem (568 m n.p.m.), ze stacji to tylko 72 m podejścia. Na przełęczy krótka przerwa dla wyrównania oddechu. Ruszyliśmy dalej, ale nie uszliśmy zbyt daleko. Jeden z butów starszego syna właśnie postanowił się rozpaść. Najpierw „pokazał zęby”, a za chwilę odpadła cała podeszwa i rozwarstwiło się wnętrze buta. Nastąpiła przerwa techniczna na klejenie. Chwilę to trwało, trzeba było osuszyć „wnętrznosci” i podeszwę, i dopiero potem kleić. Operacja się udała, można było ruszyć dalej. Z przełęczy zejście do szosy w Grzmiącej w dolinie potoku Rybna. Niewielki kawałek trzeba było przejść szosą do spotkania gospody, dawnego Alpengasthoffu. Napis na szczytowej elewacji głosi Alpengasthoff Doliny Rybnej – Gospoda



### Węzeł szlaków pod Wawrzyniakiem

Sudecka. Obok gospody w lewo, po 100 m skręcamy w prawo szlakiem w kierunku lasu. Podchodzimy do spotkania niebieskiego szlaku, teraz poprowadzą nas razem znaki czerwone i niebieskie. Wkrótce wchodzimy na przyjemny lekko wznoszący się trawers, na szeroką stokówkę. Tak dochodzimy do węzła

### Szlak w dolinę Rybnej



szlaków przed zamkiem Rogowiec. Niestety, im wyżej tym mniej było widać, weszliśmy w chmurę, aparat fotograficzny nie chciał łapać ostrości. Pozostało iść przed siebie. Wkrótce minęliśmy Skalną Bramę. Szlak prawdziwie górski, miejscami z ukrytą ekspozycją po lewej ręce. Idzie się wąską ścieżką, mijając sterzące po prawej skały. Potem ścieżka rozszerza się, a teren „łagodnieje”. Wreszcie wychodzimy z lasu na Halę pod Klinem, widać już budynek schroniska.

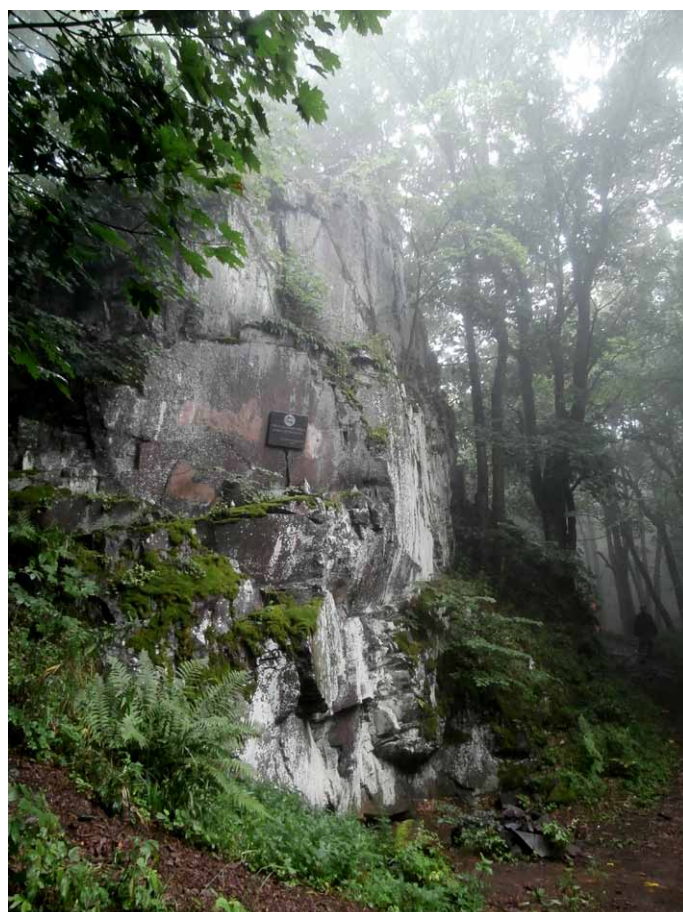
A w schronisku spory ruch, wszak to niedaleko Wałbrzycha, można tu dojechać samochodem, a także miejskim autobusem. Gdy się meldowaliśmy, do schroniska



**Alpengasthoff Gospoda Sudecka**



**Turnie pod zamkiem Rogowiec**



**Skalna brama**

wkroczyła, robiąc sporo szumu, grupa „spokojnych emerytów”, jak ją zaanonsował w recepcji jej „przywódca”. Usilnie i niecierpliwie próbował skłonić pana za kontuarem, by obsługiwał grupę, choć ten zajęty był meldowaniem i rozliczaniem naszej rodzinnej ekipy. „Spokojni emeryci” rozlokowali się potem w swoich pokojach, na szczęście nasz był na przeciwległym końcu korytarza, dzięki czemu ich nocne harce nie były bardzo słyszalne, choć uciążliwe. Rano przez otwarte drzwi ich pokoiów nietrudno było dostrzec opróżnione flaszki po różnych specyfikach o wysokim „voltażu”. Grupa czuła się bardzo swobodnie, można powiedzieć, że „jak u siebie w domu”. No cóż, wszak schronisko jest domem dla turysty, tylko czy aż tak?



Następnego dnia wypogodziło się nieco, celem wycieczki były szczyty Szpiczak (Ruprechtický Špičák 873 m n.p.m.) i Waligóra 934 m n.p.m. Poszliśmy czarnym szlakiem w kierunku Przełęczy pod Szpiczakiem 767 m n.p.m. Andrzejówka leży na wysokości 796 m n.p.m., zatem przejście na przełęcz to przyjemna wędrówka z niewielkimi wahaniami wysokości wygodną drogą. Spotkaliśmy na niej nawet rodzinną ekipę rowerową, w której składzie były dzieci ok. 10-letnie i wszyscy dawali sobie radę na tej drodze. Niebo zaczęło się przecierać, pojawiły się widoki w kierunku północnym i wschodnim. Na przełęczy chwila odpoczynku. Niestety, nie mogliśmy skorzystać ze znajdującego się tam schronu (znowu lekka mżawka), bo był on



**Schronisko Andrzejówka**

wypełniony śmieciami tak, że nawet wejść było trudno. To smutny obraz dzisiejszej turystyki, a może raczej „turystyki”. Ruszyliśmy zatem dalej, najpierw poziomo, a wkrótce ostro pod górę stromym podejściem. Niedaleko wierzchołka Szpiczaka znów się rozpogodziło, czekały nas dalekie dookolne widoki. Komu mało widoków ze szczytu, może wdrapać się na wieżę widokową. Na północy piętrzy się Waligóra i grzbiet z przekraczającymi 900 m n.p.m. wierzchołkami Suchawa, Kostrzyna i Włostowa, nieco na prawo widać daleko bloki w Wałbrzychu, zaś na południu rozciąga się szeroka dolina z Ruprechticami i Mezimesti. Szpiczak jest popularnym celem wycieczek z polskiej i czeskiej strony, stąd co chwilę pojawiali się kolejni turyści. Jedni wchodzili na wieżę, inni rozsiadali się na pobliskiej polanie na odpoczynek. Wejście z polskiej strony od Andrzejówki to „małe piwo”, zaś Czesi mają do pokonania 420 m przewyższenia, idąc żółtym szlakiem z Ruprechtic.

Pora wracać. Zeszliśmy na przełęcz, po czym ruszyliśmy czarnym szlakiem, który doprowadził z Andrzejówki, a teraz skręca ostro na zachód, zagłębiając się w las. Po kilkunastu minutach zmienia kierunek na północny w kierunku Rozdroża pod Waligórą. Dochodzimy do spotkania biegnącej poziomo drogi, którą ostro w prawo idziemy do Rozdroża. Tam węzeł szlaków i ciekawy schron turystyczny. Czarny szlak kończy się, zaś przecinają się żółty z niebieskim. Czas na Waligórę. Idziemy żółtym szlakiem. Zrazu podejście nie jest specjalnie uciążliwe, można rzec łagodne, nieco dalej stromizna rośnie, pod koniec przed szczytem znowu niezbyt stromo. Wierzchołek Waligóry jest niezbyt obszerny. Robimy kilka zdjęć na pamiątkę i... w dół. A zejście z Waligóry to nie byle co. Jeśli ktoś myśli, że w niewielkich górach nie ma nic do roboty, to może się przekonać, że jest i to całkiem sporo. Zatem, jak się schodzi z tego szczytu? Ślisko, stromo i „na zaciągniętych hamulcach”. Równie wymagające jest podejście, zimą bez raczków lub raków lepiej nie próbować – wejść się da, ale z jakim wysiłkiem! Wchodziłem kiedyś zimą i nie wspominam tego z rozrzewnieniem. Kiedy podchodziliśmy na szczyt od Rozdroża, miniliśmy małżeństwo z dzieckiem



**Sokołowsko, dom Hauptmanna**



w nosidle – no, ten to miał co robić na podejściu, choć kawał chłopa – pomyślałem. Ze szczytu do jego podnóża trzeba zejść 120 m na odcinku w poziomie ok. 300 m. Po zejściu naprawdę poczuliśmy sporą ulgę. Cała trasa ze schroniska na Szpiczak i z powrotem przez Waligórę zajmuje, idąc non-stop, ok. 3 godziny, biorąc pod uwagę foto-stopy, wejście na wieżę i przystanki przy schronach będą to co najmniej 4 godziny.

Drugim celem podczas pobytu w Andrzejówce było Sokołowsko, jak głosił tytuł artykułu opublikowanego przed wielu laty w Na Szlaku „Najmniejsze uzdrowisko w Polsce”. Byłem tam kiedyś z „moimi” narciarzami podczas IX Spotkania Śladowego. Trasę prowadził wtedy nieodżałowany Rysiu Gerszewski. Pamiętam, że śniegu było sporo, tyle, że mogliśmy wędrować przez Sokołowsko na nartach. Teraz liczyłem na to, że będziemy mogli pozwiedzać gmach dawnego sanatorium Grunwald, dziś obiekt pod opieką Fundacji In Situ. Z mediów dowiedziałem się, że zwiedzanie odbywa się w soboty. Niestety – okazało się, że była to nieaktualna informacja i wejście do Grunwaldu możliwe było w niedzielę, kiedy musieliśmy już wracać do domu. Nic to, spróbujemy następnym razem, bo na pewno tam się jeszcze wybiorę. Poszliśmy do Sokołowska zielonym szlakiem, drogą wzdłuż potoku Sokołowiec. Do skrzyżowania (ul. Główna / ul. Unisławska) z parkingiem i bazą rowerową MTB idzie się raptem 45 minut. Chodziliśmy od domu do domu, bo niemal każdy ma swoją uzdrowską przeszłość bądź jako obiekt uzdrowski, bądź jako pensjonat. Sokołowsko pamięta o Krzysztofie Kieślowskim, stąd znajdziemy dwie tablice upamiętniające kilkuletni pobyt i skwer Jego imienia. Oficjalnie jest Sokołowsko wsią, ale niektóre ulice mają zabudowę miejską. Budynki przypominają miasteczko bawarskie albo szwajcarskie, takie mam skojarzenia, choć wiadomo, że to domy szachulcowe typowo sudeckie, oczywiście oprócz dużych kamienic z końca XIX oraz z lat 20 i 30-tych XX wieku, bo są i takie. Spośród wielu warto zwrócić uwagę na dom, w którym mieszkał i tworzył noblista dramaturg i pisarz Gerhart Hauptmann. Bywał w Sokołowsku także Tytus Chałubiński – przyszły „odkrywcą” Zakopanego. Poszliśmy zatem do Grunwaldu niepokieszeni, że nie udało się wejść do środka. Widać postęp prac remontowych, ale do zakończenia jeszcze dłuuuga droga. Pozostaje życzyć Fundacji determinacji w kontynuowaniu tego dzieła, a jest ono, jak sam budynek, gigantyczne. Grunwald to dawne sanatorium przeciwgruźlicze dra Brehmera. Współpracownikiem Brehmera był Alfred Sokołowski, od którego nazwiska wzięło nazwę dzisiejsze Sokołowsko. Informacji o Sokołowsku i o Grunwaldzie jest w „sieci” całkiem sporo, warto się z nimi zapoznać, a przede wszystkim zajrzeć do Sokołowska. Ma ono duży potencjał jako miejscowość klimatyczna i turystyczna. Zanim ruszyliśmy z powrotem w kierunku Andrzejówki, zaszedłem na przystanek autobusowy, by zobaczyć, czy cokolwiek i skąd dojeżdża do Sokołowska. Okazuje się, że



**Sokołowsko, dom, w którym mieszkał Krzysztof Kieślowski**



**Sokołowsko, gmach GRUNWALD w odbudowie**



jeżdżą autobusy z Mieroszowa i z Wałbrzycha, przynajmniej wskazują na to rozkłady jazdy umieszczone na przystanku.

Do Andrzejówki poszliśmy najpierw uliczką Słoneczną, gdzie przez chwilę towarzyszyły nam znaki niebieskie. Cofnęliśmy się jeszcze, by obejrzeć cerkiewkę z początku XX w. zbudowaną specjalnie dla kurażuszy. Funkcjonowała do końca lat 30-tych i po różnych dziwnych kolejach losu (kostnica, domek letniskowy) wyremontowana, od roku 1998 znowu służy wiernym. Obejrzawszy cerkiew, poszliśmy dalej czarnym szlakiem, mijając parking i pensjonat Leśne Źródło. Szlak prowadził ładną doliną, po czym wyprowadził na grzbiet graniczny, gdzie spotkaliśmy znaki zielone. Dalsza droga wiodła do Rozdroża pod Szpiczakiem i dalej czarnym szlakiem do Andrzejówki. Cała trasa zajmuje 3.5 godziny bez przystanków i bez zwiedzania Sołowska. Warto poświęcić sporo więcej czasu i zrobić sobie wycieczkę całodniową, co polecam wszystkim, którym się nie spieszy, a w góry przyjeżdżają, by odpocząć, a niekoniecznie coś „zdobywać”.

*Juliusz Wysłouch*

---

## Między Strugą a Chwaliszowem na Pogórzu Wałbrzyskim

Pośliznąłem się nieskończoną ilość razy, a nawet dwukrotnie przewróciłem, zimny wiatr wciskał się pod kaptur i czapkę, ale gdy w kilka dni później zająłem się obróbką zdjęć, widziane krajobrazy i ich zimowe wystrojenie zobaczyłem pięknymi i... zatęskniłem za drogą. Miałem ją wtedy za tak urokliwą, że tylko pakować się i jechać. O uciążliwościach tego dnia nie pamiętałem, zauroczony oglądanymi na zdjęciach drogami i oblodzonym krzewem różanym. To nic, że zimno i ślisko, byle tam wrócić i ponownie doświadczyć... Czego właściwie? Mam tylko jedną odpowiedź: czaru tego zimowego, chmurnego i wietrznego dnia, ale wystrojonego bajecznymi ozdobami lodowymi i moim wspomnieniem, a więc ładnego.

Drzewa, krzewy, każdy badył wystający ponad śnieg i każde źdźbło trawy pokryte było lodem; nie szadzią, a monolitycznym lodem. Był wszędzie, na każdym metrze szlaku i na każdej gałązce; nawet igliwie świerków wystawionych na wiatr widywałem pogrubione lodem, a czerwone owoce przydrożnych róż dźwiagały szkliste czapeczki lodowe. Mimo braku słońca rośliny wyglądały ślicznie. Patrząc na nie, miałem wrażenie powrotu do dawnych zim pamiętanych z dzieciństwa. Dzisiejsza zima bliska była naszym wyobrażeniom ideału, obrazowi zimy tkwiącemu w nas – temu, do którego czasami tęsknimy, gdy na dworze szaruga. Zabrakło tylko słońca, ale po południu, gdy przez godzinę przebijało się przez nieco cieńsze warstwy chmur, mimo swojego osłabienia zdołało rozpalić miriady lodowych iskierek.

Parę tygodni temu przejeżdżałem przez wieś Struga na Pogórzu Wałbrzyskim; zaraz za wioską zobaczyłem tak malowniczą okolicę, że postanowiłem poznać ją bliżej. Dzisiaj pojechałem tam i będę wracał. Widoki są klasycznie pogórzańskie: łagodne wzgórza, wijące się nitki polnych dróg, samotne drzewa na miedzach, zagajniki na uskokach i dal. Droga dotykająca horyzontu, stara grusza na miedzy, wzgórze zdobione brzozą mają dla mnie magnetyczny urok.

Już pierwsze kroki pokazały trudności w poruszaniu się po polnych drogach i bezdrożach. Wcześniej padał deszcz, a że temperatura najwyraźniej było poniżej zera, śnieg pokrył się lodem na tyle grubym, że utrzymującym mój ciężar; niestety, nie pomógł w utrzymywaniu równowagi, a nawet skutecznie przeszkadzał. Dosłownie każdy metr szlaku był pokonywany. Najlepszą techniką marszu było uderzanie piętami w lód, aby go przebić. Tupanie całą podeszwą było mniej efektywne,



**Bezimienne wzgórze w pobliżu Strugi**



ponieważ trudniej było w ten sposób złamać lód, ale przez to zapadanie się pięt w śnieg pod lodem szło mi się wolniej i zapewne pokraccznie.

Towarzyszył mi nieustający głośny chrzęst i trzask łamanego lodu oraz szum wiatru potęgowany kapturem założonym dla ochrony uszu. Wracając, zobaczyłem niewielkie wzgórze, a skoro było, to oczywiście pojawiła się chęć wejścia na nie. Po zboczu wchodziłem, stosując „piętową” technikę, a moją uwagę zwrócił dodatkowy dźwięk; jakby coś się sypało czy spadało za mną, wydając szorstki dźwięk szurania. Coś mi wypadło z plecaka? Odwróciłem się i zobaczyłem lodowe okruchy oderwane od skorupy moim marszem i zsuwające się po gładkim lodzie. Patrzyłem za nimi, niektóre zamierały dopiero w pobliżu podnóża.

Dobrze, że nie wziąłem lekkich i wygodnych nowych butów, a stare, masywne człapaki. Te nowe, wykonane z cienkiej skórki, nie zniosłyby warunków, skoro na dwukrotnie grubszej skórze są liczne i głębokie uszkodzenia. Nota bene, tutaj widać przewagę starszych technologii produkcji, nie tylko butów: kiedyś produkt był projektowany z myślą o jego żywotności, teraz wprost przeciwnie.

Wiele lat temu w Górach Kaczawskich widziałem brzozy przygięte lodem aż do ziemi. Ich obraz wrócił dzisiaj, gdy zobaczyłem taką samą bidulkę dotykającą traw szczytowymi gałęziami. Wydała mi się tak wymęczona, że pojawiła się bezradna myśl o ulżeniu jej, ale jak?? Wyłamałem parę kawałków grubego lodu. Dzisiaj brzozy wyglądały szczególnie ładnie, ale i płaciły wysoką cenę za swój wygląd.

Oto piękno naszej Ziemi – ta myśl krążyła mi po głowie, gdy patrzyłem na dzisiejsze dzieła Pani Zimy. Tak niewiele trzeba, by piękno natury dostrzec w nieskończonym ciągu wcieleń i czerpać całymi garściami pomoc, siłę, a nawet sens. Wystarczy dla wszystkich, tylko otworzyć oczy i patrzeć. A my co robimy? Wydajemy kilka miliardów dolarów dziennie na broń i przy byle okazji jej używamy, zabijając się wzajemnie!! Kiedyś tłukliśmy się po czerepach kośćmi mamutów, teraz jesteśmy cywilizowani i zabijamy, naciskając guziki wyrzutni raketowych.

Na szczęście mamy góry – schronienie i ratunek dla naszej psychiki.

Opisy moich górskich wędrówek, uzupełnione zdjęciami, są w dwóch książkach dostępnych w wielu księgarniach internetowych. To „Sudeckie wędrówki” i „Góry Kaczawskie słowem malowane”.

*Krzysztof Gdula*



**Na szlaku, w oddali Chełmiec**



**Wzgórze Popielec**



**Lód na krzewie różanym**



# XXIV SPOTKANIE ŚLADOWE „NA SZLAKU” SCHRONISKO „POD MUFLONEM” 2024

## ZAPROSZENIE I PODSTAWOWE INFORMACJE

Zapraszam i informuję co następuje. **XXIV Spotkanie Śladowe „Na Szlaku”** odbędzie się w Górach Bystrzyckich i Orlickich **od soboty 2 marca do środy 6 marca 2024 roku\***. Bazą będzie schronisko PTTK „Pod Muflonem” nad Dusznikami-Zdrój 690 m n.p.m. Przyjazd w sobotę – wyjazd w środę. Trzy pełne dni wycieczkowe, podobnie jak to było w Zawoi i w Rytrze. Cztery noclegi w pokojach 2, 3, 4, 5, 7 osobowych\*\* (do wyboru, część z umywalkami). Sanitariaty na korytarzu. Posiłki na miejscu w schroniskowej jadalni (indywidualnie z menu).

Czajnik elektryczny dostępny całą dobę. Do dyspozycji „sala muflonowa” z możliwością wypożyczenia rzutnika. **Ceny noclegów wg cennika 2023 od 40 do 50 zł/noc. Za pieśka 5 zł/ doba. Jednorazowa opłata za pościel 15 zł, taksa uzdrowskowa 4.5 zł.** Dojazd pociągiem z kierunków: Wrocław, Kłodzko Miasto, Kudowa-Zdrój, Wałbrzych Główny, Legnica. Nieuciążliwe dojeżdżenie z dworca PKP 1 godz. 10 min – 1 godz. 20 min w zależności od szlaku (polecam żółty), w tym 35 min przez miasto i uzdrowisko i 35 min podejścia szlakiem. Dojazd samochodem z Wrocławia przez Ząbkowice



**Schronisko Pod Muflonem**

Śląskie i Kłodzko. Samochód można zostawić na placu – dojazd ul. Wiejską i dalej w prawo od hotelu Góralski Dwór przed tablicą „HUSYCI NA ZIEMI KŁODZKIEJ”, skąd 20 min pieszo do schroniska.

**Wycieczki narciarskie w mniejszych lub większych zespołach z wykorzystaniem znakowanych szlaków pieszych i dróg leśnych.** W zasięgu, przy wykorzystaniu samochodów, ośrodek narciarski w Zieleńcu. Spotkanie ma charakter towarzysko-turystyczny bez zacięcia sportowego, jednak w zależności od warunków terenowych i pogodowych trasy mogą się okazać dość wymagające. Wszystkie wycieczki należy traktować jako całodniowe. Możliwość zwiedzania Dusznik, Lewina Kłodzkiego, Szczytnej (zamek Leśna) lub Polanicy-Zdroju – dojeżdżenie na nartach, powrót pociągiem w zależności od rozkładu jazdy Kolei Dolnośląskich i możliwości kondycyjnych uczestników.

Zgłoszenia uczestnictwa (także pytania) w spotkaniu proszę przysyłać e-mailem lub telefonicznie na adres [julo.tela@pro.onet.pl](mailto:julo.tela@pro.onet.pl) i 517 222 664 do 5 lutego 2024. Listę uczestników prześlę do gospodarza schroniska.

(\*) oczywiście można przyjechać wcześniej i wyjechać później – patrz uwaga poniżej

(\*\*)info wg opisu schroniska na stronie <https://muflon.com.pl/>

**UWAGA; UCZESTNICY REZERWUJĄ NOCLEGI W SCHRONISKU INDYWIDUALNIE WEDŁUG POTRZEB, DATY PRZYJAZDU I WYJAZDU NA HASŁO „SPOTKANIE ŚLADOWE”.** Kontakt do schroniska (74) 667 56 08, 530 872 143, [schroniskopodmuflonem@gmail.com](mailto:schroniskopodmuflonem@gmail.com).

*Juliusz Wystouch*



## Wprawiamy w ruch Młyn-Maszynę! – otwarcie pierwszego centrum nauki w Bydgoszczy

**M**łyn-Maszyna to pierwsza w Bydgoszczy interaktywna ekspozycja popularnonaukowa i druga wystawa stała w Młynach Rothera. Ekspozycja zostanie udostępniona zwiedzającym 8 grudnia br., a jak na wystawę popularnonaukową przystało, jej premierze będą towarzyszyły różnorodne atrakcje i pokazy naukowe.

Młyn-Maszyna to interaktywna wystawa popularnonaukowa ze stanowiskami do samodzielnego eksperymentowania. Ekspozycja opowie o zjawiskach fizycznych i prawach fizyki, działaniu urządzeń pracujących w młynach i procesie produkcji – od ziarna do mąki.

– Świątujemy kolejny ważny etap otwierania Młynów. Tym razem wystawą stałą podkreślamy rolę Młynów jako centrum nauki, miejsca, które budzi ciekawość i pomaga zrozumieć świat. Inspiracją, zarówno dla treści, jak i scenografii wystawy, stał się przemysłowy charakter wnętrza oraz historia Młyna Rothera. Młyńskie maszyny z przeszłości stały się punktem wyjścia do omówienia zjawisk i procesów fizycznych, a cała ekspozycja będzie przenosić odwiedzających do fascynującego świata nauki – mówi Sławomir Czarnecki, dyrektor Młynów Rothera.

Przez wiele lat w Młynach Rothera potężna maszyna mieliła zboże na mąkę. Jakie siły natury, odkrycia nauki i wynalazki za tym stoją? Sprawdźmy! W naszym centrum nauki można wcielić się w role konstruktorów, pracowników młynów i architektów. Przy użyciu współczesnych maszyn dzieci i dorośli będą eksperymentować: transportować, ważyć, czyścić, rozdrabniać, mielić, odsiewać... Które przedmioty mogą latać? Po co spiętrzamy wodę? Dlaczego młyńskie kamienie się grzeją? Na te i wiele innych pytań odpowiedzi będziemy

można znaleźć na wystawie.

– Wyposażenie Młynów nie zachowało się do naszych czasów. Dzięki wystawie możemy dowiedzieć się, jak działają maszyny przemysłowe, a z pomocą interaktywnych eksponatów doświadczyć w praktyce, jakie zjawiska naukowe temu działaniu towarzyszą. Wystawa inspirowała odkrywanie świata nauki i techniki. Eksperymentowanie i poznawanie nowych pojęć to wspaniała zabawa – mówi Sylwia Mularczyk, autorka koncepcji i scenariusza wystawy oraz zastępczyni kierowniczką Działu Programowego Młynów.



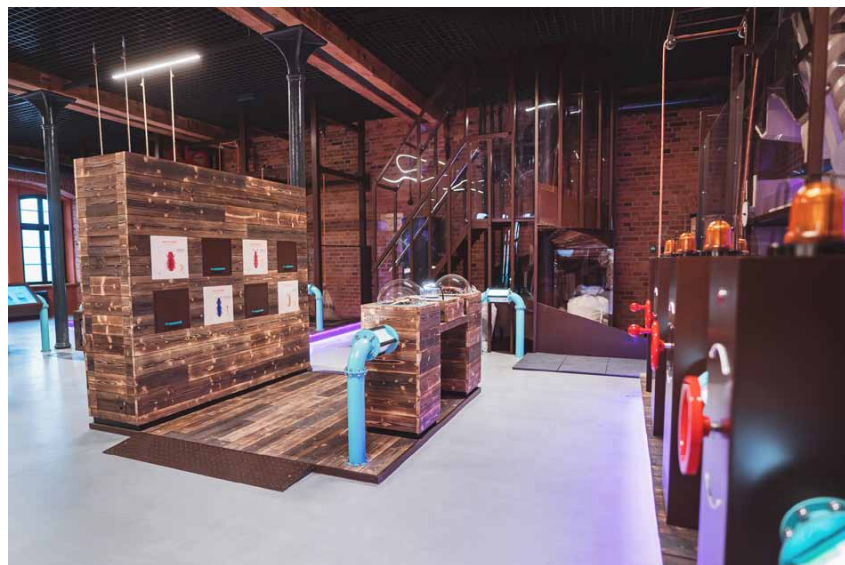
**Centrum Nauki i Kultury Młyny Rothera**





Otwarcie ekspozycji odbędzie się w dniach 8-9 grudnia 2023 roku. Młyny zapraszają do wspólnego odkrywania wystawy oraz do udziału w różnorodnych atrakcjach popularnonaukowych. W programie m.in. pokazy popularnonaukowe, warsztaty, eksperymenty i spotkania z popularyzatorami nauki. Szczegółowy program otwarcia i harmonogram zwiedzania wystawy dostępny jest [TUTAJ](#).

Podczas weekendu otwarcia wystawa będzie dostępna dla gości Młynów na zaproszenia. Wejściówki można zarezerwować online lub odebrać



w punkcie info Młynów na pół godziny przed godziną zwiedzania. Ilość miejsc ograniczona!

Wykonawcą wystawy jest spółka MAE Multimedia Art & Education. To gdańska pracownia doświadczona w kompleksowym prowadzeniu procesu tworzenia wystaw dla muzeów i centrów nauki. W portfolio firmy możemy zobaczyć realizację ekspozycji m.in. w Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku, Europejskim Centrum Solidarności w Gdańsku, Muzeum Śląskim w Katowicach czy Centrum Nauki i Techniki EC1 w Łodzi.

*Anna Czarnecka*

## Młyny Rothera jednym z najlepszych produktów turystycznych w Polsce!

**P**olska Organizacja Turystyczna na przyznała coroczne nagrody w najważniejszym ogólnopolskim konkursie branży turystycznej. Bydgoskie Młyny Rothera otrzymały prestiżowy tytuł *Najlepszy Produkt Turystyczny 2023 – Certyfikat POT*. Wyróżnienie przyznano 10 spośród 42 finalistów. Młyny Rothera to jedyny obiekt z województwa kujawsko-pomorskiego, który znalazł się w gronie laureatów tegorocznej edycji!

Konkurs na Najlepszy Produkt Turystyczny – Certyfikat Polskiej Organizacji Turystycznej to wyjątkowy projekt





wylaniający najlepsze produkty turystyczne oraz rekomendujący je turystom z kraju i z zagranicy.

– *To ogromne wyróżnienie, które cieszy nasz zespół oraz, co widzimy po żywych reakcjach w Internecie, także naszą społeczność. Czujemy się jeszcze bardziej zmotywowani do dalszej pracy nad rozwojem Młynów – w końcu pełnia ich możliwości wciąż przed nami, a kolejne inwestycje nabierają tempa. Serdecznie gratulujemy pozostałym laureatom i życzymy nam wszystkim wielu zadowolonych gości – mówi Monika Fifielska, zastępczyni dyrektora Młynów Rothera.*



O wyborze laureatów zdecydowała kapituła złożona z ekspertów z zakresu turystyki, marketingu, budowy i promocji produktów turystycznych, a także przedstawiciele środowisk akademickich oraz mediów. Wśród nagrodzonych tytułem Najlepszy Produkt Turystyczny 2023 oprócz Młynów znaleźli się także: Antidotum Airshow Leszno, Bieszczadzka Szkoła Rzemiosła, Festiwal Stolica Języka Polskiego, Festiwal Szekspirowski

w Gdańsku, Julinek Park, Kompleks Tężnia Busko-Zdrój, Kraina Górnej Odry, Legendia Śląskie Wesołe Miasteczko oraz Marina Gliwice i Wodny Szlak Kanału Gliwickiego.

Polska Organizacja Turystyczna to rządowa agencja wspierająca podmioty zajmujące się turystyką. Celem POT jest promowanie Polski jako kraju atrakcyjnego dla turystów, nowoczesnego, z wysokimi standardami usług i korzystnymi cenami. Działania na rzecz promocji i rozwoju turystyki prowadzi zarówno w Polsce jak i za granicą, m.in.

poprzez realizację krajowych stoisk na międzynarodowych targach, współpracę z dziennikarzami i touroperatorami oraz realizację kampanii promocyjnych. Więcej o konkursie można przeczytać [TUTAJ](#).

Młyny Rothera to cenny zabytek architektury przemysłowej z połowy XIX wieku, który po latach popadania w ruinę został zrewitalizowany przez miasto Bydgoszcz. Obiekt mieści się na Wyspie Młyńskiej – zielonej, otoczonej wodą enklawie w sercu miasta. Do budynków przylega taras z fontanną – miejsce spacerów i relaksu. Dziś mieści się tu siedziba Centrum Nauki i Kultury Młyny Rothera, które opiekuje się tym miejscem i wypełnia je życiem.

Co możesz tu robić? Przede wszystkim – wejdź do środka i zachwyć się monumentalną, industrialną architekturą! Porozmawiaj o historii Młynów i planach na przyszłość oraz zobacz panoramę okolicy z punktu widokowego. Interesują Cię wystawy? Koncerty? Wykłady? Warsztaty? Pokazy naukowe? Kalendarz Młynów pełen jest wydarzeń – to miejsce, w którym dobrze spędzisz czas!

Strona internetowa: <https://mlynyrothera.pl/>

*Anna Czarnecka*



## Niespodziewany początek zimy i co dalej?

Pierwszy sygnał o swoim nadejściu tej jesieni wysłała zima już 10 października, kiedy posypało nieco śniegiem w wielu miejscach, a temperatura spadła blisko zera. Było tak w Tatrach, na Babiej i Pilsku, a nawet w niewysokich przecież Małych Pieninach. Było to krótkie kilkugodzinne załamanie pogody, krótka przerwa w słonecznej drugiej dekadzie tego miesiąca. Ślad tego pierwszego „ataku zimy” można było zobaczyć np. na Babiej Górze, gdzie śnieg przygniótł trawy i rośliny zielne i tak położone już pozostały. Widziałem to na początku listopada podczas krótkiego wypadu na Babią. Lepsza lub nieco gorsza pogoda z mgłami, chmurami i deszczami utrzymywała się do początku listopada, po czym kolejny okres słonecznej pogody, aż tu „nagle”...

Gdzieś koło 16 listopada, zrazu nieśmiało, a zaraz potem z całą mocą zima sypnęła śniegiem i zaczął się zimowy sezon wypadkowy. Tradycyjnie zima zaskoczyła turystów w Tatrach i na Babiej Górze. W ciągu dwóch dni nasypało od 20 do 60 cm śniegu, pojawiły się głębokie zasy, a pod skałami wiatr zaczął formować śnieżne „depozyty”. Gdy podglądam (19, 24, 25... itd.) obraz z kamery na Mosornym Groniu widzę, że wciąż pada śnieg, a Diablak w chmurach. Gdy dodamy do tego wiatr i marną widoczność na babiogórskim grzbiecie, dostaniemy typową dla Babiej mieszankę warunków sprzyjających zabłądzeniom. Oddajmy głos goprowcom: *Turystów, którzy zgubili drogę w rejonie Babiej Góry, ratownicy GOPR sprowadzili do schroniska. Akcja odbyła się w sobotę (18.11.) po zmroku. Turystom nic się nie stało, byli w dobrym stanie. Tego dnia to już kolejna taka akcja ratunkowa w tej okolicy. Wcześniej, dwójka turystów zgubiła się na partii szczytowej, nie mogąc znaleźć drogi na przełęcz Brona. W trakcie tej akcji ratownicy napotkali również grupę innych turystów, którzy także błędzili. Wszyscy zostali bezpiecznie sprowadzeni do schroniska na Markowych Szczawinach.* Podsumujmy jeden dzień na Babiej – przyniósł trzy przypadki zgubienia szlaku, a raczej utraty orientacji w terenie. Jak czytamy w komunikacie *warunki na szlakach turystycznych w Beskidach są obecnie trudne, miejscami bardzo ślisko. GOPR informuje, że na Markowych Szczawinach leży około 20 cm śniegu, a wyżej jest go więcej. W niektórych miejscach, gdzie śnieg odkłada się przez wiatr, pokrywa może osiągnąć 50 cm.* Są to bardzo niekorzystne warunki, bo w jednych miejscach wiatr tworzy już twardą ubitą skorupę, a w innych, np. w zagłębieniach, mamy poduchy sypkiego śniegu, w który można wpaść po uda, a w pełni zimy także po pas. Wędrówka w takich warunkach jest bardzo męcząca i wyczerpująca siły, zmęczenie powoduje też utratę koncentracji i orientacji.

Nawet w niższych górach przejście zwykłym szlakiem planowane na dwie, trzy godziny może trwać dwu, a nawet trzykrotnie dłużej, o czym przekonał się już niejedyn turysta. Ponadto w partiach szczytowych pozbawionych punktów orientacyjnych przy mocno ograniczonej, a wręcz zerowej widoczności ryzyko utraty orientacji jest niemal 100-procentowe. Przekonał się o tym samotny turysta w Tatrach w rejonie Kasprowego Wierchu, a było to tak: *Tego samego dnia trzech ratowników wyruszyło na Kasprowy Wierch, gdzie w rejonie Suchej Przełęczy w fatalnych warunkach pogodowych utknął samotny turysta. Po dotarciu na miejsce znaleziono go siedzącego*



**Taka pogoda na Babiej to rzadkość. Na ostatnim planie Wielki Choc**



*w zaspie śnieżnej zaledwie kilka minut od górnej stacji kolejki linowej.* Tu wspomnę, jak przed wielu laty para turystów zamarzła przy schronisku w Dolinie Pięciu Stawów oparta o jego spadzisty dach zasypany śniegiem. Zmęczeni, w ciemności i gęstej mgle nie zorientowali się, że są przy schronisku, myśląc, że to jakaś skała.

Warto przypomnieć, że babiogórski grzbiet we mgle, opadzie śniegu i przy silnym wietrze jest **NA-PRAWDĘ TRUDNY ORIENTACYJNIE**. Wbrew pozorom nie przebiega w jednym kierunku, ale w rejonie Lodowej Przełęczy zakręca. W tym właśnie miejscu, na wy płaszczeniu, wiele osób idzie nadal prosto, czyli... na Słowację. Zdarza się to przeważnie podczas zejścia ze szczytu w kierunku Przełęczy Brona. Takich przypadków było co najmniej kilkadziesiąt w historii turystyki babiogórskiej, współcześnie nie ma sezonu zimowego bez podobnych sytuacji. Nie wiem, jak jest w tej chwili (w grudniu), czy na Babiej są tyczki w kamiennych kopczykach, które wydatnie pomagają w orientacji na grzbiecie. Na początku listopada ich nie zauważyłem. Kiedyś te tyczki obciążone lodowymi „chorągiewkami” i powalane przez wiatr były systematycznie ustawiane przez ratowników patrolujących szlak. Bez tych tyczek orientacja jest bardzo utrudniona. Ludzie często nie zdają sobie sprawy, jak trudne warunki mogą być wysoko w partiach szczytowych Babiej Góry. W skrajnych warunkach nie widać dosłownie nic, nawet w goglach – przestrzegam. Wiatr niesie poziomo lodowe igielki wbijające się w twarz, gogle zamarzają, wiatr odbiera siły i koncentrację. Wychodzący z parkingu na Krowiarkach najczęściej nie zdają sobie sprawy z tego, co dzieje się na grzbiecie po wyjściu ponad granicę lasu. Ci, co byli już na Babiej, pamiętają, że ponad lasem jest jeszcze wysoka kosodrzewina chroniąca przed silnym wiatrem, tymczasem w pełni zimy jest ona często przykryta śniegiem, zatem wychodząc ponad las, od razu dostajemy „strzał” wiatru i nic nas przed nim nie chroni. Jest to odcinek szlaku nieco powyżej Sokolicy, skąd do szczytu latem jest ok. 1 godz. 20 minut. Zimą to mogą być 2, 3 godziny, a nawet sporo więcej. Czasem kontynuowanie przejścia może się okazać niemożliwe, a jednak ludzie brną dalej, zamiast zawrócić. W opisanych wyżej warunkach siły traci się bardzo szybko i potem dalsza droga zamienia się w koszmar. Stąd tak dużo przypadków zasłabnięć i zabłądzeń już po zejściu ze szczytu w drodze na Bronę. Warto wziąć to pod uwagę przy planowaniu zimowego wejścia na Babią Górę. To naprawdę nie jest „kapuściana góra”. Np. 23 listopada temperatura mierzona na Babiej wynosiła ok. -5 do -7 stopni. Przy wietrze osiągającym 60 do 90 km/godz. temperatura odczuwalna to -16 do -21 stopni. Trzeba to sobie wyobrazić. Przy schronisku na Markowych Szczawinach, gdzie może być spokojnie te -7, krzywdy nie robi, ale jest to bardzo złudne. Wychodząc w kierunku przełęczy Brona, wydaje się, że nic szczególnego się nie dzieje. Idąc jeszcze przez kilkanaście minut z Brony w kierunku szczytu, też może być spokojnie. Gdy wyjdziemy z chroniącego przed wiatrem lasu na piętro kosodrzewiny, poczujemy, co to jest babiogórski wiatr. Powyżej progu Złotnicy potrafi „rzucić chłodem” na lewo i na prawo. Bierzmy to pod uwagę. **Dobrze jest przed wyjściem podejść do goprówki i zapytać ratowników o warunki w partiach szczytowych. To żaden wstyd – zapewniam.**

Tymczasem (wracając do tyczek na szlaku) spoglądam na Halę Rysianka, którą pokazuje na żywo umieszczona na schronisku kamera i co widzę – szlak przez halę pięknie otyczkowany. Widzę dwóch turystów na nartach i z psem idących przez halę, jak po sznurku. Nie sposób tam teraz zablądzić po wyjściu z lasu, idąc od strony Pilska i Trzech Kopców. Mgła może być taka, że widać nie dalej jak na 5 – 10 metrów. Gęsto rozstawione tyczki gwarantują bezpieczne podejście. Tu mała sugestia. Korzystajmy ze smartfonów nie tylko, by wysłać znajomym fajną fotkę – aktualne warunki w górach można podejrzeć dzięki wielu kamerom umieszczonym w ośrodkach narciarskich, przy schroniskach, na stronie PKL i innych.

24 i 26 listopada – kolejne trzy akcje na Babiej Górze. Trudne



**Babia Góra z Kolistej Polany**



warunki atmosferyczne i terenowe, i kolejne utraty orientacji. Fragment relacji GOPR Beskidy: (...) *Z uwagi na bardzo trudne warunki znajomi zawrócili, a mężczyzna zdecydował się kontynuować wycieczkę. Niestety pobił, nie mógł odnaleźć szlaku i taką informację przekazał kolegom, którzy poinformowali Centralną Stację Ratunkową.* Powiem krótko – tak się nie robi. Tym, którzy zawrócili, należy się pochwała.

Wspomnianego wcześniej 18 listopada ratownicy tatrzańscy wyruszyli także na Czerwone Wierchy po siedmioosobową grupę, która utknęła na Ciemniaku. W sumie to i dobrze, że utknęła, bo brnąć bez widoczności, można się szpetnie urządzać – między Mułową Przełęczą a wierzchołkiem grań i szczyt podcięte są pionową ścianą. Czym może się skończyć jeden niepotrzebny krok w przepaść? Tego nie trzeba tłumaczyć. Choć ratownicy zwykle nie komentują wyczynów turystów, tym razem podzielili się następującą uwagą: *...ratownicy TOPR zostali wezwani do siedmioosobowej grupy turystów, którzy nie byli w stanie samodzielnie kontynuować wycieczki ze względu na warunki, elementarny brak doświadczenia i ekwipunku zimowego!!!*

Na koniec dla przypomnienia: zimą nie wychodzimy solo wysoko w góry, w pojedynkę mamy dużo mniejsze szanse na ratunek w sytuacji krytycznej. Bierzmy pod uwagę, że nie wszędzie jest zasięg telefonii komórkowej – nawet wysoko w partiach szczytowych zimą telefon szybko się rozładowuje. Rączki pomagają, ale tylko na niewielkich pochyłościach, w wyższych górach niezbędne są czekan, raki i umiejętność chodzenia w nich – potknięcie na stromym zboczu grozi upadkiem i wielosetmetrowym „lotem”. Nie wychodzimy od razu po dużym opadzie śniegu – śnieg maskuje teren i można nie widzieć, po czym się idzie, wejść na nawis i spaść razem z nim (w Tatrach). Ponadto zabieramy co najmniej dwie pary rękawiczek, ciepłą czapkę i kominiarkę, gogle, kijki, termos z gorącą herbatą, łatwo przyswajalne jedzenie (np. batony energetyczne). Ubieramy się odpowiednio: bielizna termoaktywna, ocieplane spodnie, polar z wind-stoperem, kurtka i spodnie przeciwiatrowe w zapasie, źródło ognia, papierowa mapa.... I najważniejsze: nie chojrakujmy, Świnica, Rysy, a nawet Babia Góra to na pewno nie są odpowiednie cele **na pierwszy kontakt z zimowymi górami. Jeśli decydujemy się na zimową turystykę, najpierw wybierajmy szlaki, które znamy już z innej pory roku niż zima. I jeszcze jedno: nawet w niskich górach wędrówka zasypanym śniegiem szlakiem może się okazać niemożliwa. Tylko pierwsze pół godziny brodzenia w śniegu powyżej kolan jest atrakcją – potem zamienia się w koszmar.**

*Juliusz Wysłouch*

*źródło cytatów GOPR i TOPR*

## SUPLEMENT

Bez komentarza – ku przestrodze. 15 grudnia 2023. Podczas patrolu GOPR na Babiej Górze ratownicy natknęli się na leżącego w śniegu „suchego morsa”. W jakim był stanie? *Poszkodowany był bliski utraty przytomności, w utrudnionym kontakcie, na granicy 3 stopnia hipotermii. Miał na sobie jedynie krótkie spodenki,*



*ciłą czapkę i rękawiczki oraz niskie buty (GB GOPR)*

*Staramy się nie oceniać zachowań turystów i nie komentować przyczyn wypadków – to często złożone kwestie. W tym przypadku jednak musimy stanowczo podkreślić nieodpowiedzialne zachowanie mężczyzny, które z pewnością mogło kosztować go życie. Turysta był sam, nie poinformował nikogo o swojej sytuacji, nie posiadał jakiegokolwiek odzieży i wyposażenia, które mogłoby pomóc mu się ogrzać. Wybrał się na Babią Górę w bardzo trudnych warunkach – II stopień zagrożenia lawinowego, padający śnieg, niżej marznący deszcz, silny wiatr, widoczność ograniczona do kilku metrów (GB GOPR).*

**Zdjęcie: Facebook Grupy Beskidzkiej GOPR**



## Wędryńskie wapienniki

Wapno (na razie pozostawmy ten apelatyw bez ściślejszego sprecyzowania) przez wieki pozostawało jednym z ważniejszych produktów przemysłowej działalności człowieka. Znajdowało szereg zastosowań, wszakże najważniejszym z nich było jego użycie do zapraw murarskich i tynków – i w takiej postaci najczęściej spotykamy je na naszych turystycznych szlakach. Od najdawniejszych czasów, kiedy tylko zdano sobie sprawę z właściwości mieszaniny wapna, piasku i wody, zaprawę wapienną stosowano do łączenia kamieni, a wkrótce i cegieł, z których budowano zamki, kościoły, miejskie mury obronne i wznoszone w ich obrębie domy, pałace, mosty itd. Obecnie zaprawy czysto wapienne zostały wyparte przez szybciej wiążące i wytrzymalsze zaprawy cementowo-wapienne, jednak samo wapno posiada zastosowanie jeszcze w wielu innych dziedzinach. Jedną z nich jest hutnictwo żelaza, gdzie używane jest w charakterze topnika.

Do wykonywania zapraw używa się tzw. wapna gaszonego, czyli wodorotlenku wapnia  $\text{Ca}(\text{OH})_2$ . Otrzymuje się je w procesie „gaszenia” tzw. wapna palonego, czyli reakcji (gwałtownej!) tlenku wapnia z wodą:  $\text{CaO} + \text{H}_2\text{O} \rightarrow \text{Ca}(\text{OH})_2$ . Przy czym wapno palone, w postaci białego proszku, otrzymuje się w procesie prażenia kamienia wapiennego w temperaturze sięgającej  $1200\text{ }^\circ\text{C}$ , co chemicy zapisują w sposób następujący:  $\text{CaCO}_3 \rightarrow \text{CaO} + \text{CO}_2$ . Ów „kamień wapienny” to wapień, pospolita w przyrodzie skała, której głównym składnikiem jest węglan wapnia ( $\text{CaCO}_3$ ). „Palenie” wapna prowadzi się w specjalnych piecach, zwanych wapiennikami. Obecnie są to właściwie wielkie, skomplikowane instalacje przemysłowe produkujące setki ton wapna na dobę, usytuowane zwykle w pobliżu wielkich kamieniołomów wapienia. Kiedyś były to jednak zwykle niewielkie konstrukcje, budowane często systemem gospodarczym i dające z jednego wsadu od kilkudziesięciu do kilkuset kilogramów produktu. Zwykle (dla oszczędności na kolejnym rozgrzewaniu pieca) proces wypalania prowadzono ciągle przez wiele dni.

W tym miejscu wracamy do tytułu naszego artykułu. Wiemy już, co to są wapienniki, wypada więc powiedzieć słowo o Wędryni. Jest to wieś w Republice Czeskiej (czes. *Vendryně*) położona koło Trzyńca, ok. 10 km na południowy wschód od Czeskiego Cieszyna, na tzw. Zaolziu. Jej zabudowania leżą w dolinie potoku Wędryńka (*Vendryňka*) oraz jego prawobrzeżnego dopływu o charakterystycznej nazwie Wapienik (*Vapeník*), a granice katastralne opierają się na północy o granicę państwową czesko-polską, za którą leży już polska wieś Leszna Górna.

Wędrynia jest jedną z najstarszych wsi Śląska Cieszyńskiego: była wspomniana w *Liber fundationis* biskupstwa wrocławskiego z 1305 r., za czasów biskupa Henryka z Wierzbna. Zapewne więc już w XIII w. posiadała kościół. Przez długi czas była wsią szlachecką, kolejno w rękach rodzin Cyganów ze Słupska, Czelów z Czechowic i Borków z Tworkowa. W 1694 r. ostatni z rodu, Adam Borek, ofiarował wieś sprowadzonemu przez siebie na Śląsk zakonowi bonifratrów. W 1702 r. zakon odsprzedał wieś Habsburgom.

Warto pamiętać, że Wędrynia, pomimo swego starożytnego rodowodu, była wsią biedną. Przeważali bezrolni chałupnicy i jeszcze ubożsi komornicy. Nie dysponując



**Kościół pw. św. Katarzyny Aleksandryjskiej**



odpowiednią ilością zarówno roli jak i terenów wypasowych, utrzymywali się z pracy na pańskich folwarkach, a od lat 40. XIX w. – z wydobycia rudy żelaza dla huty w Trzyńcu no i właśnie z palenia dla niej wapna. Wraz z rozwojem huty większość mężczyzn tam też szukała później pracy.

Wspomniany kościół pw. św. Katarzyny Aleksandryjskiej jest najstarszą świątynią położoną w dolinie Olzy na południe od Cieszyna. Murowany w stylu gotyckim, jednonawowy, opięty jest masywnymi przyporami. Pierwotnie posiadał drewnianą wieżę. W czasach reformacji od 1550 r. był w rękach protestantów, do katolików wrócił w roku 1654. Podczas remontu w 1800 r. drewniany strop kościoła zastąpiono murem sklepieniem, a drewnianą wieżę – obecną wieżą murem. Podczas ostatniej przebudowy w 1911 r. kościół powiększono o transept. Najcenniejszym zabytkiem w świątyni jest odlany w połowie XV w. w Krakowie w warsztacie Hanusa Freudenthala dzwon, który cudem uniknął rekwiracji w czasie wojny. Przed kościołem usytuowane są barokowe, kamienne figury przedstawiające świętych Jana Nepomucena i Floriana, przeniesione tu w 1871 r. ze wsi Zamarski pod Cieszynem. Na przyległym cmentarzu barokowy, kamienny krzyż z Męką Pańską z 1790 r.

Wapienniki, o których mowa, znajdują się w górnej części Wędryni, u wschodnich podnóży wzgórza noszącego nazwę Babia Góra (*Babí hora*, 492 m). Stoją w dolinie potoku Wapienik, tuż przy samej drodze wiodącej ku najwyższym zabudowaniom wsi leżącym przy granicy z Polską. Piece tego typu (piece szybowe) wznoszono zwykle przy stromych zboczach, by ograniczyć koszty budowy długich pochylni załadunkowych. W pobliżu, na stoku, znajdowały się trzy łomy kamienia wapiennego. Wapienna wychodnia widoczna jest również tuż za piecami.

Wędryńskie piece zbudowano w XIX w. Mają formę zwężających się ku górze, okrągłych „kominów” z otworami zasypowymi u góry i otworami do wybierania wapna u samego dołu. Lewy jest starszy i mniejszy, ma średnicę podstawy 3,7 m i 9,3 m wysokości. Do wysokości ok. 5 m wymurowany jest z kamienia, wyżej – z cegły. Prawy piec, zbudowany już całkowicie z cegły, jest nieco wyższy – ma średnicę podstawy 3,45 m, ale 10,2 m wysokości. Wzmacnia go kilka opasek wykonanych za stalowych prętów. Zachowała się jeszcze przy nim (częściowo odbudowana) konstrukcja podestów do zasypywania surowca. Surowcami tymi były ładowane naprzemiennie kamień wapienny i węgiel drzewny (później już węgiel kamienny). Piece używane były



**Wędryńskie wapienniki**



**Mniejszy wapiennik,  
u dołu widoczny otwór do wybierania wapna**





**Wyższy wapiennik, widoczny podest do zasypywania surowca**



**-Z górnej części Wędryni rozciąga się widok na Pasma Połomów w Beskidzie Śląsko-Morawskim: Jaworowy (po prawej, z masztem), Ostry (w centrum), Kozubowa (w głębi po lewej)**

one m.in. masyw Wróżnej, położony nieco dalej na północ Tuł (622 m) oraz jeszcze dalej na północ położoną Jasieniową (520 m), która przez dziesięciolecia „karmiła” nieistniejącą już cementownię w Golezowie. Wapienie te spotkamy również u wschodnich podnóży pasma Baraniej Góry, w tektonicznym „oknie” Kotliny Żywieckiej. Wszędzie tam, gdzie natura dawała do nich łatwiejszy dostęp, nasi przodkowie eksploatowali je, często od wielu wieków. Ślady tej eksploatacji w postaci łomów kamienia wapiennego oraz pieców wapiennych – owych wapienników – spotkamy na turystycznych szlakach do dziś. Wapienniki wędryńskie na pewno należą do najłatwiej dostępnych oraz do najlepiej zachowanych i wyeksponowanych.

aż do 1965 roku: do 1895 r. dostarczały wapno na potrzeby trzynieckiej huty, później – dla okolicznych mieszkańców do celów budowlanych i nawożenia.

Tuż koło pieców znajduje się drewniana wiata i panele z informacjami krajoznawczymi. Na stok wyprowadzają tu znaki ścieżki dydaktycznej pod nazwą *Za krásami vendryňské přírody*. Żeby było łatwiej, znajduje się tu końcowy przystanek autobusowy (*Vendryně vápenka*, kursy z dworca autobusowego w Trzyńcu).

Gwoli informacji dla tych, którzy lubią chodzić: wspomnianą drogą wiodą zielone znaki szlaku turystycznego prowadzącego ze stacji kolejowej Wędrynia na przełęcz pod Małym Oстрыm (526 m n.p.m.) w grzbiecie idącym ku Czantorii. Przechodzą one w pobliżu wspomnianego kościoła św. Katarzyny. Z kolei grzbieciem tym będą czeskie znaki czerwone z Trzyńca na Wielką Czantorię. Chcąc obejrzeć wapienniki, należy od tego szlaku odbić ku południowi w przełęczce za Babią Górą, w miejscu, w którym znaki wykonują ostry skręt w lewo (punkt ratunkowy FM 003). Zejście do doliny potoku to ok. 15 min. drogą lub biegnącą skrajem polan (nieco dalej na wschód) wspomnianą wyżej ścieżką dydaktyczną.

Kiedy nie ma akurat ograniczeń w przekraczaniu granicy państwowej z Czechami, możliwy jest również spacer ku wapiennikom ze strony polskiej. Z Lesznej Górnej (dojazd autobusem z Cieszyna lub samochodem – parking koło kościoła pw. św. Marcina w centrum wsi) idziemy ul. Miodową w kierunku południowym, następnie wzdłuż granicy państwowej do miejsca, w którym załamuje się ona gwałtownie w siodelku między dwoma wierzchołkami Wróżnej (ok. 30 min.). Stąd już za czeskimi znakami czerwonymi dalej na południe, do wspomnianej przełęczki pod Babią Górą (dalsze 10 min.).

Beskidy, zbudowane z fliszu karpackiego, to głównie piaskowce, zlepieńce i łupki. W Beskidzie Śląskim, a w zasadzie na pogórzach wzdłuż jego północnego skraju, w wielu miejscach na powierzchnię występują wapienie serii śląskiej, tzw. wapienie cieszyńskie. Budują

*Miroslaw J. Barański*



# Do pomnika 3 DSK w okolicach Monte Cassino

**K**iedy we wrześniu 2022 roku podróżowałem po Lacjum, to od razu wiedziałem, że moje odwiedziny Kmasywu Monte Cassino nie ograniczą się tylko do wizyty w opactwie i zapalenia zniczy na Polskim Cmentarzu Wojennym. Niewiele brakowało, a pogoda pokrzyżowałaby moje plany...

W Cassino zostawiłem samochód na bezpłatnym parkingu przy Piazzale Nicholas Green i poszedłem na Piazza San Benedetto, skąd odjeżdża autobus, którym można dojechać z miasta Cassino na parking pod opactwem.

Autobusy na Monte Cassino odjeżdżają o 9.55, 11.30 i 15.00. Można wsiąść do autobusu na placu św. Benedykta albo np. w pobliżu dworca kolejowego. Kursy powrotne (spod klasztoru) są o 10.10, 11.45 i 16.55. Nie ma innych autobusów liniowych jeżdżących do opactwa! Opłata za przejazd w jedną stronę wynosiła 1 euro.

Jak widać, jeśli wybierasz się na dłuższą wycieczkę, to jedyny autobus powrotny, z jakiego możesz skorzystać, odjeżdża o 16.55. Pamiętaj, że na Monte Cassino nie ma baru czy restauracji, w której możesz usiąść i czekać na autobus.

## Start: Polski Cmentarz Wojenny na Monte Cassino

Ja skorzystałem z autobusu o 9.55, więc miałem na zwiedzanie i wycieczkę dużo czasu. Zacząłem od wizyty w klasztorze, skąd można zrobić zdjęcia całego cmentarza i wzgórz 593 (z pomnikiem 3 DSK), 569 i 575 (z pomnikiem 5 KDP). Wypatrzyłem też Domek Doktora.

Polski Cmentarz Wojenny znajduje się w obrębie płaskiego siodła zwanego Doliną Śmierci, pomiędzy klasztorem a wzgórzem 593. Spoczywa na nim 1066 żołnierzy poległych podczas bitwy o Monte Cassino. Budowa cmentarza rozpoczęła się już w 1944 roku, praktycznie zaraz po zakończeniu walk o klasztor.

Przy wejściu na cmentarz znajduje się niewielkie Muzeum Pamięci 2 Korpusu Polskiego. Pracująca tam pani udzieliła mi kilku dodatkowych wskazówek dotyczących trasy, podczas której chciałem zobaczyć trzy pomniki: 3 Dywizji Strzelców Karpackich (3 DSK), Pułku 4 Pancernego „Skorpion” oraz 5 Kresowej Dywizji Piechoty (5 KDP). Plany miałem ambitne, ale w trakcie wycieczki nastąpiło załamanie pogody.

Podczas trekkingu mijałem trzy rodzaje znaków, co czasem było pomocne, a czasem było powodem zamieszania:

- Drogowskazy i tablice umieszczone na głazach / betonowe,
- Znaki szlaku CAI 801 Cavendish Road,
- Znaki i tablice „Szlaku historycznego bitwy o Monte Cassino”.

## Do pomnika 3 DSK

Po wyjściu z Polskiego Cmentarza Wojennego poszedłem drogą w górę, wzdłuż siatki ogrodzeniowej cmentarza. Kiedy zobaczyłem bramę, która zachęcała do odwiedzenia piwiarni, skręciłem w prawo, zgodnie ze strzałką wskazującą drogę do pomnika 3 DSK na wzgórzu 593.

Droga wznosi się po zboczu wzgórza. Patrząc w prawo, mogłem zobaczyć cmentarz, na którym byłem kilkanaście minut wcześniej i klasztor górujący nad otoczeniem. Kiedy doszedłem do zaniedbanego murku oznaczonego charakterystyczną choinką (świerk – symbol 3 DSK), wiedziałem, że jestem już niedaleko mojego pierwszego celu.

Po pół godzinie od rozpoczęcia marszu, byłem przy pomniku 3 DSK, który stoi na wzgórzu 593 (Monte Calvario). Został odsłonięty 18 lipca 1945 r. Na tablicy pamiątkowej wymieniono nazwiska 1115



**Drogowskaz**



żołnierzy 3 Dywizji Strzelców Karpackich poległych w walkach w kampanii włoskiej. Pomnik zaprojektował i kierował jego budową kpt. inż. Tadeusz Zandfoss, a wznosili go karpaccy żołnierze.

Wykonany ze skały wapiennej, w tym trawertynu i białego marmuru pomnik, jest widoczny z daleka dzięki jedenastometrowemu obeliskowi, na którym umieszczono krzyż, a poniżej spiżowe orły i oznaki dywizyjne. W dolnej części obelisku wyryto w czterech językach epitafium polskich żołnierzy, którego autorem jest żołnierz-poeta Bolesław Kобрzyński:

Za wolność naszą i waszą  
My żołnierze polscy  
oddaliśmy  
Bogu – ducha  
Ziemii włoskiej – ciało  
A serca Polsce.

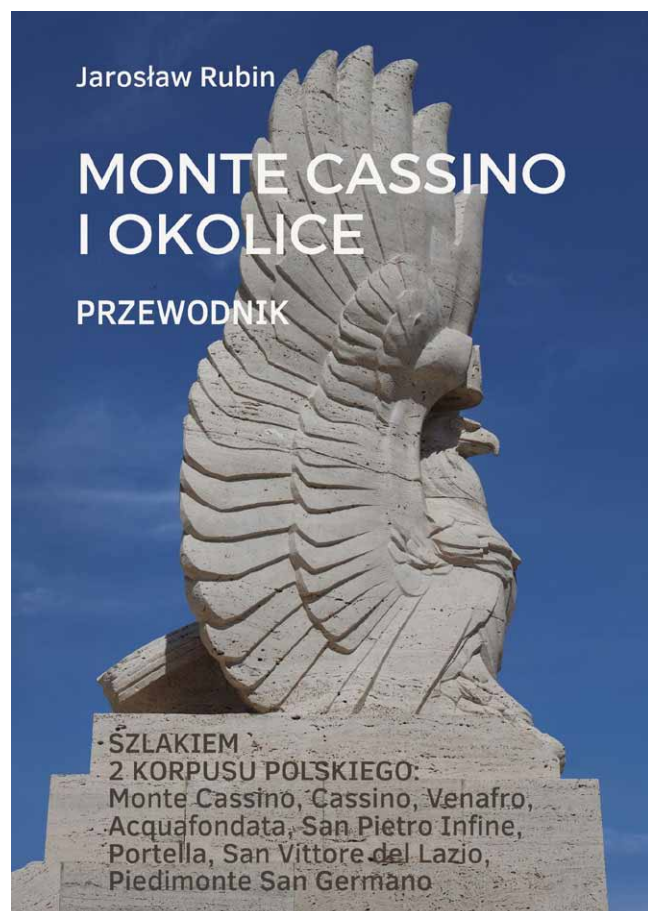
Kiedy dochodziłem do pomnika usłyszałem pierwsze pomruki nadchodzącej burzy. O tym, jak burza



**Panorama z pomnikiem 3 DSK i Domkiem Doktora**



**Pomnik 3 DSK**



wpłynęła na moje plany, napiszę w kolejnym wydaniu „Na Szlaku”.

Opisana wycieczka stanowiła element rekonesansu związanego z pisaniem przewodnika „Monte Cassino i okolice. Szlakiem 2 Korpusu Polskiego”. Przewodnik, który ma się ukazać w marcu 2024 roku, objął patronatem medialnym Magazyn „Na Szlaku”.

*Jarosław Rubin*



# Dom Najświętszej Maryi Panny w Maryemana

Gdy w XIX wieku niemiecka zakonnica Catharina Emmerich miała wizję przedstawiającą Marię w Efezie, nic nie zapowiadało sensacyjnego odkrycia miejsca, w którym ostatnie lata swojego ziemskiego życia spędziła matka Jezusa. Ponieważ sama zakonnica nigdy nie była w opisanym przez nią miejscu, na podstawie jej notatek księża z Izmiru rozpoczęli poszukiwania, w rezultacie czego w 1891 roku odkryli oni fundamenty starego domu znajdującego się na Wzgórzu Słowików (Bülbül Dağı) w Maryemana.

Tak naprawdę do dzisiaj nie ustalono, czy jest to miejsce, gdzie ostatnie lata swojego życia spędziła Maria, jednak stało się ono miejscem pielgrzymek wiernych. Do Domu Marii Matki pielgrzymowali także papieże: Leon XIII (w 1896 r.), Paweł VI (w 1967 r.), Jan Paweł II (w 1979 r.), Benedykt XVI (w 2006 r.). Do tego papież Pius XII nadał Maryemana w 1951 roku status „Miejsca Świętego”.

Za uznaniem jednak, że właśnie z tego miejsca Maria została wniebowzięta przemawia fakt, iż św. Jan w swojej Ewangelii podaje, że Jezus tuż przed śmiercią na krzyżu polecił mu swoją matkę w opiekę. Z powodu nasilenia prześladowań chrześcijan po tym zdarzeniu św. Jan udał się do Azji Mniejszej i osiadł w Efezie, zabierając zgodnie z wolą Jezusa Marię z sobą. Powszechnie uważa się jako dowód na to stwierdzenie istnienie grobu św. Jana w Efezie. Niejako potwierdzeniem przebywania tutaj Matki Bożej są słowa dogmatu o Boskim Macierzyństwie Maryi ogłoszone podczas zwołanego do Efezu w roku 431 Soboru Powszechnego. Zachowały się także przekazy ustne pochodzące od pierwszych chrześcijan efeskich o tym, że wierni

przychodzili tu każdego roku by uczcić dzień Zaśnięcia Najświętszej Marii Panny. Pierwsza pisana wzmianka o tym miejscu została zamieszczona w pismach Grzegorza z Tours żyjącego w latach 518-594.

Wracając jednak do dnia, w którym odkryto ruiny domu. Nie wyglądało to wcale na przypadek. Misjonarze wysłani do Efezu przez ojca Eugeniusza Poulina, przełożonego Kolegium Najświętszego Serca Pana Jezusa w Izmirze, po dotarciu w rejon poszukiwań opisany w wizji siostry Katarzyny Emmerich byli tak zmęczeni, że postanowili nieco odpocząć. Spragnieni poprosili pracującą w polu kobietę o wodę. Ta wskazała im na znajdujący się nieopodal „klasztor”. Gdy zaspokoili pragnienie, ujrzeni rzecz niebywałą. Okazało się, że byli dokładnie przy opisanym w wizjach budynku. Po sprawdzeniu okolicznych wzgórz i stwierdzeniu, iż jest to





jedyne miejsce, z którego widać zarówno morze jak i zabudowania Efezu, uznali, że wykonali powierzone im zadanie.

Od tej pory zaczęto doprowadzać miejsce to do porządku. Najpierw siostra Maria de Mandat Grancey wykupiła je na własność. Następnie znajdujące się tam domostwo, a właściwie ledwo co trzymające się cztery ściany pozbawione zadaszenia, zostało otoczone konstrukcją z drewna. Przyległy teren uporządkowano, a w środku kaplicy ustawiono niewielki ołtarz



wykonany z marmuru. Wytyczono wygodną drogę, wzdłuż której nasadzono drzewa oliwne, wyrównano teren, skanalizowano bijące nieopodal źródło. Na koniec ustawiono na podmurówce figurę Matki Bożej naturalnej wielkości. Obok wybudowano schronisko dla pielgrzymów i niewielki domek dla zakonnic.

Prowadzone przez Francuzów w 1898 roku badania archeologiczne potwierdziły bez wątpienia, że obiekt wzniesiono w I wieku naszej ery. Wkrótce to samo potwierdzili Anglicy i Włosi. Ostatecznie fakt datowania budowli na I wiek ogłoszono na Międzynarodowym Kongresie Mariologicznym w Lizbonie w roku 1967.

Pierwsza zorganizowana na wielką skalę pielgrzymka do sanktuarium odbyła się w roku 1896. Później na wiele lat ruch pielgrzymkowy ustał. Wszystko zmieniło się w roku 1950, kiedy to Meryemana odwiedziła pielgrzymka zorganizowana przez księdza prałata Geschwina. Podjęcie tej inicjatywy miało bezpośredni związek z ogłoszeniem przez kościół dogmatu o Wniebowzięciu Najświętszej Maryi Panny.

Pod koniec 1951 roku sanktuarium zostało przekazane w darze nowo powstałemu Towarzystwu Panya Kapulu uznanemu przez władze tureckie, co pozwoliło na zebranie funduszy wykorzystanych do odnowienia i utrzymania kaplicy oraz jej najbliższego otoczenia. Od tej pory miejsce to stało się celem wycieczek turystów przybywających do Efezu.

Dzisiaj prowadzi tutaj wygodna droga wybudowana z polecenia władz tureckich, którą autokary z turystami docierają do parkingów. Z reguły autobusy zostawiamy na dużym placu u góry. Jeśli nie ma zbyt wielu wycieczek, co zdarza się bardzo rzadko, zjeżdżamy na dolny parking usytuowany niemal pod samą kaplicą. Dalej wolno poruszać się nam już tylko pieszo. Od razu zauważymy liczne stragany z pamiątkami, jednak nie warto tracić czasu. Z reguły, aby wejść do kaplicy, musimy odstać w długiej kolejce. Jest także dobra storna czekania, gdyż możemy wtedy nieco odpocząć, a także zobaczyć znajdującą się nieco wyżej oryginalną cysternę na wodę, w której to dokonywano ceremonii chrztu przez zanurzenie w wodzie. Obok znajduje się zadaszony ołtarz i ławeczki dla wiernych uczestniczących w modlitwie.

Z reguły kolejka turystów chcących wejść do sanktuarium jest dosyć długa. Wchodząc do kościółka, niestety musimy zrezygnować z robienia zdjęć. Zakaz fotografowania jest tutaj bardzo przestrzegany. Trzeba zatem przechodzić powoli i uważnie. Tak naprawdę to po wyjściu z obiektu zapamiętuje się jedynie ołtarz z umieszczoną na nim niedużą figurą przedstawiającą Matkę Bożą. Dopiero teraz, będąc na placu z boku kościółka, możemy uważnie rozejrzeć się dookoła. Od razu widzimy blaszane rynny z zadaszeniem, w których można postawić zapaloną świeczkę. Pośrodku placu znajduje się gabłota ze zdjęciem dopiero co widzianego ołtarza oraz umieszczoną powyżej kolejną figurkę przedstawiającą Maryję.

Wracając w stronę parkingu, idziemy ścieżką usytuowaną nieco niżej od drogi, którą przyszlismy. Mamy tu okazję zaczerpnąć wody wypływającej z trzech ujęć. Są to źródła miłości, zdrowia i szczęścia. Jak dało się zaobserwować, przybyli w to miejsce raczą się z wszystkich trzech kranów. Wygląda na to, że chcieliby mieć wszystko naraz.

Tuż obok na zamocowanych na murze kratkach wiszą tysiące karteczek z prośbami zawieszanymi przez wiernych. Ponoć spora część z tych prośb się spełnia.

Po takich przeżyciach pozostaje tylko nabycie jakiejś pamiątki na jednym z wielu straganów i powrót do autobusu. Trzeba przyznać, że miejsce to wprowadza nas w pewną zadumę.

*Krzysztof Tęcza*



# Iczniańskie lasy

**M**iędzy Nizynem a Pryłukami w obwodzie czernihowskim znajduje się miasto Icznia, a na południe od niego jest duży zespół leśny nad rzeką Udaj, w górnym jej biegu. W 2004 r. prezydent Ukrainy powołał tu Iczniański Przyrodniczy Park Narodowy, zajmujący obszar 96,7 km<sup>2</sup>, w tym 46,9 km<sup>2</sup> ziem w stałym użytkowaniu parku. Wydzielono w nim strefę ochronną (21,4 km<sup>2</sup>), strefę rekreacji regulowanej (73,2 km<sup>2</sup>), strefę rekreacji stacjonarnej (0,3 km<sup>2</sup>). Reszta to strefa gospodarcza. Jest tu dendropark Trościaniec – jeden z największych w Ukrainie, stanowiący bazę dla nasienictwa i badań dendrologicznych; rośnie w nim prawie 1700 gatunków i odmian drzew i krzewów, w tym ponad 100 odmian drzew iglastych. Tereny parku są równinne, płaskie, na wschodzie przechodzące w wyżynne. Wydzielono w nim 3 rezerwaty leśne, 2 rezerwaty hydrologiczne, 2 rezerwaty krajobrazowe, 1 chronione uroczysko i 1 pamiątkę (pomnik) przyrody (wielowiekowy dąb). Tutejsze gleby są piaszczyste i gliniaste, występują też gleby bielcowe i czarnoziemy. Klimat jest, jak to na Polesiu, kontynentalny, z miękką zimą i ciepłym latem. Średnia temperatura lipca wynosi +19°C, zaś stycznia -7°C. Średnie opady roczne to 570 mm, z nich 70% przypada na ciepły okres roku. Zwykle zimą leży do 17 cm śniegu.



**Pałki nad Udajem.jpg**

We florze parku przeważają lasy dębowe i dębowo-grabowe na wschodzie, lipowe na zachodzie i sosnowe na północy. Przy rzekach ukształtowały się błota, które zajmują aż 11,0 km<sup>2</sup>. Fenomenem parku jest wspólne występowanie dębu, grabu, klonu i lipy. Taka kombinacja gatunków w innych lasach Ukrainy się nie zdarza. Na terenie parku rosną 52 gatunki rzadkich roślin, a z nich 15 wpisano do „czerwonej księgi” Ukrainy. Niektóre z nich to: śnieżyczka przebiśnieg, lilia złotogłów, sasanka, cebulica syberyjska, turzycza czeska.

W faunie parku też są rzadkie zwierzęta, wpisane do „czerwonej księgi” Ukrainy, np. łoś, borsuk, wydra rzeczna, sowa uszata, żuk leśny.

Płyną przez park dwie rzeki: cicha i wolna rzeka Udaj ma swe źródło w pobliżu wsi Rożniwka, a jej dopływ Iczeńka wypływa z uroczyska na wschód od miasta Icznia. (Tatarskie *iczeń* oznaczało „wodopój”). Zlewnie obydwu rzek to ponad 7 tys. km<sup>2</sup>. Udaj wlewa swe wody do Suły, a ta – do Dniepru. Obydwie rzeki tworzą wiele jezior i błot, które są ostoją dla ptactwa wodnego. Wiosną można w parku obserwować kobierce kwitnących śnieżyczek, pierwiosnków i zawilców, nieco później – pachnące konwalie i wyspy białych grzybieni na jeziorach, latem – kwitnące rośliny łąkowe, a jesienią – mnóstwo malin, jeżyn i poziomek oraz grzybów.



**Cebulica syberyjska w lasach iczniańskich**

W parku wytyczono 2 ścieżki ekologiczno-turystyczne o długości ok. 2 km każda. Są miejsca na rozbicie namiotu i rozpalenie ogniska. Można wypożyczyć rower, by szybciej przemierzać leśne drogi. Można też wypożyczyć kajak, wędki i łowić ryby w wyznaczonych stawach. Noclegi dla turystów oferuje kontenerowa baza turystyczna.

W Iczni, gdzie znajduje się dyrekcja parku narodowego, można zwiedzić dwie cerkwie z początku XIX w. i wstąpić do muzeum krajoznawczego. Stare cerkwie są też w niektórych okolicznych wsiach, np. we wsi Zaudajka.

*Janusz Fuksa*



## Jeleniogórscy muzealnicy w Dreźnie

**W** piątek 3 listopada 2023 roku pracownicy Muzeum Karkonoskiego w Jeleniej Górze wzięli udział w wycieczce szkoleniowo-edukacyjnej do Drezna.

Każdy wie, jak ważnym jest, by oprowadzający nas po muzeum pracownik był dobrze przygotowany do swojej pracy. Fachowe informacje udzielane przez opiekuna zbiorów czy przewodnika muzealnego nie tylko wywołują u zwiedzających poczucie zadowolenia z wizyty w muzeum, ale także chęć ponownej wizyty w tym obiekcie. Nie do przecenienia jest też pozyskana wiedza pozwalająca na lepsze poznanie historii ziemi, na której mieszkamy. Ale najważniejszym jest sposób przekazania owej wiedzy, tak by była ona łatwo przyswajalna oraz zapadała w pamięci. Zadowolony z wizyty będzie swoje zadowolenie oraz pozyskaną wiedzę przekazywał dalej, co przełoży się na wizyty kolejnych osób. Jest to bardzo ważne, gdyż źle przekazana wiedza zniechęca do poznawania kolejnych organizowanych w muzeum wystaw.

Właśnie z tych względów dyrektor Muzeum Karkonoskiego pani Julita Zaprucka zorganizowała dla pracowników zatrudnionych na różnych stanowiskach i pracujących w różnych oddziałach muzeum wyjazd do Drezna – miasta słynącego z mnogości zabytków i galerii dysponujących ciekawymi obiektami. Chodziło o to, by poznali oni układ zabytkowej zabudowy tego niezwykłego miasta, jego atrakcje, ich historię, ale także by zwiedzili różnego typu wystawy i zobaczyli, jak są one prezentowane czy w jaki sposób udostępniane, tak by były jak najlepiej zabezpieczone przed ewentualnymi zniszczeniami. Znamy bowiem przypadki, kiedy zwiedzający, zachwyceni jakimś dziełem, próbują np. dotknąć dany eksponat, by sprawdzić, czy jest on prawdziwy.

Nasze jeleniogórskie muzeum, a przede wszystkim jego oddziały, nie należą do dużych jednostek takich jak te w Dreźnie. Zatem wizyta w znanych galeriach na pewno przyczyniła się do udoskonalenia warsztatu i sposobu udostępniania obiektów. Pozwoliła także na wykorzystanie doświadczeń stosowanych w muzealnictwie „wielkoformatowym”.

Tym razem odwiedziliśmy Muzeum Kraszewskiego oraz Galerię Obrazów Starych Mistrzów. Dzięki gościnności dyrekcji obu muzeów mogliśmy obejrzeć niezwykle zbiory tam eksponowane. Jak się okazało, Muzeum Józefa Ignacego Kraszewskiego mieszczące się w domu, w którym przez wiele lat mieszkał pisarz, jest bardzo ciekawą jednostką. Wszystko co tutaj zgromadzono przypomina o tym niezwykłym człowieku, ale także o czasach, kiedy Polacy musieli udać się na emigrację, by ratować się przed prześladowaniami z rąk rosyjskich po nieudanym powstaniu. To wtedy do Drezna





przybyło wielu powstańców. Początkowo byli oni chętnie przyjmowani, jednak z czasem, ze względu na ich ilość, podlegali pod coraz bardziej restrykcyjne przepisy dotyczące przebywania na terenie miasta. Przede wszystkim nakazywały one udokumentowanie każdemu z przybyszów, że stać go na życie przez odpowiedni czas. Trzeba było zarobić na swoje utrzymanie.

W przypadku Józefa Kraszewskiego myślał on, że przyjeżdża tutaj tylko na kilka miesięcy. Jak się później okazało, spędził w Dreźnie przeszło dwadzieścia lat.

Jego dzień powszedni zaczynał się o ósmej rano, kiedy to po śniadaniu przeglądał prasę. Zwykle na biurku było przygotowanych 60 tytułów różnojęzycznych gazet. Kraszewski znał bowiem język rosyjski, angielski, francuski, włoski i łacinę. Po zwyczajowym spacerze poobiednim i godzinnym muzykowaniu zasiadał do kolacji. I dopiero po tym posiłku przystępował do pracy. Swoje dzieła tworzył do późna. Często kończył po godzinie drugiej w nocy. I tak dzień w dzień. Dlatego dzisiaj spuścizna po nim jest tak bogata.

Wracając jednak do muzeum, jest to instytucja polsko-niemiecka założona w 1960 roku na mocy porozumienia pomiędzy rządami Polski a ówczesnej Niemieckiej Republiki Demokratycznej, nad którą pieczę sprawuje Muzeum Miejskie w Dreźnie oraz Muzeum im. Adama Mickiewicza w Warszawie. Samo muzeum nie posiada własnych zbiorów. Bazuje na obiektach wypożyczonych na czas nieokreślony. Obiekty te tworzą wystawę stałą. Oprócz tego przeciętnie dwa razy w roku organizowane są wystawy czasowe tworzone również z materiałów użyczonych przez różnego rodzaju instytucje.

Najważniejszym w tym jedynym na terenie Niemiec muzeum poświęconemu Kraszewskiemu jest fakt, że kultywuje się tu pamięć tak wybitnego Polaka. Józef Ignacy Kraszewski to nie tylko polski pisarz, ale także publicysta, wydawca, encyklopedysta, historyk, działacz społeczny i polityczny oraz malarz. Jest też autorem z największą liczbą wydanych książek i wierszy w historii polskiej literatury. Jest także współzałożycielem „Macierzy Polskiej”. Wystarczy dodać, że podczas swojego życia (urodzony w 1812 r. w Warszawie – zmarły w 1887 r. w Genewie) napisał 88 powieści historycznych i 144 powieści społecznych, co razem daje 232 pozycje. I z reguły nie były to kilkunastostronicowe pozycje, lecz często opasłe tomiska. Trzeba też pamiętać, że Kraszewski pisał nie tylko powieści. W sumie uważa się, że napisał on ponad 600 książek. Najbardziej znane z nich to „Stara baśń” czy „Hrabina Cosel”.

Po zwiedzeniu tego ciekawego muzeum przyszła pora na poznanie samego miasta. Nie będę tutaj rozpisywać się nad jego długą i złożoną historią. Odniosę się tylko do kilku dla nas najważniejszych faktów. Otóż gdy w 1697 roku królem Polski został August II Mocny (ten, który wyginał podkowy), Drezno stało się jednym z dwóch królewskich miast rezydencjonalnych. Drugim była Warszawa. Dlatego też zwiedzając Drezno spotykamy ślady przypominające o tym niezwykłym okresie łączącym w osobie króla Saksonię oraz Polskę. W latach 1711-1732 zbudowano nową rezydencję królewską: Zwinger – zaliczaną do najbardziej znaczących budowli późnego baroku w Europie. To właśnie tutaj dostrzeżemy liczne kartusze z herbem Polski umieszczone na poszczególnych pawilonach. To tutaj zobaczymy umieszczoną nad Bramą Koronną złotą koronę polskiego króla podtrzymywaną przez cztery orły.

Zwinger zbudowany, jak sama nazwa wskazuje, pomiędzy murami obronnymi przytłacza zwiedzających





swym ogromem, ale i przepychem widocznym na wszystkich obiektach. Co prawda wciąż trwają tu prace modernizacyjne, ale mimo tego całość wywiera niesamowite wrażenie. Warto spędzić tu kilka godzin. My dzięki Piotrowi Gryszelowi, który był naszym przewodnikiem, zwiedzanie dzieła architekta Matthäusa Daniela Pöppelmanna rozpoczęliśmy od Fontanny Nymphenbad znajdującej się w zakątku wydzielonym przez projektanta w ten sposób, że nawet podczas najgorętszych dni słońce nie docierało tutaj, co czyniło, iż panował tu przyjemny chłodek. Do tego spływająca woda, jej szum oraz bogato zdobione rzeźby i inne ozdoby zachęcały do wypoczynku. Miejsce to zostało wykonane na życzenie żony Augusta II Mocnego. Niestety ze względu na porę roku woda została wyłączona i podczas naszego pobytu nie było nam dane zobaczyć ani poczuć piękna, jakie tworzy, spływając po niezwykle fantastycznych formach, ale i tak sam widok tych pięknych rzeźb jest wystarczający, by cieszyć się z naszego tu pobytu.



Dalsza trasa powiodła nas przez Bramę Koronną. Faktycznie robi ona wrażenie. Nawet gdy przechodzi się pod umieszczoną na niej koroną na wysokości pierwszego piętra.

Po obejrzeniu takich pięknych rzeczy myśleliśmy, że już nic nas nie zaskoczy. Jakże się myliliśmy. Piotr poprowadził nas pod wzniesiony na polecenie Augusta II pałac Taschenberg. Tam barwnie zaprezentował przyczyny powstania tego obiektu. Otóż był to prezent dla ówczesnej miłości króla hrabiny Anny Konstancji Cosel. Jak ta miłość się zakończyła, wiemy z filmu nakręconego na podstawie powieści Józefa Kraszewskiego.

Tuż obok znajduje się zamek rezydencjonalny książąt Saksonii. Była to siedziba m.in. królów Polski Augusta II i Augusta III. Niestety nie mamy czasu na dokładne zwiedzenie tego miejsca, jednak warto wiedzieć, że po pożarze w 1701 roku król nakazał jego odbudowę. Właśnie wtedy powstało tutaj Grünes Gewölbe (Zielone Sklepienie) będące oficjalnym skarbcem elektorów saksońskich. Jego nazwa pochodziła od zieleni malachitowej nałożonej na ściany. Ciekawostką jest tutaj fakt, iż w 2019 roku, mimo zainstalowania zabezpieczeń „nie do przejścia”, doszło tutaj do włamania i kradzieży na wielką skalę. Jak się okazało, „pewne” zabezpieczenia wcale nie były takie pewne.

Bardzo ciekawą okazała się kolejna budowla połączona przejściem z zamkiem. Jest to kościół dworski dzisiaj bardziej znany jako katedra drezdeńsko-miśnieńska. Świątynię wzniesiono na polecenie króla Augusta III, który został tu koronowany na króla Polski. Obiekt budowano w wielkiej tajemnicy, gdyż w protestanckim Dreźnie budowa kościoła katolickiego raczej nie spodobałaby się mieszkańcom. A trzeba przyznać, że jest to bardzo ciekawa architektonicznie budowla w kształcie owalu, która oprócz trzech naw posiada także ambity służące jako obejście procesyjne. Dzięki temu wierni, uczestnicząc w procesji, nie musieli wychodzić na zewnątrz świątyni. Z zewnątrz świątynia została ozdobiona umieszczonymi na balustradach wieńczących nawy 78 figurami świętych. Dodam jeszcze, że fasadę kościoła zdobi kartusz z polsko-saksońsko-litewskim herbem zwieńczony polską koroną królewską.

To właśnie w kryptach tego kościoła na wieczny odpoczynek spoczęli polscy królewicze i królowny. To tutaj pochowano ostatnią królową Polski Marię Józefę (zmarłą w 1757 r.) oraz króla Polski Augusta III Sasa (zmarłego w 1763 r.). Także tutaj złożono urnę z sercem króla





Polski Augusta II Mocnego (zmarłego w 1733 r.).

Niezwykłą ozdobą jest umieszczone na ścianie gmachu „Langer Gang” – malowidło autorstwa Wilhelma Walthera znane jako „Orszak księżęcy”. Tak naprawdę jest to mający 102 metry długości i 10 metrów wysokości największy ceramiczny obraz ścienny na świecie. Wykonano go z 25 tysięcy ceramicznych kafelków miśnieńskiej porcelany zajmujących powierzchnię 1 tysiąca metrów kwadratowych.



Dzieło to wykonano w celu upamiętnienia 800-letniej historii władców z dynastii Wettynów władających Saksonią w latach 1123-1918. W przedstawieniu zostały ukazane 94 osoby, w tym księżęta i królowie Saksonii, królowie Polski August II Mocny i August III Sas, księżę warszawski Fryderyk August I oraz naukowcy, rzemieślnicy, artyści i żołnierze. Na końcu orszaku Walther umieścił wizerunek swojej osoby. Oczywiście są tu także przedstawienia zwierząt i roślin. Wśród 35 zamieszczonych herbów znajdują się herby Polski i Litwy.

I tak oto dotarliśmy do niezwykłej budowli. Jest to Frauenkirche – kościół Marii Panny wzniesiony na Nowym Rynku. To największy na świecie (obok katedry w Strasburgu) budynek wzniesiony z piaskowca. Świątynia ta w wyniku nalotów alianckich, tak jak i większa część miasta, została niemal całkowicie zniszczona. Do jej odbudowy przystąpiono dopiero w 1994 roku. Co ciekawe to fakt, iż wzniesiona w 1743 roku świątynia przede wszystkim z datków mieszczan przeznaczona była jako kościół luterański, mimo że elektorem Saksonii był katolik August Mocny.

Najbardziej widocznym elementem tej budowli jest wykonana z piaskowca kopuła o średnicy 26 metrów i wadze 12 tysięcy ton. Dzieło to porównuje się z kopułą autorstwa Michała Anioła na bazylice św. Piotra w Rzymie. Dzisiejsza budowla tylko w 1/3 składa się z oryginalnych elementów odzyskanych z gruzowiska, pozostałe 2/3 to elementy zupełnie nowe. Aby odróżnić oryginalną substancję, stare kamienie nie były czyszczone i są ciemniejsze od nowych.

Warto, jeśli ktoś ma więcej czasu, wejść na znajdującą się na wysokości 67 metrów platformę widokową, z której roztacza się piękna panorama Drezna. Przed świątynią ustawiono wykonany z brązu pomnik przedstawiający postać Marcina Lutera. Jednym z ciekawszych wydarzeń związanych z odbudową świątyni było odnalezienie pod gruzami krzyża wieńczącego kopułę. Niestety był on na tyle zniszczony, że jego ponowne wykorzystanie nie wchodziło w grę. Dlatego też został umieszczony wewnątrz świątyni. Nowy krzyż, który został zamontowany na kopule, wykonano w pracowni londyńskiej. Jego autorem jest Alan Smith, którego ojciec brał udział w bombardowaniu Drezna. Ten niezwykły podarunek został zamontowany na kopule w roku 2004. Symbolizujący przyjaźń angielsko-niemiecką został nazwany „Krzyżem Pojednania”.

To tyle jeśli chodzi o zabytki Drezna, które są dostępne na co dzień. Teraz czekało nas coś wyjątkowego. Dotarliśmy do Galerii Obrazów Starych Mistrzów. Powszechnie uznaje się, że znajduje się tu jedna z największych kolekcji malarstwa europejskiego na świecie. Faktycznie można krążyć po licznych salach godzinami i wciąż poznawać nowe dzieła. Znajdują się tutaj obrazy takich mistrzów jak Bernardo Bellotto, Rafael Santi, Tycjan, Antoon van Dyck, Peter Paul Rubens, Rembrandt, Albrecht Dürer, El Greco. Uzupełnieniem kolekcji jest zbiór rzeźby do roku 1800. Ponieważ nie sposób przedstawić tych wartościowych dzieł w krótkim opisie, najlepiej jak każdy zainteresowany sam odwiedzi to miejsce.

Uzupełnieniem poznawania wyjątkowych artefaktów jest Salon Matematyczno-Fizyczny, w którym zgromadzono przyrządy służące do mierzenia świata. Są to m. in. zegary, przyrządy astronomiczne, optyczne, geodezyjne. Ale to nie wszystko. Warto jeszcze rzucić okiem na najbogatszą kolekcję porcelany w Europie. Wystawiono tutaj porcelanę chińską i japońską, ale przede wszystkim miśnieńską. Bo poznanie produkcji porcelany przez Johanna Friedricha Böttgera było złamaniem monopolu chińskiego. Od tej pory tzw. białe złoto produkowano w utworzonej przez Augusta II Mocnego Królewskiej Saksońskiej Manufakturze w Miśni. W ten sposób dochody królewskie były wręcz bajątkowe. Niestety sam wynalazca co prawda żył dostatnio, ale król zamknął go na zamku, by ten nie zdradził tajemnicy produkcji porcelany. Za to my, podążając salami, w których zgromadzono te przeogromne zbiory wyrobów z porcelany, możemy nabawić się zawrotu głowy.



Opuszczając Drezno, musimy przejechać przez dwa mosty. Są to bardzo różne obiekty. Każdy z nich ma swoją historię i każdy z nich na stałe wpisał się w krajobraz miasta. Pierwszy niestety spowodował zaburzenie w krajobrazie i przez to Drezno zostało wykreślone z listy UNESCO. Trzeba przyznać, że mieszkańcy są zadowoleni z istnienia tej jakże potrzebnej przeprawy przez Łabę.

Drugi to Most Loschwitzki nazywany przez mieszkańców Blues Wunder. Zbudowany w 1893 roku ze stali zgrzewanej za 2,5 miliona ówczesnych marek pozwalał przedostać się przez Łabę. Ale ze względu na koszt budowy, w pierwszych latach użytkowania, każdy przechodzący przez niego czy przejeżdżający musiał uiścić stosowną opłatę. Początkowo konstrukcję mostu pomalowano farbą koloru zielonego, ale na skutek zmian zachodzących w farbie zmieniła ona kolor na niebieski. Uznano to za cud i przylgnęła do niego nowa nazwa „Niebieska Piękność”. Niestety dzisiaj do konserwacji wykorzystuje się farbę, która nijak ma się do jego nazwy.

Myślę, że powyższy opis zabytków Drezna, jakie można obejrzeć podczas jednego dnia pobytu w tym ciekawym mieście, może przydać się wszystkim, którzy wykorzystując połączenie kolejowe, wyruszą obejrzeć te wszystkie miejsca.

*Krzysztof Tęcza*

## CYTAT MIESIĄCA

### Dziad o chlebie, baba o Fijołkach, czyli tekst sobie, ilustracja sobie

01.12.2023, 10:18

*Ważny komunikat dla turystów. GOPR podniósł stopień zagrożenia lawinowego na Babiej Górze. Grupa Beskidzka GOPR poinformowała o wzroście zagrożenia lawinowego na Babiej Górze. Warunki pogodowe ostatniej doby doprowadziły do utworzenia depozytów przewianego śniegu. Drugi stopień zagrożenia obowiązuje wstępnie do piątkowego wieczoru.*

*„W ciągu ostatniej doby bardzo silny południowy i południowo-zachodni wiatr transportował luźny śnieg, prowadząc do wzrostu zagrożenia. Miejsc zagrożonych należy się spodziewać na obszarach, gdzie śnieg z ostatnich opadów został przeniesiony przez wiatr i utworzył depozyty przewianego śniegu”, poinformowali w komunikacie ratownicy z Grupy Beskidzkiej GOPR.*

Jak dotąd wszystko w porządku, rzeczowo i merytorycznie, informacja jak najbardziej przydatna turystom i byłoby wszystko wspaniale, gdyby nie duże zdjęcie na samym początku materiału. Przedstawiało piękne ujęcie wagonika kolejki gondolowej na... **Jaworzynę Krynicką**. Przypomnę, komunikat dotyczył **Babiej Góry**. Dwa ruchy myszką i „wytropiłem” autorkę tego materiału. Okazało się,



że autorka jest zawodową dziennikarką po kierunku *Twórcze pisanie i edytorstwo oraz Publikowanie cyfrowe i sieciowe na Uniwersytecie Wrocławskim*. Nie chcę deprecjonować zasług i powagi tej znakomitej uczelni, ale czy na pewno uczą tam takiego opracowania materiału, bądź co bądź, informacyjnego? To jest choroba zawodowa setek ludzi pracujących w mediach, ilustrowanie tekstu zdjęciami z jakichś baz, z jakiejś „puszki”. Jest o górach, no to wrzucamy jakiś obrazek z gór, niech mają. Słabo to wygląda.

**Ilustracja oryginalna do tekstu o Babiej Górze**

*Juliusz Wysłouch*



## 21. spacer historyczno-krajoznawczy – świat fotografii

Tym razem nasze spotkanie odbyło się wyjątkowo we wtorek 28 listopada 2023 roku. Tematem spaceru organizowanego przez Muzeum Karkonoskie i Regionalną Pracownię Krajoznawczą Karkonoszy działającą przy Oddziale PTTK „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze była fotografia.

W pierwszej części spotkania przybyli zapoznali się z prezentowaną w muzeum wystawą „Świat dawnej fotografii. Z Europy w Karkonosze 1850-1918”.

Zgromadzone materiały dowodziły, że w naszym mieście działało wiele pracowni fotograficznych i wielu wybitnych fotografów. Udostępnione zdjęcia pochodzą ze zbiorów rodzinnych, prywatnych, organizacji społecznych czy turystycznych. Jest to swoista dokumentacja ikonograficzna naszego regionu. Oczywiście nie wszystkie zdjęcia są własnością Muzeum Karkonoskiego. Są także egzemplarze wypożyczone z innych instytucji czy od osób prywatnych. Wystawa została zorganizowana we współpracy z Muzeum Karkonoskim we Wrchlabi oraz jeleniogórskim oddziałem Archiwum Państwowego we Wrocławiu.



Uczestnicy spaceru mieli okazję wysłuchania wykładu kuratora wystawy pana Roberta Rzeszowskiego, który od wielu lat wzbogacał zbiory muzealne. Zaprezentował nam prace czołowych europejskich fotografów angielskich, pruskich i francuskich. Przede wszystkim skupił się na zbiorach rodziny von Reuss ze Staniszowa. Wielu członków tej rodziny było przedstawicielami dyplomatycznymi, co przekładało się na ich częste podróże oraz kontakty z możnymi tego świata. Dlatego w ich rodzin-

nych zbiorach znajdują się fotografie przedstawiające koronowane głowy.

Ciekawą jest fotografia przedstawiająca zamek Windsor od strony Tamizy. Uważa się ją za pierwsze ujęcie tej budowli. Wykonana została w przedziale lat 1856-1860 przez Arthura Jamesa Melhuisha, który od roku 1873 był fotografem królewskim szacha perskiego.

Dużą grupę fotografii stanowią przedstawienia Karkonoszy i schronisk karkonoskich. Dzięki temu możemy zobaczyć, jak wyglądały nieistniejące już dzisiaj obiekty. Dla przykładu zaprezentowano fotografie przedstawiające pomnik Donata i Ficka nad Wielkim Stawem czy nieistniejące schronisko księcia Henryka. Co ciekawe wśród członków Towarzystwa Karkonoskiego pozujących przed schroniskiem w dniu





17 września 1899 roku możemy wy-  
patrzeć tytułowego księcia Henryka.

Oprócz fotografii na wystawie  
zaprezentowano stare aparaty foto-  
graficzne, różnego rodzaju urządze-  
nia używane w pracy fotografa. Od-  
tworzono także atelier działające  
pod Śnieżką. Odważni mogli zrobić  
sobie pamiątkową fotografię na tle  
Śnieżki z tamtego czasu.

Na drugą część spotkania za-  
prosiłem przybyłych na krótki spa-  
cer po Jeleniej Górze. Przemierzając  
kolejne ulice, wspominaliśmy dzia-  
lające jeszcze nie tak dawno zakłady  
fotograficzne oraz ich właścicieli.

Na początek odwiedziliśmy prowadzony od 3 września 1979 roku zakład fotograficzny Waldemara Arci-  
mowicza przy ulicy Wolności. Pan Waldemar przybliżył nam historię tego miejsca oraz opowiedział o swojej  
pracy, a także zaprezentował ciekawe wyroby z gliny, które wykonuje hobbystycznie. Pokazał nam kolekcję  
zachowanych fotografii na szkle.

Pierwotnie pod tym adresem działała pani Danuta Bielicka-Korczyńska, która do Jeleniej Góry przyjechała z Łodzi. Niektórzy z nas mają jeszcze zdjęcia wykonane w jej zakładzie. Sam posiadam fotografię ślubną wykonaną przez panią Bielicką w roku 1977. Pani Danuta była członkiem Jeleniogórskiego Towarzystwa Fotograficznego.

Nasz spacer zakończyliśmy w zakładzie „Foto Zając” znajdującym się przy ulicy 1-go Maja. To tam prawie wszyscy uczestnicy spotkania mieli wykonane zdjęcia komunijne. Ja również. Niestety założyciel zakładu pan Stanisław Zając zmarł 19 lat temu. Dzisiaj firmę prowadzi jego córka pani Ewa Brzostek. Ponieważ uprzedziłem panią Ewę, że przyjdziemy, przygotowała dla nas trochę materiałów o zakładzie. Pokazała przedwojenne zdjęcie budynku. Okazuje się, że już wówczas działało tutaj atelier „Foto- Jäschke”.

Stanisław Zając fotografią interesował się od najmłodszych lat. Już jako licealista pracował w działających wówczas niewielkich zakładach fotograficznych. Początkowo był to „Foto Świt”, później „Foto Janek”. Pan Stanisław już w swoim zakładzie zaczynał od fotografii czarno-białej. Wykonywał fotografie na szkle. To on jako pierwszy w Jeleniej Górze zapoczątkował fotografie kolorowe.

Córka pana Stanisława wspomina, jak ciężką była praca jej taty. W tamtych czasach na co dzień pracowało się z chemikaliami, a przecież nikt wtedy nie uprzedzał o ich szkodliwości. I właśnie prawdopodobnie to było przyczyną śmierci pana Stanisława.

Pół wieku zawodowego uprawiania fotografii to miliony zdjęć i negatywów, z których zachowały się dziesiątki tysięcy. Cała ta spuścizna czeka w domu pani Ewy na uporządkowanie. Ale niestety z braku czasu



pewnie dowiemy się, co ciekawego kryje się w tym zbiorze, dopiero kiedy pani Ewa przejdzie na emeryturę.

Prowadzony w tym miejscu zakład fotograficzny założony przez Stanisława Zająca właśnie obchodził 70-lecie swojej działalności. Jest to zatem najdłużej działający rodzinny interes w tej branży w Jeleniej Górze.

Życzymy wszystkim naszym fotografom zdrowia i jak największej ilości klientów.

*Krzysztof Tęcza*



# Po trzykroć Duch Gór

Jak wiemy od dawien dawna, w Górach Olbrzymich włada Duch Gór zwany przez Czechów Krkonosem, przez Niemców Rüb-zahlem, a przez Polaków Karkonoszem. Złośliwi mówią o nim Liczyrzepa, Rzepiór, ale powinni pamiętać, że może to się dla nich skończyć niekoniecznie pozytywnie.

Literatura w tym temacie jest dosyć bogata, jednak nie do końca znana nam, Polakom. Większa bowiem jej część powstała w języku niemieckim i nie została przetłumaczona na polski.

Początki przybliżenia tej tematyki sięgają roku 2003, kiedy to nakładem Muzeum Karkonoskiego ukazał się cykl publikacji według pomysłu Stanisława Firszta.

Dzisiaj, dwie dekady po pierwszych wydaniach w języku polskim dzieł o Duchu Gór nakładem wydawnictwa AD REM, ukazały się drugie poprawione wydania ujęte w serii o wspólnej nazwie „Takó rzeczé Ríphen Zabel”.

Na dzisiaj możemy zapoznać się z następującymi pozycjami:

– „Znane i nieznané historie o awanturczym i sławnym na całym świecie Rzepiórze” Johannesá Praetoriusa, w tłumaczeniu Andrzeja Paczosa

– „Pięć legend o Duchu Gór Rzepiórze” Johanna Karla Augusta Musäusa, w tłumaczeniu Emila Mendyka.

– „Źródła pisane dotyczące Ducha Gór z Karkonoszy od średniowiecza do końca XVII wieku” Konrada Zachera, w tłumaczeniu Emila Mendyka i Tomasza Prylla.

W ramach promocji nowych publikacji Muzeum Karkonoskie w Jeleniej Górze oraz Wydawnictwo AD REM zorganizowały spotkanie z tłumaczami książek Emilem Mendykem i Andrzejem Paczosem. Rozmowę poprowadziła Sandra Jaskólska redaktorka wydawnictwa, która brała bezpośredni udział przy pracach redakcyjnych.

Przybyłych do Muzeum Karkonoskiego przywitała wicedyrektor MK pani Aneta Sikora, która podkreśliła, jak znaczącą rolę w wydaniu wspomnianych pozycji miała właścicielka wydawnictwa pani Regina Chreścijańska.

Rozpoczynając rozmowę, Sandra uzmysłowiła widzom, że poszczególni autorzy żyli w różnym przedziale czasowym. I tak Praetorius żył w wieku XVII, Musäus w wieku XVIII, a Zacher w wieku XIX. Tak więc ich spojrzenia na ten sam temat znacznie różnią się od siebie. Pokazują one, jak zapatrywano się na postać Ducha Gór w różnych czasach.

Aby nie było łatwo, prowadząca poprosiła, by tłumacze podzielili się swoimi wyobrażeniami auto-



rów, których tłumaczyli. Jeśli chodzi o Musäusa, to tłumaczący jego dzieło Emil Mendyk określił go jako człowieka oświecenia, podróżnika, niespokojnego ducha, ale człowieka, który działając racjonalnie, zajął się postacią Ducha Gór, uważanego przez niego jako uosobienie zdrowego rozsądku. W swoich opisach niejako naśmiewał się z przedstawianych postaci, które często zachowywały się niezbyt racjonalnie.

Andrzej Paczos przyznał szczerze, że nie próbował wyobrazić sobie



Praetoriusa. Dodał jednak, że według jego wiedzy tłumaczony przez niego autor niejako zapoczątkował legendy o Duchu Gór. Po analizie kolejnych wydań różnych autorów wygląda, jakby oni wszyscy czerpali właśnie z Praetoriusa. Chociaż trzeba uczciwie powiedzieć, że on także czerpał z wcześniejszych zapisów.

W podsumowaniu dyskusji można śmiało przyjąć, że wszyscy tłumaczeni autorzy w mniejszym czy większym stopniu korzystali z wiadomości dostępnych wcześniej. Niestety nie potrafimy jedno-

znacznie określić czasu powstania pierwszych publikacji opisujących poczynania Ducha Gór. To, że one niewątpliwie istniały, nie umniejsza jednak wartości wznowionych dzieł Praetoriusa, Musäusa i Zachera. Zatem z czystym sumieniem można polecić wszystkie przetłumaczone pozycje jako godne przeczytania.

*Krzysztof Tęcza*



---

## Opłatek w PTTK – podsumowanie roku

**G**rudzień to miesiąc, w którym Zarząd Oddziału PTTK „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze organizuje tradycyjne spotkanie opłatkowe dla swoich działaczy. Przychodzą na nie członkowie kadry programowej, którzy w ciągu roku organizowali imprezy skierowane do mieszkańców naszego miasta zainteresowanych udziałem w różnego rodzaju imprezach turystycznych. Jak zwykle podczas takiego spotkania podsumujemy naszą działalność, by pokazać prace w poszczególnych komisjach. Trzeba przyznać, że mimo wielu przeciwności w roku 2023 PTTK zorganizowało wiele ciekawych imprez w różnych dziedzinach turystyki i krajoznawstwa.

Jako pierwszy głos zabrał prezes oddziału Krzysztof Tęcza, który przypomniał o najważniejszych dokonaniach mijającego roku. Jak wiadomo z okazji 70-lecia działającego przy naszym oddziale Koła Przewodników Sudeckich Sejmik Województwa Dolnośląskiego ogłosił rok 2023 Rokiem Przewodników Sudeckich. Z tego też powodu w ciągu całego roku przewodnicy organizowali wiele spotkań, podczas których dzielili się swoją wiedzą z mieszkańcami Jeleniej Góry.

Jeśli chodzi o oddział to cieszymy się, że zauważono nasze dokonania i w roku obecnym otrzymaliśmy medal „Zasłużony dla Miasta Jelenia Góra”. Jest to nagroda przyznana przez Radę Miasta Jelenia Góra. Wręczenie nagrody miało miejsce we wrześniu podczas uroczystej sesji Rady Miasta w Teatrze Zdrojowym.

Koło Przewodnickie wraz z oddziałem zostali także uhonorowani nagrodą Miasta Szklarska Poręba za działania promocyjne na rzecz grodu pod Szrenicą. Miało to miejsce w Szalasie Sielanka nad Wodospadem Kamieńczyka podczas XV Spotkania Ludzi Gór.

Bardziej szczegółową relację z naszych dokonań przygotował kierownik biura Andrzej Mateusiak. Przypomniał o wielu imprezach organizowanych w cyklu „Przewodnicy sudeccy o regionie”. Cykl ten zapoczątkował obchody „Roku Przewodników Sudeckich”. Przez kolejne miesiące odbywały się wykłady tematyczne prowadzone przez naszych przewodników. Pierwszy o przyrodzie Sudetów Zachodnich wygłosił Piotr Norko. W kolejnych miesiącach występowała m.in. Ewa Kiraga-Wójcik z prelekcją „Karkonosze w literaturze – literaci w Karkonoszach”.

W kwietniu otwarto przygotowaną przez nasz oddział wystawę z okazji 70 – rocznicy Koła Przewodników Sudeckich. Miało to miejsce w Muzeum Karkonoskim. Następnie wystawa została przeniesiona do Książnicy Karkonoskiej, skąd trafiła do ratusza, by w końcu dotrzeć do Szklarskiej Poręby, gdzie była ozdobą spotkania podsumowującego obchody Roku Przewodników Sudeckich.

10 sierpnia zorganizowano tradycyjne spotkanie przewodników na Śnieżce, podczas którego odprawiono mszę świętą w intencji „Ludzi Gór”.



W marcu odbył się 66. Ogólnopolski Rajd Narciarski w Karkonoszach i Górach Izerskich.

Tak jak w poprzednich latach oddział był organizatorem etapu wojewódzkiego Ogólnopolskiego Młodzieżowego Konkursu Krajoznawczego „Poznajemy Ojcowiznę”.

W październiku z inicjatywy Zdzisława Gasza przedstawiciele oddziału spotkali się w Piechowicach, by uczcić śp. Leszka Krzeptowskiego w rocznicę jego śmierci.

W listopadzie podczas Sudeckiego Sympozjum Krajoznawczego w Szklarskiej Porębie zorganizowano wykłady szkoleniowe wygłoszone przez: Piotra Norko, Piotra Gryszela, Andrzeja Paczosa, Józefa Zapruckiego, Anetę Marek, Stanisława Firsztę, Ivo Łaborewicza, Tamarę Włodarczyk, Tadeusza Jurka, Romualda M. Łuczyńskiego i Swiętlanę Koniuszewską.

Kolega Janusz Milewski przybliżył działalność utworzonej w zeszłym roku Podkomisji Kolekcjonerstwa Krajoznawczego. W mijającym roku pod patronatem komisji zostało zorganizowanych wiele wystaw. Pierwsza została udostępniona w Książnicy Karkonoskiej, ostatnia w jeleniogórskim oddziale Archiwum Państwowego.

Swoje coroczne imprezy z powodzeniem organizowali członkowie Koła Wojskowego oraz Koła Nauczycielskiego, którzy chętnie uczestniczą w spacerach krajoznawczych. Marek Gołębiowski przekazał miłą informację o przyznaniu dla Jeleniogórskiego Stowarzyszenia Żołnierzy Radiotechników „Radar” tytułu „Zasłużony dla Miasta Jelenia Góra”.

Janusz Tyczyński prowadzący Komisję Turystyki Motorowej pochwalił się organizowanymi od osiemnastu lat cyklicznymi rajdami motorowymi. W roku obecnym w dziesięciu rajdach uczestniczyły 83 załogi, w sumie 265 osób. Nowością jest założenie Klubu Turystyki Motorowej, którego prezesem został wybrany przodownik turystyki motorowej kol. Marian Kuc. Należy dodać, że w roku obecnym znacząco wzrosło zainteresowanie zdobywaniem odznak motorowych, które są weryfikowane w działającym przy komisji referacie.

Wiktor Gumprecht przybliżył wydarzenia związane z 53. edycją „Rajdu na Raty”. Jest to bez wątpienia najpopularniejsza impreza w naszym regionie. W mijającym roku w 46 wycieczkach wzięło udział ponad 1600 uczestników. Uzupełnieniem wycieczek pieszych organizowanych w każdą niedzielę były wycieczki autokarowe, m.in. na Roztocze, do Krakowa czy Kazimierza Dolnego. Były także wycieczki prowadzone po terenie naszych sąsiadów w Czechach i Niemczech.

Andrzej Ciosański opowiedział o działaniach mających miejsce na zamku Chojnik. Były to głównie pokazy rycerskie organizowane w sezonie letnim. Ostatnie wichury poczyniły duże zniszczenia w drzewostanie, na szczęście poza uszkodzeniami materialnymi nie było wypadków wśród turystów.

W dalszej części spotkania głos zabrał Janusz Turakiewicz, który odniósł się do rozwijającego się intensywnie ruchu kolekcjonerskiego.

Wspomniał o możliwości zdobywania odznak krajoznawczych i kolekcjonerskich. Przypomniał także o inicjatywie utworzenia komisji do spraw turystyki dla osób z niepełnosprawnościami. Podejmowane są działania, by doprowadzić do tego, by schronisko „Nad Łomniczką” stało się wzorcowym, jeśli chodzi o dostępność właśnie dla osób niepełnosprawnych.

Przedstawicielka Karkonoskiego Sejmiku Osób Niepełnosprawnych przypomniała, że działa tam





niewielkie koło skupiające przede wszystkim diabetyków, którzy ze względu na swoje ograniczenia uczestniczą w dedykowanych dla takich osób wycieczkach. Jest to niezwykle ważne dla tych osób, ale pięknym jest fakt, że nie ograniczają się oni tylko do samego uczestnictwa w takich spotkaniach, ale także mają swój wkład w ich przygotowanie.

Na koniec głos zabrał nestor turystyki w naszym regionie kolega Zdzisław Gasz (Honorowy Członek PTTK). Przypomniwał on swoje dokonania przy organizacji kursów przodowniczych, podczas których setki osób zdobyły uprawnienia do pracy w komisjach weryfikacyjnych GOT. Jak do tej pory były to jedyne w historii tak masowe szkolenia przodowników turystyki górskiej.

Krzysztof Tęcza prowadzący Komisję Krajoznawczą oraz Regionalną Pracownię Krajoznawczą Karkonoszy udzielił informacji o organizowanych od dwóch lat „Spacerach historyczno-krajoznawczych” ciesząc się niezmiennie dużym zainteresowaniem.

Spotkanie zostało zakończone życzeniami od prezesa oraz przełamaniem się opłatkiem.

*Krzysztof Tęcza*

## Zimowa integracja oddziałowa

Tradycją Oddziału Uniwersyteckiego PTTK w Toruniu są coroczne spotkania integracyjne gromadzące członków wszystkich kół należących do oddziału. Zwykle odbywają się wiosną lub latem i mają różne formy. Miejscem takiego spotkania bywa najczęściej gospodarstwo agroturystyczne, ale był także rejs statkiem po Wiśle i ujściu Drwęcy oraz rejs statkiem po jeziorze Gopło do siedziby Nadgoplańskiego Parku Krajobrazowego. Zwykle głównym punktem spotkania jest piknik z konkursami, ogniskiem, śpiewami. W tym roku spotkanie miało odbyć się we wrześniu,



### Spotkanie integracyjne OU PTTK

jednak okazało się, że wiele osób jest poza Toruniem na swoich indywidualnych wyjazdach i wędrownkach. Wobec tego zarząd oddziału wymyślił termin 2 grudnia. Mimo wielu wątpliwości związanych z miejscem imprezy i porą roku nie brakło chętnych i na polanie piknikowo-edukacyjnej leśnictwa Olek stawiło się ok. 50 osób. Jest to miejsce oddalone od centrum miasta ok. 7 km,

**„Obóz czwarty”  
na polanie leśnictwa Olek**





dojechaliśmy tam autobusem wynajętym z MZK, kilka osób samochodami, przywożąc zaopatrzenie w postaci chleba, kiełbasek i rozmaitych dodatków, w tym grzańca – marki nie podaję, można się łatwo domyślić. Spotkaniu towarzyszył niedługi spacer, trzeba było dojść od parkingu ok. 1,5 km i taki sam dystans był do pokonania w drodze powrotnej z polany do autobusu.

Wbrew obawom (poprzedniego dnia termometr wskazywał -10 rano i -5 stopni w dzień) wszystko udało się znakomicie, do naszych potrzeb dostosowała się pogoda, było ledwo około -1. Towarzystwo kon-



### Klub „Karpaty” w „obozie czwartym”

centrowało się wokół ogniska i pod wiatami piknikowymi. Zgodnie z tradycją odbył się konkurs krajoznawczy, a kilka osób świętujących 25 i 50 – lecie członkostwa w PTTK otrzymało stosowne legitymacje i odznaki. Na kilku stanowiskach grzał się grzaniec dostępny w każdej chwili, a „dyżurni grzańcowi” czuwali z chochelkami, by każdy potrzebujący gorącego napoju otrzymał go na czas. Pierwsze zimowe oddziałowe spotkanie integracyjne okazało się trafionym pomysłem, mimo że większość członków uprawia dyscypliny turystyczne od wiosny do jesieni. Zimą działa koło narciarskie, zaś klub „Karpaty” przez cały rok na wyprawach wiosennych, letnich, jesiennych i zimowych. Jednak kajakarze, koło rodzinne i rowerzyści raczej gdy jest ciepło. Nie jest zatem wykluczone, że kolejne spotkania oddziałowe także mogą odbywać się zimą.

*Juliusz Wysłouch*

**Autor po „ataku szczytowym”**



Górski Dom Turysty  
"Pod Biskupią Kopą"  
48-267 Jarnołówek 211  
tel. 077/439-75-84  
www.biskupiakopa.pl  
e-mail: biskupiakopa@wp.pl





# Podsumowanie Rajdu na Raty 2023

**3** grudnia 2023 roku odbyła się ostatnia w tym sezonie piesza wędrówka w ramach Rajdu na Raty organizowanego przez Oddział PTTK „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze. Turyści mieli do pokonania co prawda niezbyt długi odcinek drogi, ale ze względu na ostatnie opady śniegu była to „droga przez mękę”. Nic też dziwnego, że zaplanowane na godzinę 13 spotkanie przesunęło się niemal o godzinę. Warto jednak było przejść tych kilka kilometrów, by zażyć świeżego powietrza, rozruszać kości i nabrać apetytu na przygotowane specjalnie.

Prowadzący trasę Wiktor Gumprecht powiódł spacerowiczów od stadionu miejskiego przez mostek nad Bobrem i dalej ulicą Wiejską do znajdującego się po drugiej stronie obwodnicy krzyża milijnego. Następnie wszyscy podeszli na Górę Szybowcową, by w końcu dojść do budynku otwartego w 2013 roku Europejskiego Centrum Spotkań Gmin Partnerskich, w którym zaplanowano zakończenie sezonu turystycznego.

Tak jak co roku wycieczki odbywały się co niedziela od lutego do grudnia. W roku 2023 było 46 wycieczek, w których udział wzięło ponad 1600 osób. Najliczniejsza wycieczka miała miejsce 5 marca na Polanę Śledzikową. Uczestniczyło w niej 75 osób. Poszczególne trasy miały od 12 do 22 kilometrów długości. Z reguły turyści wędrowali po nizinach, jednak odbyło się kilka wycieczek typowo górskich. Miały miejsce także wycieczki tematyczne, np. szlakiem obiektów opisanych przez Sławka Gortycha w kryminałach „Schronisko, które przestało istnieć” i „Schronisko, które przetrwało”.

Podczas podsumowania nagrodzono najbardziej wytrwałych uczestników. Byli to: Andrzej Makowski (45 wycieczek), Małgorzata Zielonka (34), Ewa Bugajewicz (32), Bogusław Stępnik (30), Henryk Modzelewski (29), Małgorzata Gasiulewicz (28), Krystyna Drzyzga (26), Roman Zachariasiewicz (26),



Tomasz Frank (25), Teresa Cieślak (25), Bolesław Traczyk (25).

Jeśli chodzi o prowadzących wycieczki to najwięcej tras poprowadził Jarosław Kapczyński (15), Krzysztof Tęcza (9), Wiktor Gumprecht (8), Jolanta Kupeć (5), Sebastian Miler (5), Anna Lewandowska (2), Wojciech Skowroński (1) i Krzysztof Zając (1). Dodam, że wszyscy prowadzący mają uprawnienia przewodnika turystyki pieszej PTTK lub przewodnika sudeckiego.



Komandorem rajdu od 2002 roku jest Wiktor Gumprecht, wicekomandorem Jarosław Kapczyński, sekretarzem Maria Gumprecht. Na uwagę zasługuje fakt, że Rajd na Raty organizowany jest już od 53 lat. Jego pomysłodawcą i pierwszym komandorem był Teofil Liżenka vel Ozimek, Członek Honorowy Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego.

Najważniejszym przesłaniem Rajdu na Raty jest ruch na świeżym powietrzu, ale stawiamy sobie również na celu przybliżanie uczestnikom historii regionu, jego piękna i różnorodności.

Dlatego zawsze podczas spotkania na zakończenie sezonu organizowany jest konkurs krajoznawczy. Tym razem miejsca 1-3 zdobyli: Maciej Cieślak, Radosław Paż i Paweł Wojtczak. Czwarte miejsce zajęła Joanna Wierdak.

Niezmienne od lat Rajd na Raty jest wspierany finansowo przez miasto Jelenia Góra oraz Starostwo Karkonoskie. W roku obecnym nagrodami w postaci publikacji i gier wsparło nas Muzeum Carla i Gerharta Hauptmannów w Szklarskiej Porębie będące oddziałem Muzeum Karkonoskiego w Jeleniej Górze.

W kończącym się roku mogliśmy spotkać się w Europejskim Centrum Spotkań Gmin Partnerskich dzięki uprzejmości wójta gminy Jeżów Sudecki pana Edwarda Dudka, który to podjął decyzję o bezpłatnym użyczeniu nam sali. Podziękowania skierowane do sponsorów należą się także pani Bożenie Matuszak, która w imieniu pana wójta doglądała, aby wszystko było po naszej myśli.

Pani Bożena przybliżyła nam historię miejsca, w którym się spotkaliśmy oraz zamierzenia gminy na przyszłość. Okazuje się, że Europejskie Centrum Spotkań Gmin Partnerskich mieści się w zaadoptowanym budynku po dawnej szkole szybowcowej. Jak wiadomo, Jeżów Sudecki jest jednym z bardziej znanych ośrodków szybowcowych w Europie. W działającej tutaj szkole kształcono około tysiąca pilotów rocznie. Naukę latania szybowcami pobierał tu m.in. Mirosław Hermaszewski, pierwszy i jak dotąd jedyny polski kosmonauta. Dzisiaj chlubą centrum jest Euroregionalne Centrum Modelarskie kierowane przez pana Władysława Jagiełłę. Znajduje się tutaj także Izba Pamięci Lotniczej, której bardzo bogate zbiory zostały zaprezentowane uczestnikom spotkania.

Jeśli chodzi o najbliższą przyszłość, to w strategii rozwoju gminy jest wpisane utworzenie na bazie szkoły szybowcowej, zakładów szybowcowych i Góry Szybowcowej Parku Kulturowego Lotnictwa. Na dzień dzisiejszy organizowane są corocznie rajdy śladami lotnictwa prowadzone właśnie przez pana Władysława, który w trakcie tych spotkań zdradza wiele tajemnic z zakresu szybownictwa.

Wracając do Rajdu na Raty należy dodać, że w roku 2023 w jego ramach były organizowane również wycieczki autokarowe. Odbyły się dwie wycieczki 6-dniowe na Roztocze i okolice Kazimierza Dolnego, jedna 4-dniowa do Krakowa i 3 jednodniowe, w tym jedna do miejscowości Sloup w Czechach. Oczywiście na trasy piesze wyruszyliśmy także na teren czeskie oraz do Niemiec.

Jeśli chodzi o przyszły rok, to w planie znajdują się dwie 6-dniowe wycieczki autokarowe. Jedna w Tatry, druga w Góry Świętokrzyskie. Będzie także 4-dniowa wycieczka do Warszawy. Ale to dopiero po przerwie zimowej. Na razie odpoczywamy.

*Krzysztof Tęcza*





# Wiadomości o Dolnym Śląsku z 1947 r. (30)

(Z dzieła Józefa Sykulskiego „366 wiadomości o Dolnym Śląsku – kalendarz i notatnik na rok 1948”)

Pod datą 2 grudnia:

## **Ciekawe aktualia**

[...] W Świdnicy mieszka ostatni uczeń Jana Matejki, malarz Tadeusz Gadomski, który niedawno temu ukończył 80 rok życia. Senior polskiego malarstwa w zaraniu swej artystycznej kariery prowadził u Matejki objętą po Styce pracownię, po zakończeniu pierwszej wojny światowej osiadł w Wilnie, skąd przybył do Świdnicy. Gadomski specjalizował się przede wszystkim jako malarz obrazów o treści religijnej. Do najgłośniejszych jego dzieł należy tryptyk: Zwiastowanie, Ukrzyżowanie i Wniebowstąpienie, znajdujący się w kościele jezuitów w Wilnie.

Nazwa „Świeradów” jest jedynym sztucznym tworem językowym, jaki stworzyła Komisja Ustalania Nazw Miejscowych na Dolnym Śląsku. Nazwa ta jednym wyrazem określa radoczynne właściwości wód świeradowskich i położenie uzdrowiska wśród lasów świerkowych. Notabene Świerad jest imieniem słowiańskim: znany jest zakonnik-pustelnik Świerad albo Wszerad, który około 1000 r. pędził żywot w okolicach Oławy.

W listopadzie 1945 r. z drukarni w Jeleniej Górze [...] wyszła pierwsza polska książka na Ziemiach Odzyskanych po ich powrocie do Polski.

Pod datą 8 grudnia:

## **Gryfów Śląski**

Bardzo to miłe, choć małe miasto, leży w pow. lwóweckim. Wspomniane jest ono już w 1000 roku, jego lokacja odbyła się w 1242 r. Rynek otoczony jest starymi, stylowymi domami, pośrodku niego znajduje się ratusz z wysoką wieżą, przed nim – stara studnia. W kościele parafialnym z 1252 r., poświęconym przez biskupa wrocławskiego Tomasza I (1232-1268), znajdują się, podobnie jak w wielu świątyniach Dolnego Śląska, malowidła dokonane techniką sgraffito.

Od XVI w. Gryfów Śląski jest siedzibą przemysłu tkackiego, który i dziś świetnie się tu rozwija. Na czoło zakładów przemysłowych Gryfowa Śląskiego wybija się fabryka konfekcyjna, zatrudniająca ponad tysiąc ludzi. Istnieje też tutaj jedna z największych na Dolnym Śląsku fabryka nawozów sztucznych, następnie fabryka azbestu oraz suchych farb klejowych i olejnych. W mieście czynne są poza tym dwa tartaki, a przy nich warsztaty stolarskie. Miejskowa garbarnia jest jedną z 13 na Ziemiach Odzyskanych – największa garbarnia znajduje się w Brzegu (trzecia co do wielkości w Europie), produkująca miesięcznie 40.000 kg skóry podeszwowej.

Pod datą 12 grudnia:

## **Atrakcja Karpacza. Sztuczne ruiny zamków i tunele na Dolnym Śląsku**

Poza skocznią narciarską i doskonałymi terenami narciarskimi Karpacz już w końcu 1947 r. będzie posiadał wyciąg saniowy, którego początkowa stacja mieści się koło Zakładu Wychowawczego im. T. Kościuszki, a stacja końcowa – na Małej Kopie. Trasa kolejki wynosi około 1400 m przy różnicy poziomów do 350 m. Podróż tym wyciągiem będzie trwała 10 minut. Jeden wyciąg saniowy pomieści około 30 osób wraz z bagażem. Czynne będą jednocześnie dwa wyciągi: jeden jadący do góry, drugi – na dół. [Zamiast linowego wyciągu saniowego powstał linowy wyciąg podwieszony, działający do dziś – JF].

Poza naturalnymi ruinami starych zamków na Dolnym Śląsku znajdują się też sztuczne ruiny zamków, na oko imitujących stare zamki. Między innymi koło wsi Sosnówka, pow. Jelenia Góra, znajduje się zamek myśliwski z 1806 r., a koło Bukowca (ten sam powiat) ruiny zamku z wieżą.

Spośród dwunastu tuneli kolejowych najdłuższy znajduje się na linii Kłodzko – Wałbrzych (jest to jeden z trzech tuneli na tej linii): ma on 1600 m długości. Koło Piechowic szosa prowadzi też przez wykuty w skale tunel.

*Józef Sykulski*

*Wybrał: Janusz Fuksa*

**Od Redakcji:** Ze względów technicznych odcinek 30 nie ukazał się w numerze grudniowym. Dlatego, żeby nie zaburzyć chronologii, publikujemy go razem z odcinkiem 31.



# Wiadomości o Dolnym Śląsku z 1947 r. (31)

(Z dzieła Józefa Sykulskiego „366 wiadomości o Dolnym Śląsku – kalendarz i notatnik na rok 1948”)

Pod datą 3 stycznia:

## **Biblioteka w Brzegu**

W 1564 r. książę brzeski Jerzy II założył w Brzegu gimnazjum na wzór gimnazjum św. Elżbiety we Wrocławiu. Gimnazjum brzeskie stało się w krótkim czasie ośrodkiem życia umysłowego na terenie całego Śląska. Książęta brzescy otaczali je szczególną opieką, która się wyrażała między innymi ofiarowaniem cennych dzieł do jego biblioteki.

W dniu 3 stycznia 1665 r. Dorota Eliza, córka księcia brzeskiego Jerzego III, ofiarowała wymienionemu gimnazjum cenny księgozbiór, pozostawiony jej przez ojca. Pomnażana stale różnymi darowiznami, biblioteka gimnazjum brzeskiego wzrosła z czasem do kilkudziesięciu tomów; ostatnia wojna niewiele z nich pozostawiła.

Jednym z objawów życia umysłowego Brzegu w owych czasach było powstanie w nim kilku drukarni, które jeszcze w wieku XVII drukowały polskie książki, przeważnie religijnej treści.

Pod datą 9 stycznia:

## **Polskie pamiątki w Brzegu**

Dnia 9 stycznia 1741 r. w czasie zdobywania twierdzy Brzeg przez wojska pruskie (komendantem twierdzy był Piccolomini), spalili się kościółek św. Trójcy.

Mimo że Brzeg sporo został uszkodzony w 1945 r., ocalało w nim wiele pamiątek po naszych przodkach. Są one przechowywane w kilku ocalałych komnatach dawnego zamku piastowskiego, a składają się na nie: dokumenty piastowskich książąt śląskich, polskie książki, drukowane w Brzegu i innych miastach śląskich, portrety książąt piastowskich, stare stroje ludowe, polskie czapki, jakie nosiła gwardia książęca w wiekach XVI i XVII, kafle z XIX stulecia z polskimi napisami, poza tym możemy tam oglądać pamiątki po światowej sławy pszczelarzu śląskim Janie Dzierżonie i wiele, wiele innych.

O istnieniu obronnego zamku w Brzegu wspominają dokumenty z 1235 i 1241 r., jednakże dochoowane do dziś resztki ruin pięknego, renesansowego zamku są już trzecią, a może nawet i czwartą z kolei budowlą na miejscu pierwotnego, drewnianego zamku. Budowę ostatniego zamku rozpoczął w końcowych latach swego panowania (1544 r.) książę brzeski Fryderyk II.

Pod datą 16 stycznia:

## **Światowej sławy pszczelarz ksiądz Jan Dzierżon**

Jan Dzierżon urodził się 16 stycznia 1811 r. we wsi Łowkowice w Kluczborskiem, jako syn wieśniaka. Ukończywszy gimnazjum św. Macieja i studia teologiczne we Wrocławiu Dzierżon zostaje wyświęcony na kapłana 16 marca 1834 r., po czym obejmuje stanowisko proboszcza we wsi Karłowice pod Brzegiem. Zajmując się z zamiłowaniem bartnictwem (pasieka Dzierżona liczyła 500 roi pszczół), „proboszcz pszczół” poczynił wiele spostrzeżeń nad ich życiem: najważniejszym z nich było odkrycie partenogenezy u pszczół. Wyniki swych badań Dzierżon ogłosił w szeregu dzieł, które zapewniły mu światową sławę.

Ponieważ przez zajmowanie się bartnictwem zaniedbywał obowiązki duszpasterskie, wpadł Dzierżon w konflikt z władzami przełożonymi, w rezultacie przystąpił do starokatolików, wskutek czego został zawieszony w czynnościach kapłańskich. Wtedy przebywa nadal w Karłowicach jako osoba prywatna, a w 1884 r. przenosi się do Łowkowic, gdzie umiera 26 października 1906 r., przedtem pogodziwszy się z kościołem katolickim.

*Józef Sykulski  
Wybrał: Janusz Fuksa*





## Prawda skryta pod wodą

**Z** kolejnej, dokładniej dwunastej z kolei książki tego autora\* poświęconej Bieszczadom i krainom okolicznym, dowiadujemy się o możliwości uprawiania krajoznawstwa podwodnego. Ale nie jest to nurkowanie w jakiejś wodzie. Tematem publikacji jest podwodny stan rzeczy, czyli wspomnienia o miejscowościach zalanych wodami Sanu spiętrzonego przez zaporę z hydroelektrownią w Solinie.

A jest to kraina niewielka, lecz bardzo bogata w historię i wielkość doświadczenia przez tragiczne wydarzenia. Niestety, coraz mniej interesuje licznych wędrowców po Bieszczadach, czyli tzw. miłośników wędrowania po górach ze szlakami nad tym zbiornikiem, zalewem i jeziorem (w jednym). Autor wylicza wsie, cerkwie, kościoły, cmentarze przy cerkwiach, przydrożne figury, drogi, zabudowania gospodarcze oraz ukazujące się – dzięki abrazyj – resztki dawno temu bogatego życia i stare mogiły, z których wyzierają ludzkie kości i resztki budowli.

Pod wodą znalazły się od zbudowanego w latach 1960-1968 sztucznego zbiornika tereny wykarczowanych 488 hektarów lasów, znaczne części lub fragmenty wsi Solina, Teleśnica Sanna, części Polańczyka, Sokolego i Horodka, część Chrewtu, Wołkowyi i Zawozu, a także trzy cmentarze. Zapora z lanego zbrojonego betonu ma 81 m wysokości, dwa turbozespoły energetyczne dają 92 MW energii. Linia brzegowa Jeziora Solińskiego ma 156 km, a lustro wody 26,6 km. W ciągu kilkudziesięciu lat od zalania doliny w 1968 r. pojemność zbiornika maleje z powodu naturalnego zamulenia, czyli nanoszenia gliny i rumożu skalnego przez nurt Sanu i mniejszej Solinki. Są źródła potwierdzające zamulenie do około połowy jego pierwotnej pojemności (około 135 mln m<sup>3</sup>). Wieś Polańczyk doczekała się nadania statusu dość popularnego uzdrowiska dzięki odkryciu źródeł wód leczniczych.

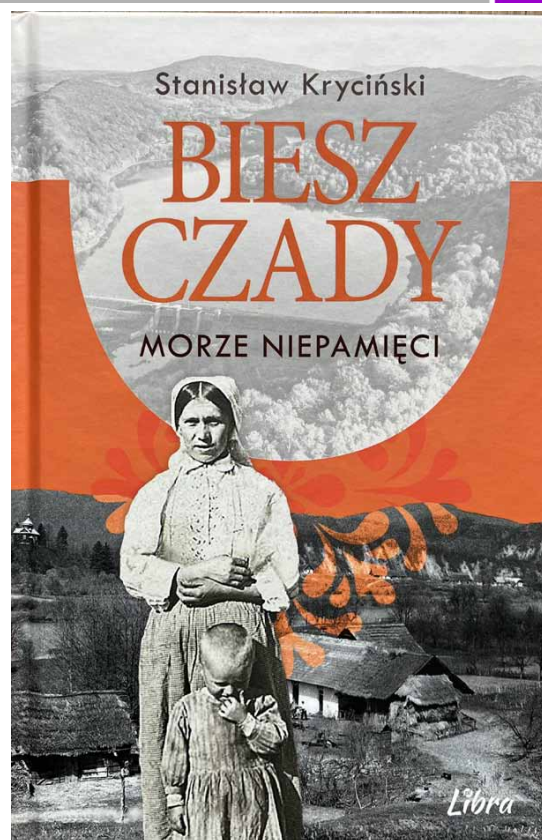
Zatem lekturę o turystycznym wędrowaniu po klasycznych górskich terenach bieszczadzkich trzeba uzupełnić – najlepiej z tą książką w rękę – o opowieści o zalewie, zbiorniku, jeziorze czy o przygodach żeglarskich. Wypada więcej wiedzieć, czyli przypomnieć sobie też o tym, co kryje woda spiętrzonej górskiej rzeki, która w całości z 458 km w granicach Polski ma 457 km.

Jeśli ktoś pragnie poznać Bieszczady jak prawdziwy krajoznawca, powinien – dzięki lekturze tej książki – dowiedzieć się nie tylko o tym, co widać na powierzchni terenu, ale też o tym, co kryje nasz największy sztuczny zbiornik zaporowy. A zwłaszcza jaka część materialnych i społecznych dziejów regionu znalazła się na jego wyboistym dnie, jakim niegdyś były wielce burzliwe dzieje okolic na obydwu brzegach Sanu, jednej z największych polskich rzek górskich.

Wiadomości przeczytane w 42 rozdziałach – w istocie są to dokładne i szczegółowe dzieje bieszczadzkich wsi i osiedli od ich zarania po współczesność – uzupełnia znacznie ponad setka historycznych i współczesnych fotografii. Są na nich przede wszystkim cerkwie, kościoły, bożnice i kaplice, cmentarze, zabudowania gospodarcze, grodziska, które służyły dawniej miejscowym społecznościom. Zniszczyła ich życie nie tylko wielka historia i skutki wydarzeń politycznych, ale też zbrodnica polityka ludnościowa po II wojnie światowej, częste zmiany granic państwowych, postępowanie władz lokalnych.

Wypada dodać, że autor kilkudziesięciu publikacji książkowych i artykułów z biegiem czasu stał się wybitnym historykiem i krajoznawcą. Prздеptał tereny i opracowywał, sięgając do wielu źródeł archiwalnych, także kartograficznych, inwentaryzację krajoznawczą bez mała wszystkich wsi bieszczadzkich i związanych z nimi ludzi od czasów najdawniejszych po dzisiejsze. Wędrował po naszych kresach południowo-wschodnich klasycznie, jak dawniej Oskar Kolberg.

Poznawał dzieje wielu ludzi, opisywał i fotografował osobliwości tych okolic podczas organizowanych przez siebie wakacyjnych ochotniczych obozów z cyklu „Nadsanie” i prac renowacyjnych dla ratowania zabytków i na korzyść zachowania pozostałości spuścizny materialnej regionu. Swoje wędrowki bieszczadzkie zaczynał jako student





chemii na Politechnice Warszawskiej i przewodnik beskidzki oraz członek (obecnie honorowy) Studenckiego Koła Przewodników Beskidzkich w Warszawie. Ostatnio został wyróżniony w 2020 r. Nagrodą Literacką im. Władysława Krygowskiego przez rocznik „Wierchy”. Tak uznano jego znaczący dorobek pisarski poświęcony Bieszczadom, Pogórzem Przemyskiemu i sąsiednim regionom południowo-wschodniego pogranicza naszego kraju.

**Tomasz Kowalik**

\*Kryciński Stanisław, *Bieszczady. Morze niepamięci*, Rzeszów: Wyd. Libra Pl, 2023

## Za Tatrami, nad Dunajem i Wagiem

Moje obliczenia wskazują, że dziewięćdziesiąt trzy procent informacji o tym pięknym, niewielkim kraju ma tylko 5,4 miliona obywateli, dosłownie – do zakochania – tracimy z banalnego powodu. To hasło w naszej głowie otwierają zazwyczaj Tatry (oczywiście Słowackie!!!), kluski – w oryginale: haluszki – z mąki i ziemniaków podawane z dodatkiem skwarek, kiełbasy, a koniecznie z bryndzą owczą (!), a nawet zupa ogórkowa lub pomidorowa... na słodko oraz – oczywiście, że podziwiana nie tylko przez Polaków duma Słowaków – złociste piwo Złoty Bażant!

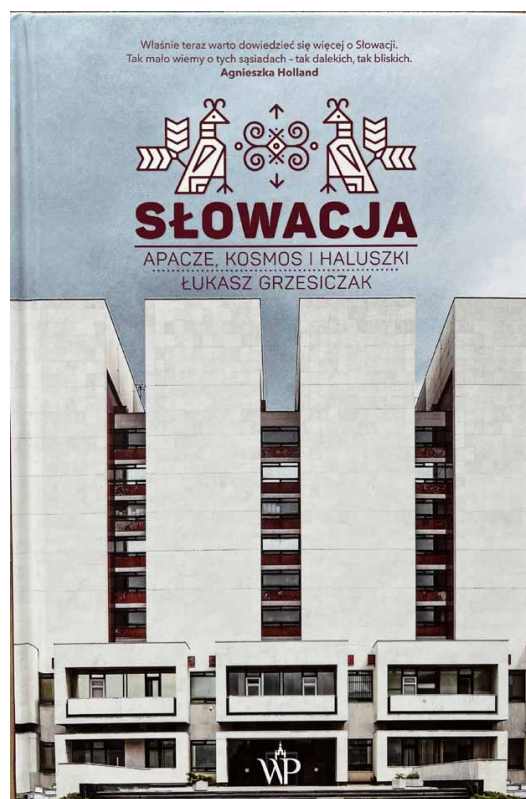
A więc „co kraj to obyczaj”, także na talerzu i za stołem. O czym dowodnie przekonuje słowakolog, dziennikarz i wędrowiec – Łukasz Grzesiczak w swej książce\* do czytania przed i po wyprawie turystycznej w Tatry Słowackie. Autor przekonuje, że poznawał ten kraj nie tylko w wysokich słowackich górach, ale także jego osobliwości i atrakcje na nizinach. Na tyle długo i dokładnie, żeby przekonać czytelników do jego wiedzy i wiarygodności opowieści z kraju u podnóża Tatr. Do wiedzy o tym kraju nie wystarczy wejść i cało zejść z najwyższego słowackiego szczytu – Gerlacha (2655 m n.p.m.) i wypić nawet kilka litrów tradycyjnego, firmowego słowackiego piwa. Ale jest produkowane także w Polsce!

Z opowieści Łukasza Grzesiczaka o Słowacji dowiemy się dużo o słowackim kosmonaucie Ivanie Belli, który 22 lutego 1999 r. spędził w kosmosie 7 dni, 21 godzin i 56 minut jako 385. człowiek. Zabrał ze sobą butelkę tradycyjnej słowackiej borowiczki. A przed wejściem do takiety na kosmodromie Bajkonur w Kazachstanie, dla podtrzymania tradycji – wspólnie z innymi członkami tej samej załogi statku kosmicznego... obsikali prawe tylne koło autobusu wiozącego ich na start!!! A kto był w Słowacji, zwłaszcza w Bratysławie i nie jadł smakowitych haluszek, to jakby, będąc w Rzymie, nie oglądał papieża.

Z opowieści o słowackim kosmonaucie łatwiej trafić do którejś w bratysławskich restauracji, a tam smakowitość najwyższej klasy – haluszki. To typowa, bardzo słowacka potrawa z tartych ziemniaków, mąki i po ugotowaniu okraszona smażoną kiełbasą albo skwarkami ze smażonej słoniny i polana tłuszczem. Palce lizać i popijać piwem – jak zapewnia autor opisu. A dlaczego w tytule książki jest wspomniane indiańskie plemię amerykańskich Apaczów – trzeba w niej doczytać.

Autor w kolejnym rozdziale przekonuje, że znane porzekadło o braterstwie Polaków i Węgrów w istocie rzeczy odnosi się do Polaków i Słowaków, bo to przecież oni dawno temu, aż zapomniano, mówili... po węgiersku. Inny zmitologizowany fakt – to demografia w Słowacji. Niewiele osób, także wśród turystów z Polski odwiedzających słowackie góry, ale także wewnątrz kraju naszego sąsiada, zdaje sobie sprawę, że pod względem liczebności drugą mniejszością narodową są Romowie. w Słowacji liczącej 5,4 miliona obywateli Romowie tworzą społeczność (według spisu ludności z 2011 r.) liczącą ponad 105,7 tysięcy.

Polscy krajoznawcy powinni wiedzieć, że fatalne skutki traktowania Romów – przede wszystkim przymusowa asymilacja i nakaz stałego osiedlania – były wynikiem zgubnej polityki rządów za czasów wspólnej dla Czechów i Słowaków – Czechosłowacji. Romowie byli obecni na terytorium Słowacji i kolejnych państw już w XIV stuleciu. Integracja obydwu narodów i społeczności mozolnie, z licznymi konfliktami, ale jednak z oznakami postępu dzieje się od wielu lat. A żeby było jeszcze bardziej ciekawie, w Słowacji w 2023 r. kolejną, ale najmniej liczną grupą mieszkańców innej niż rodzima narodowości są... Wietnamczycy. Zajmują na





liście narodowości i grup etnicznych trzynaste miejsce obok Węgrów, Romów, Czechów, Morawian, Rusinów, Polaków, Ukraińców, Bułgarów, Serbów, Niemców, Żydów, Chorwatów i Rosjan.

Słowacja słynie w Europie z atrakcyjnych krajobrazów, przyrody, starych zamków, jezior i oczywiście z Tatr Słowackich. Góry tego kraju zajmują ponad 60 procent jego powierzchni, w 2018 r. odwiedziło Słowację 5,6 mln gości, czyli ponad jeden gość na każdego obywatela. Nasze wspólne pogranicze jest otwarte w trzydziestu miejscach znanych jako „przejścia graniczne». Oprócz 27 możliwości przekraczania wspólnej granicy „gdzieś daleko od ludzi» są tak dość powszechnie znane jak Łysa Polana w Tatrach.

Wypada wspomnieć, że pierwszy w Europie pograniczny Pieniński Park Narodowy po polskiej stronie graniczy w Pieninach z Pieninskim Narodnim Parkiem na Spiszu w Słowacji, powstały one nieco ponad 90 lat temu z różnicą kilku tygodni w czerwcu 1932 r. Sąsiedzi za Tatrami mają dziewięć takich obszarów, w Polsce jest ich dwadzieścia trzy. Ale – niestety – nic nie wskazuje, że będziemy mieli ich więcej, bowiem od kilkudziesięciu lat są tylko postulowane i planowane przez znawców problemu ochrony zaniedbanej polskiej przyrody.

*Tomasz Kowalik*

\*Grzesiczak Ł., *Słowacja, Apacze, kosmos i haluszki*, Poznań: Wydawnictwo Poznańskie, 2023, ISBN 9788367891202

## Puszcza Kampinoska od narodzin do dziś

To nie jest zwyczajny podmiejski las, to wysokiej klasy dzieło przyrody i cenny naturalny zabytek, o którym – nawet bywając często w jego wnętrzu – wiemy bardzo mało. Po 26 latach Kampinoski PN ma szansę powiększyć swój obszar. Był naszym największym parkiem narodowym w latach 1959-1963. Absolutnie niezwykle okoliczności sprawiają, że park będzie powiększony.

Z inicjatywą przejęcia/wykupienia jałowych gruntów od dawna nieprzydatnych do uprawy rolniczej przez Kampinoski PN wystąpiła społeczność wsi Miszory z gminy Brochów, skrajnej w stosunku do obecnych zachodnich granic KPN. To także jeden z wielu na Mazowszu terenów wykluczonych pod względem komunikacyjnym. Z Miszor wszędzie daleko. Mieszkańcy wsi od stuleci „klepali biedę” na jałowych ziemiach kampinoskich wydm, torfowisk, pomiędzy olchowymi i sosnowymi łaskami, podmokłymi łąkami.

Wyludniały się już dawno stare kampinoskie wsie: Famułki Królewskie i Brochowskie, Łazy, Cisowe, Bieliny. Park narodowy skupował grunty od 1975 r. Znana turystom wieś Bromierzyk od dawna nie istnieje, pozostała na dawnych mapach turystycznych, a Lechosław Herz – wybitny znawca kampinoskich lasów, wydm i bagien, autor kilkudziesięciu przewodników po Puszczy Kampinoskiej oraz kilku tomów kampinoskich opowieści – twierdzi, że te skrajne wsie, jak choćby Miszory, to tereny, „gdzie z dawna strasz”. A podobno duchy baraszkują po swojemu w Izabelinie – stolicy gminy, gdzie jest siedziba dyrekcji Kampinoskiego PN oraz przestronne Centrum Edukacji (obecnie w remoncie).

Nic więc dziwnego, że 28 września 2023 r. Rada Sołecka i Rada Gminy Brochów w imieniu mieszkańców Miszor uchwaliła i zgłosiła do dyrekcji Kampinoskiego PN gotowość sprzedaży swoich włości – konkretnie kilkudziesięciu niewielkich działek gruntów bardzo niskiej (IV, V, VI klasy) jakości gleb i nieruchomości „na cele przyrodnicze”. We wniosku czytamy: *Pragniemy wyrazić nasze poparcie dla planów przyłączenia gruntów naszej wsi do Kampinoskiego Parku Narodowego. Ich przydatność rolnicza jest obecnie znikoma. a sprzedaż na inne cele niż ochrona przyrody jest prawie niemożliwa.* Innymi słowy: bez jakiegokolwiek pomocy Państwowej Rady Ochrony Przyrody i Ministerstwa Klimatu i Środowiska.

Mieszkańcy wsi Miszory chcą pozbyć się swej własności za „odpowiednią i godziwą cenę” nie tylko dlatego, żeby na tym zarobić. Wskazują park narodowy, aby ten zagospodarował teren wedle swoich zasad, czyli powiększenie terenu chronionego w jednym z największych polskich parków narodowych. Od stycznia 2000 r. KPN jest wpisany na Światową Listę Rezerwatów Biosfery UNESCO. A jego osobliwość i korzyść





społeczna polega m.in. na łatwej dostępności komunikacyjnej i położeniu na styku z granicą stolicy Polski. Od chwili powstania KPN w 1959 r. miliony osób zaczynały na jego szlakach turystycznych swoją edukację turystyczną, przyrodniczą i ekologiczną.

Zgłoszenie gotowości pozbycia się terenów sąsiadujących z parkiem narodowym jest popierane przez Radę Gminy Brochów. Dalsza procedura zależy od dyrekcji KPN w kolejnych miesiącach 2024 r. – o czym informuje Wydział Ochrony Środowiska, Budownictwa i Planowania Przestrzennego Gminy Brochów. Park od niemal 50 lat powiększa swój obszar dzięki wykupywaniu puszczańskich wsi i osiedli śródleśnych. I jest to unikatowa procedura, prawie nieznaną w pozostałych 22 naszych parkach narodowych, gdzie konfliktów z sąsiadami nie brakuje. Aż do ordynarnych propozycji np. z sąsiednich podhalańskich gmin likwidacji lub okrawania obszaru Tatrzańkiego PN. Nasze parki narodowe przyciągają deweloperów jak magnes, obrastają w osiedla mieszkaniowe i apartamentowce. Parki się bronią, ale *sila złego na jednego*. Takich zagrożeń, konfliktów i kłopotów im nie brakuje, jak choćby lawinowa ceperska „turystyka”, kłusownictwo czy zaśmiecenie.

Nieśmiało dochodzę do wniosku, że los naszych parków narodowych – tych „starych” i tych nowych, zależy chyba od... opatrności boskiej. A wypada przypomnieć, że ostatni powstał Park Narodowy Ujście Warty w... 1981 r. Inicjatywa mazowieckich Miszor szerokim łukiem omija jakąkolwiek inicjatywę i działania sprawcze Państwowej Rady Ochrony Przyrody w kwestii powoływania nowych parków narodowych. Niestety, o powstaniu kolejnych polskich parków narodowych panuje nie tylko swoista „zmowa milczenia”, czyli faktycznie głucha cisza, a projekty specjalistów nie mogą się przebić przez barierę niekompetencji, ignorancji i lekceważenia. Krajowy Zarząd Parków Narodowych działał w latach 1990 – 2004, padł ofiarą kolejnej reorganizacji resortu ochrony środowiska. Ostatnio projektowane jest powołanie instytucji „Polskie Parki Narodowe”, czyli kolejna centralizacja ochrony przyrody.

W książce *Puszcza Kampinoska\** jej trzej autorzy marginalnie wspomnieli o parku narodowym jako obszarze dla turystyki. To nie jest przewodnik po szlakach, ale dogłębne opracowanie z wielu punktów widzenia jej dziejów, od prawników do współczesności. W podtytule książki jest informacja, że jest to *Przewodnik po krajobrazach przyrodniczo-kulturowych*. I takie opisanie tego obszaru jako [...] *opowieść o wydmach, mokradłach i sosnach* to encyklopedyczna wiedza o wielkim znaczeniu dla osób, które chcą zasłużyć na miano krajoznawców.

Bez takiego traktowania tego parku narodowego i wielkiego kompleksu lasów można uznać tylko za „pobożne życzenie” i odwiedzanie go jedynie w celu przejścia przy pomocy szlaków turystycznych od punktu „a” do punktu „b”. Bez pogłębienia znajomości istoty natury kampinoskiej rzeczy – choćby tylko za pomocą tej książki – będzie czasem zmarnowanej szansy na pogłębienie wiedzy o własnym kraju. Puszcza Kampinoska służy krajoznawcom i polskiej turystyce już ponad 117 lat. Warto o tym wiedzieć i pamiętać.

**Tomasz Kowalik**

---

\*Jastrzębowski S., Związek T., Marek J., *Puszcza Kampinoska. Opowieści o wydmach, mokradłach i sosnach. Przewodnik po krajobrazach przyrodniczo-kulturowych*, Kielce: Wydawnictwo Pałny Buriat, 2023, ISBN 978-83-968741-3-9

---

## Ochotnicka „krwawa Wigilia”

**W** przedmowie do książki przeczytamy, że ta tragedia jest traumą dla mieszkańców Ochotnicy Dolnej i Tylmanowej, także fundamentem tożsamości. Pacyfikacja Ochotnicy Dolnej i Tylmanowej w przeddzień Wigilii 1944 roku na trwałe wpisała się w historię regionu. Nic tak głęboko nie odcisnęło swego piętna w lokalnej pamięci, jak ta tragedia. Książka jest próbą opisanie tych wydarzeń, ich sprawców i ofiar. Oprócz opisu historycznego znajdziemy w niej bogaty materiał źródłowy, w tym relacje i zeznania naocznych świadków.

Dawid Golik, autor tegoż opracowania, zaczynając od rozdziału „Bandycka Ochotnica”, wprowadza dokładnie w okolice obu Ochotnic – Górnej i Dolnej oraz Tylmanowej. Latem 1943 roku na ich terenie swoje obozy założyły pierwsze oddziały partyzanckie Armii Krajowej dowodzone przez por. Władysława Szczypkę „Lecha”, później ppor. Jana Stachurę „Adama”. Jesienią dowództwo objął por. Krystyn Więckowski „Zawisza”, a oddział zaistniał pod nowym kryptonimem „Wilk”. Południowo-zachodnie zbocza Gorca stały się bazą dla oddziałów partyzanckich. Ważną rolę pełniło schronisko na Lubaniu prowadzone przez kpt. Ernesta Durkalca „Sława”, wypełniając niejako funkcję skrzynki kontaktowej dla całej miejscowej konspiracji.

Niemcy szybko zorientowali się we wzmożonej aktywności partyzantów w tym regionie, wzmacniając obsadę posterunku policji w Ochotnicy Dolnej, organizowali oblawy na członków oddziału por. Więckowskiego



„Zawiszę”, a teren wokół Ochotnicy uznany został przez nich za szczególnie zagrożony działalnością partyzancką. Skończyło się to dla nich samych fatalnie, bo partyzanci rozbili posterunek, który już nie został odtworzony. Od zimy 1944 roku sama wieś i jej okolice stały się bazą dla partyzanckiej działalności ludzi Juliana Zapały „Lamparta”, grupy Giełdczyńskich i innych, z czasem przekształconą w IV batalion 1. pułku strzelców podhalańskich AK. W okolicy obu Ochotnic zaczęli się gromadzić także partyzanci sowieccy zgrupowania ppłk. Iwana Zołotara i mjr. Afanasija Gładylina.

Niemcy nie potrafili zaprowadzić porządku na terenie obu wsi, na nic zdały się ich próby rozbicia oddziałów partyzanckich, w końcu zdecydowali o wysłaniu oddziału specjalnego SS Matingena, była to jednostka resocjalizacyjna dla członków Waffen-SS i policji przebywających w areszcie na terenie więzienia Montelupich w Krakowie, czyli była to kompania karna. Dawid Golik poświęcił tej jednostce osobny rozdział. Przypomnę, że wcześniej na łamach rocznika „Prace Pienińskie” omówił jej działania przeciw partyzantom.

Podstawową częścią książki jest wstrząsający opis przebiegu „krwawej Wigilii”. Do rangi jej symbolu urosła śmierć matki Marii Kawalec i jej niespełna rocznej córki trzymanej na rękach, wyskakującej z płonącego domu i z premedytacją zastrzelonych przez esesmanów. Zamrożone zwłoki matki z dzieckiem znalezione następnego dnia, nie rozdzielając, pochowano na miejscowym cmentarzu. Stały się inspiracją rzeźbiarską artysty na pomniku ofiar tej pacyfikacji.

Kolejne dwa rozdziały poświęcił autor przedstawieniu dalszej działalności oddziału SS z Krościenka i wojennych losach sprawców. Ostatnią – w styczniu 1945 roku – represyjną akcją oddziału było starcie w rejonie Rogoźnika i Starego Bystrego na Podhalu.

Tuż przed opuszczeniem kompanii karnej z Krościenka trzech esesmanów zdezerterowało i próbowało ratować się przed odpowiedzialnością za popełnione zbrodnie. Postanowili przyłączyć się do partyzantów i za pośrednictwem placówki AK w Szczawnicy trafili do kwatery 11 kompanii batalionu „Lamparta”, wśród nich był funkcjonariusz Gestapo SS-Scharführer Adolf Krupanek, całą trójkę rozstrzelano.

Esesmani ostatecznie opuścili Krościenko 22 stycznia 1945 r., wycofując się, stacjali po drodze walki z jednostkami Armii Czerwonej. Grupie około 35 esesmanów udało się przejść na teren Moraw, gdzie trafili do formującej się jednostki walczącej z partyzantami. Resztki jej w końcowym okresie broniły przedpola Brna, tam rozbite doczekały końca wojny. Dowódca karnej kompanii Albrecht Matingen, pochodzący z Malešovic w Czechosłowacji, gdzie urodził się jako Albrecht Matuschka, został internowany w amerykańskim obozie w Zuffenhausen, po wyjściu nie powrócił do rodzinnej miejscowości, obawiając się aresztowania, korzystając ze znajomości, przedostał się do zachodnich Niemiec, zamieszkał w Rothenburgu na Bawarii, gdzie prowadził działalność gospodarczą, udzielał się w organizacjach kombatanckich.

O próbach zwerbowania go do współpracy przez komunistyczne organa specjalne w Polsce warto przeczytać w książce, ale nie tylko przez nasze służby, takie rozmowy prowadziła również ambasada radziecka w Berlinie. To, że miano do czynienia ze zbrodniarzem wojennym, nie miało znaczenia.

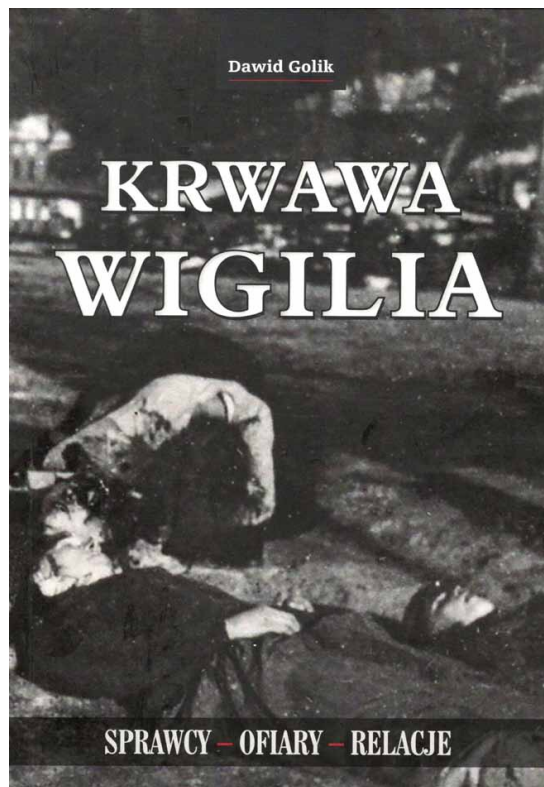
Albrecht Matingen nigdy nie został osądzony za zbrodnie popełnione na terenie Generalnego Gubernatorstwa, zmarł w październiku 1974 roku.

Dawid Golik w swoim opracowaniu przytoczył wyniki dochodzenia w sprawie działalności kompanii Matingena przez Centralę Krajowej Administracji Sądowniczej w Ludwigsburgu. Żadnego z esesmanów nie udało się postawić przed sądem, niemniej ustalono personalia niektórych członków kompanii.

Książka kończy się godnym uwagi aneksem zawierającym świadectwa zbrodni, protokoły przesłuchań świadków oraz wspomnienia i relacje związane z „krwawą Wigilią”.

Z całą pewnością opracowanie nie wyczerpuje do końca materiału źródłowego, który może przyczynić się do kontynuacji badań w przeszłości.

*Ryszard M. Remiszewski*





# SUDETY W POEZJI (13)

(Z dzieła *Sudety w poezji, wybór tekstów XVII-XX w.*, opracowanego przez Przemysława Danielewskiego oraz Piotra Dacko, Elżbietę Książek i Witolda Papierniaka, z 1986 r.)

**Jan Sztaudynger**

## Z MOJEGO DOMU

Za oknem noc, murawa cienia.  
Zarysy gór ledwie przeczuwalne.

Potok przerywa psalmem

Słodycz milczenia.

Z dolin wychodzi mgła

Pontyfikalna.

Głóg traci ustek koralowe mrowie,

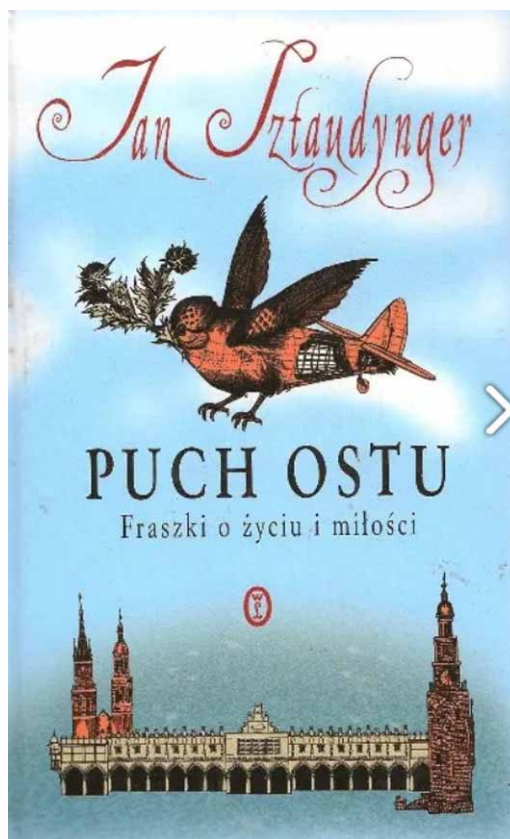
Czym ucałuje wilgotny poranek,

Gdy zejdzie z gór?

(Z tomu „Puch ostu”)

**Jan Sztaudynger** (1904-1970), poeta, satyryk, autor sztuk dla teatrów kukielkowych, tłumacz literatury niemieckiej. Ukończył Wydział Humanistyczny Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, uzyskał doktorat. Debiutował w 1924 na łamach prasy jako poeta. W 1926 ogłosił tom poezji „Dom mój”. Członek grupy literackiej Helion w Krakowie. Nauczyciel w szkołach średnich (1928-35), organizator teatrów lalkowych (1935-39). W okresie okupacji niemieckiej tajnie nauczał. W 1946 przyjechał do Jeleniej Góry, został członkiem Dolnośląskiego Oddziału ZZLP. Od 1950 w Łodzi, był redaktorem czasopisma „Teatr Lalek” (1950-54). Wydał poezje, utwory satyryczne i fraszki: „Strofy wrocławskie” (1947), „Piórka” (1954), „Krakowskie piórka” (1956), „Stare i nowe piórka” (1957), „Puch ostu” (1958), „Krople liryczne” (1959), „Raptularz zakochanych” (1960), „Piórka z gór” (1961), „Łatki na szachownicy” (1961), „Ballady i fraszki” (1963), „Wiórki” (1966), „Pięć śmiechów głównych” (1967), „Supelki” (1970).

*Wybrał: Janusz Fuksa*



## \*NA SZLAKU\* - magazyn turystyczno-krajoznawczy

Czasopismo Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego wydawane przez Oddział Wrocławski PTTK od 1987 r.

Magazyn odznaczony "Złotą Honorową Odznaką PTTK" w 2002 r. oraz Odznaką Honorową "Za Zasługi dla Turystyki" przyznaną przez Ministerstwo Sportu i Turystyki w 2012 r.



Adres Redakcji:

Rynek-Ratusz 11/12, 50-106 Wrocław

Redaktor Naczelny: **Piotr Dacko**

Redakcja techniczna: **Piotr Dacko**

Korekta: **Zofia Wiatrak**

Webmaster: **Piotr Dacko**

Stale współpracują: Juliusz Wyslouch, Krzysztof Tęcza, Tomasz Kowalik, Ryszard M. Remiszewski, Janusz Fuksa, Bartosz Skowroński, Zbigniew Piepiora, Krzysztof Piłk, Jacek Mielcarek, Sebastian Jakobsch, Mirosław J. Barański



Materiałów nie zamówionych Redakcja nie zwraca i nie stosuje honorariów za opublikowane.

Redakcja zastrzega sobie prawo adyustacji tekstów, przyjmowanych wyłącznie w formie elektronicznej.

**Przedruki tylko za podaniem źródła.**

Umieszczanie banerów na stronie domowej magazynu i reklam wewnątrz numerów na odrębnie uzgodnionych zasadach.

Za treść reklam Redakcja nie odpowiada.

ISSN 1230-9931